Opr. „Starodruk" 1964 r.

Bibl. Jag.

4

W Krakowie 15/XI 905.

Wielmożny panie Radco!

Żałuję bardzo że nie mogłem panów przyjąć ale leżałem w łóżku. – Jutro wyjdę do biura i jestem do dyspozycji. –

Z prawdziwem poważaniem
WPana radcy sługa

Józef Sare

Szanowny Panie,

1° Przypominam łaskawej pamięci wiersz – przyrzeczony.

2° Czy się nie znajdzie w pańskiej tece, jaki napisany albo zaczęty artykuł literacki? – Jeśli się znajdzie, czy nie raczysz go przeznaczyć dla Świata.

3° Czy nie zgodziłbyś się napisać dla Świata – nawet dłuższego – artykułu o Bibliotece Warszawskiej, o sześciu zeszytach pierwszych.

Nie dziw się Szanowny Panie ani numeracyi ani stylizacyi – obie są pod psem, ale stworzył je pośpiech, który zmusza szybko i zwięźle myśli interesowane wyrwać – ale nie

przeszkadza

zapewnić Cię o szczerej mojej sympatyi i gorącem uznaniu dla Twego pięknego talentu.

Chciej łaskawie dać słówko odpowiedzi na powyższe pisanie, a zarazem donieść mi — jeśli co dla Świata przeznaczysz — jako honorarium żądać będziesz, łącząc bowiem charakter wydawcy z charakterem redaktora muszę wiedzieć ile (i kiedy) florenów i centów mam wypłacić.

Przyjm przytem Szanowny Panie serdeczne uściśnienie ręki i wyrazy przyjaźni

Zyg. Sarnecki

Kraków. 40. Floryańska.
d. 9 czerwca. 1891 r.

"Karpiński" — bardzo ładny!

Szanowny Panie,

Proszę mi wierzyć, że należę do tych, którzy o dobrą sławę literacką drugich — osobliwie młodych — dbają stokroć więcej niż o swoją własną. W mojem przekonaniu wiersz jest dobry — ale rozpatrzę się w nim jeszcze raz w korekcie i szczerze powiem. — Wszystkie, złożone będą w przyszłym tygodniu, obecnie bowiem łamiemy i odbijamy N.r 13.ty. — Odbitki każę zrobić już po skorygowaniu. — Poprawka wydaje mi się dobra. Zobaczymy także przy korekcie — bo rękopis już w drukarni. — Nadzwyczaj cenię tych co dzieł swoich nie lekceważą i pragną, aby to co jest sztuką było nią w istocie. Płomień w sercu w chwili tworzenia — rozwaga kiedy kształty dzieła doprowadza się do miary lub równowagi artystycznej — to obowiązek artysty, to zresztą jego

natura, jeśli nim jest rzeczywiście.

Ściskam serdecznie dłonie pańskie

szczerze wdzięczny

Zyg. Skrzecki

Kraków. 40. Floryańska.
d. 23/VI 91 r.

Przepraszam, że dotąd winszy nie złożyłem — ale wytłumacz mnie łaskawie mojem zajęciem niemal bez wypoczynku. W tych dniach będę niezawodnie.

REDAKTOR

VUTYGODNIKA ILLUST

„ŚWIAT

Szanow

Posyłam k

w korekcie, w tyl

6

REDAKTOR
DWUTYGODNIKA ILLUSTROWANEGO
„ŚWIAT".

Szanowny Panie,

Posyłam korektę. – Czy chce Pan wierzyć, że dopiero w korekcie, w tytule trzeciego wiersza domacałem się daty. W roztargnieniu brałem nadpis za wiersz i rozdział Ewangelii. Dobry znak! I cenzor pewno się nie domyśli!

Wiersz drugi jest dla mnie coraz ładniejszy.

W trzecim – w trzecim wierszu od dołu – ośmielam się zaproponować zmianę wyrazu swoich, który mi się wydaje nieco za francuski. Może by można tak:

Bo w białych zwojach, w róż koronie,

Chociaż to nie oddaje wiersza pańskiej myśli. Zresztą mniemam, że może pozostać tak jak jest... ale niech poeta raczy nad tem pomyśleć. Całość jest tak piękna, iż dobrze by było uniknąć nawet tak leciuchnej skazy.

Przyjm przytem Szanowny Panie serdeczne uściśnienie ręki wraz z wyrazami gorącej sympatyi

Sługa powolny

Zygmunt Sarnecki

Kraków. 70. Floryańska.
d. 3/VII 91 r.

7

3

Szanowny Panie,

Znajomi twierdzą, że w Czasie, w tej chwili, z powodu wyjazdów, nie ma nikogo coby chciał i mógł napisać nekrolog Świata. Wdzięcznym byłbym Ci z głębi serca gdybyś chciał i raczył go nakreślić, a zdaje się nie ulegać wątpliwości, że redakcya umieści go chętnie. Dzisiejsza Gazeta Lwowska – pomimo swego wzgardzonego charakteru – dała nekrolog bardzo silny, zowiąc Galicyę krajem "analfabetów ducha". Więc, jeśli serce dyktuje Ci coś życzliwego – chciej napisać – i pomieść z łaski swojej w Czasie.

Racz przyjąć przytem Szanowny Panie wyrazy szczerego poważania z jakiem dla Niego zawsze pozostaję

Sługa powolny

Zygmunt Sarnecki

Kraków. 38. Szpitalna.
d. 21 czerwca. 1895 r.

Bibl. J

Bibl. Jag.

Lyon, 1, Rue du Plat,
24 Juin 1899

Cher Monsieur,

J'ai beaucoup à vous remercier de votre aimable lettre d'avant-hier. Je tiens, en outre, à vous dire que, le premier moment de découragement passé, j'ai repris mes études polonaises: j'ai commencé à écrire mon Essai sur Mickiewicz. En somme, j'ai trouvé

dans les Notes étendues que Mr.
Ladislas Mickiewicz a mises
aux deux volumes de Mélanges
posthumes de son père, de
nombreux faits relatifs
à l'émigration. Je viens
de relire ces deux volumes,
et la plume à la main.
ils contiennent mille choses intéressantes.
En y réfléchissant
bien, j'ai peut-être
là un fond historique, sinon
tout à fait assez suffisant,
du moins déjà riche. Il
suffit que ma critique soit
étoffée d'histoire, puisque

ce sont avant tout des
Essais ayant trait à vos
poètes que je veux écrire.
Exagérer le développement
de la partie historique
serait peut-être une
faute de composition.

Je ne renonce d'ailleurs
nullement à profiter
de votre obligeance, et au
contraire; j'aurai certainement
l'honneur de vous écrire
au cours de mon travail,
pour vous demander
quelques renseignements précis

sur tel ou tel personnage intéressant.

En attendant, veuillez croire, cher Monsieur, à mes sentiments les meilleurs

Ernest Sarrazin

P. S. — Je vous prie de vouloir bien remercier de ma part M. Ladislas Michiewicz du mal qu'il s'est donné pour me chercher, de concert avec vous, des documents.

Jag.

Jag.

Kraków 12/17/1 95.

11

Kochany Panie!

Przez parę dni polowałem na mego Protektora — lecz niepomyślnie niestety, gdyż nigdzie niendało mi się spotkać z Panem Profesorem, by Mu osobiście podziękować za pamięć i za otrzymane lekcye w dwóch poważnych domach. —

Przeto niezwlekając dłużej,

/.

pospieszam z listownem na razie podziękowaniem — polecając się i nadal łaskawej pamięci Kochanego Pana.

Czołem

Sylwestyusz Saski

Bibl. Jag.

„I R I S"

Redaktor
Stanisław Schnür-Pepłowski
LWÓW
ul. Szeptyckiego 28.

d. 19. 4. 900 r.

Wielmożny Panie!
Upraszam uprzejmie o pozwolenie na przedruk wiersza „Venus Victrix" w najbliższym numerze naszego pisma.
W nadziei łaskawej odpowiedzi, kreślę się z najgłębszym szacunkiem
Stanisław Schnür-Pepłowski

Bibl. Jag.

Rzeszów, 6. X. 905.

Wielmożny P. Profesorze!

Mam zaszczytny obowiązek przypomnieć przyrzeczenie pracy w Pamiątkowej Księdze dla Ekse. St. Tarnowskiego. Prof. Kalembach objął redakcyę drugiego i ostatniego jej tomu; ja, jak dotąd, drukować będę. Otóż nasz Redaktor prosi o nadesłanie mu rękopisu najpóźniej do lutowego roku;

ja zaś jestem na roz-
kazy WPana w admi-
nistracyjnych spra-
wach jubileuszu.
Tematy zostawiamy
Autorom Księgi; pro-
simy tylko o ograni-
czenie rozmiarów do
dwu arkuszy druku
najwyżej.
Redaktora adres: Lwów,
ul. Ziemiałkowskiego 4;
mój – Rzeszów.
Wyrazy szacunku łączę
sługa Jozędzimiry

Bibl. Jag.

Geehrter Herr Doctor.

Da mir heute eingefallen ist, daß der von mir empfohlene Regener Gasthof „Sonnenhof" heißt, theile ich dies Ihnen noch mit, damit Sie es H. G. R. Grimm melden. Ich rathe ihm, sich gleich bei Eintritt in das Hôtel auf Frau von Wendtland zu berufen, dann aber auch so bald als möglich dies

Dame zu besuchen. Meine Frau und ich

wünschen von Herzen, daß sich die Frau G. Räthin

recht bald erhole und dann den Frühling in Grüss-Bogen,

der ja bald beginnen wird, recht genieße.

Ergebenst grüßt Sie

Sickel.

Kraków 23-XII-1901.

18

Czcigodny Panie!

Byłbym wdzięcznym Sz. Panu, gdyby był łaskaw ogłosić w „Czasie" iż wystawy moje z powodu zajęcia sali wystawę Tooropa i rysunkami z „Jugend" na jakiś czas zawieszone będą. Wspominał mi nadto p. Böhm, że o tej samej sałce zaraz po wystawie skończonej Tooropa prosił znów p. Jasieński — co mię tem więcej zadziwia, że przedtem jeszcze w Sukiennicach w wielkiej sali zaraz po wyniesieniu obrazów „Sztuki" umyślnie tam swą wystawę. A szkoda wielka, bo przyznam się otwarcie, pragnąłem bardzo równocześnie z wystawą p. Jasieńskiego w Sukiennicach przeciwstawić swoją w Towarzystwie P.S.P. w której by tak do boi mistrów jak i jakości reprodukcyi wymownie zaświadczać mogły o jak najpoważniejszych kierunkach sztuki.

/.

Przykro mi nadto, że p. Jasień-
ski (jak słyszę) chce mię uprzedzić
z wystawieniem Böcklina, któ-
rego również posiada w komplecie.
Otóż pragnąłbym przynajmniej,
by Publiczność wpierw choć prze-
czytała, że w najbliższej przyszłości
(jak to i osobiście łaskawemu Panu
nadmieniałem) zaraz po Michale
Aniele zamierzałem wystawić
Böcklina. Czyby więc czcigo-
dny Pan nie był łaskaw równocze-
śnie w „Czasie" nadmienić, że
jak tylko sala będzie wolną,
zamierzam wystawić z rzędu:
Böcklina, Holbeina, Van
Dycka, Halsa, Rembrandta,
galeryę Londyńską, Amsterdam-
ską, Drezdeńską, Braunschweig-
ską, Muzea Wiedeńskie ce-
sarskie, Rzeźbę starożytną grec-
ką – następnie kilka najpięk-

niejszych okazów Malarstwa z 18go
wieku – z nowszych zaś i współ-
czesnych: Ary Scheffera, Delave-
cha, Ingres'a, Delacroix, Ba-
stien Lepage'a, Meissonier'a,
Cabanela, Lefebvra, Bouguereau'a
Neuvilla, Tony Robert'a Fleu-
ry, Gerôme'a, Cormona, Roy-
bet'a, Dagnan Bouveret'a,
liczne „Salony" Paryzkie,
Salony Londyńskie, Monachij-
skie, Berlińskie – Starego
Wilhelma Kaulbacha z jego
historyą oraz licznemi kompozy-
cyami, Lenbacha etc. etc...
Jednem słowem, pragnął bym
za życia jeszcze przedstawić
Publiczności to wszystko co
dla przyszłego pożytku młodych
artystów a zwłaszcza uczniów
Akt. Sz. P. i rozbudzenia w publiczności
zmysłu Piękna i doskonałości w Sztu-
ce pomieszczę w Muzeum Narodowem.
Kończąc przesyłam Sz. Pannie, naj-
lepsze życzenia wesołych Świąt.
I głębokim szacunkiem
Józef Siedlecki, Kamelicka 21

Bibl. Jag.

1

20

Dziś jakoby Sobota

Dzień dobry! Naprzód chęć uściśnięcia pańskiej prawicy a powtóre różne zlecenia sprawiają, że daję znać jako jestem i jem obiad o 1 1/2 w zwykłej dziurze.

Zdaj do p. Karola

Uścisk prawicy

H. S.

2

22

2 Kwietnia 1892

Kochany Panie.

Dziękuję obu panom za depeszę, i załączam dla pana wyłącznie najserdeczniejsze powinszowanie i wiwaty z powodu zwycięstwa konkursowego. Zawsze to gałązka oliwna, choć pod postacią guldenów, musi przypominać trochę czasy Sofoklesa, Pindara i igrzysk. Prawda, że pan miał dobrą chwilę? A im była lepsza, tem szczerzej jestem rad.—

Między nami (tj mną, p. Mary-
nuszką, Wołodkowiczami i p.
Ludwikiem był z tego powodu
jubel. – Te panie gotowe
się chełpić, że ich opinija
zaważyła – i istotnie pańska
kantata podobała im się
najlepiej. Cały ten budynek
runie jednak i pogrzebie
mnie także w gruzach,
jeśli nagrodzona została

nie ta kantata, która nosiła
nadpis: "Nie porzucaj nadziei" etc
Jeśli ta — to natomiast moja
i nasza zasługa. — Przysłano
mi wszystkie do Nervi, wraz
z gotową opiniją niektórych
członków komitetu. Otóż fakt
jest, że ta, między opinijo-
waniem nie legła wymie-
niona — i że w liście do
Wichona wyraziłem z tego

powodu mocne zdziwienie,
wskazując tę, jako najlepszą.
Nie wiem czy poszli za
mojem zdaniem, ale myślę
że tak. —
W każdym razie: vivat!
Rzym jest miastem polskiem, w
którym jest trochę włochów i
anglików. —
Za jakie 10 dni lub 2 tygodnie
wracamy najprawdopodobniej
na ślub do Krakowa, tu
bowiem "municipio" wymaga
tylu papierów — że Kraków wy-
daje się krótką drogą. —

Załączam najmocniejszy i b. serdeczny uścisk
dla pani i p. Karola ręki. Ks. Sieniawski

3

24

Rękopismo od p. Kociogórskiego odebrałem, bez użycia środków przymusowych.

Henryk Sienkiewicz

Kraków. Miodowa 10 Lipca 1892. —

4

26

30 Grudnia 1892.

Drogi Panie

Przedewszystkiem najuprzejmiejsze ukłony i życzenia dla Pań waszych, które miałem przyjemność spotkać w Berlinie — a następnie dla Pana. Powodzeń literackich i powodzeń — a raczej jednego dobrego powodzenia „u źródła". — Co się tyczy mojej partyzantki

w pańskiej sprawie, to jest
rzecz zupełnie naturalna, gdy
chodzi o swobodę twórczości
a przytem i o osobę pańską. —
Obiecuje mnie tylko pańska
„modestia" albowiem uwa-
żam wogóle literatów, a
w szczególności pana za
Job Ziemi

Antecę zepsuję w Ty

27

przez rozdrobnienie, zatem proszę Ko-
chanego Pana, byś jej nie czytał
inaczej jak w całości. —

W sobotę wyjeżdżam. W Krakowie
będę za jakie dwa tygodnie,
więc się może zobaczymy. —

Tymczasem załączam najserdecz-
niejszy uścisk ręki —

H. Sienkiewicz

Monsieur et Madame Constantin Wolodkowicz ont l'honneur de vous faire part du mariage de leur fille Marie avec Monsieur Henri Sienkiewicz

Monsieur Henri Sienkiewicz a l'honneur de vous faire part de son mariage avec Mademoiselle Marie Wolodkowicz.

La cérémonie nuptiale aura lieu a Cracovie dans la chapelle de S. E. le Cardinal Prince Evêque de Cracovie le __ Novembre 1893 à 11 heures du matin

Odessa Villa Wolodkowicz

Varsovie rue Wspolna 24.

5

30

14 Lipca 1895

Drogi panie. Zanim archanielskie krzywdy powołają nas na sąd najwyższy, być może że zajdą jeszcze przedtem rozmaite rzeczy, np. że ja skończę „Quo vadis", pan Karol wybierze się do Zakopanego, lub pan Kocio napisze krytykę Połanieckich.

Co do tego właśnie chciałem z panem pomówić — nie o Połanieckich, ~~ale~~ bo nie wypada, ale o rzeczy będącej niejako z niemi w związku. Ja tu chodząc po lesie, myślę o rozmaitych rzeczach, a czasem nawet o sobie. Kiedyś „w dżdżu" przyszło mi na myśl, jak ja jednak porządnie przyczyniłem się do zwrócenia ludzi w kierunku idealnym. Pan, należąc do młodszego pokolenia, może nie zdajesz sobie sprawy, co się działo w Warszawie, za dobrych pozytywnych czasów, gdy Boga pisało się przez małe b, gdy racyjonalizm był synonimem rozumu — i gdy nawet ludzie religijni, mniej śmiałej natury, trzymali się ideału i religii jakoś wstydliwie... Ja z tym

nastrojem nie polemizowałem wprost — kręciłem się nawet
w tym pozytywnym słoneczniku sam — ale, był mi
on, sans le savoir wstrętny, zwłaszcza zaś przeciwny
moim artystycznym poczuciom. — W mateczniku też
nieodrazu zmiarkowano, że takie rzeczy nawet jak
Stary Sługa, Kania, etc — nie należą do estety-
ki przeglądowo-pozytywnej i wychodzą nie z obozu,
ale poza obozem. Później przyszła świadomość
obu stronom. Niewolę Tatarską przyjęto już źle —
a Ogniem i mieczem. Potop, p. Wołodyjowski
etc. były grzechem nietylko przeciw pojęciom
historycznym prądów racyjonalnych i ich przeglą-
dowo na przeszłość, ale wprost zwrotem i w
krajniejszości w inną stronę — im bardziej bowiem
się podobały i brały ludzi, tem bardziej nastra-
jały ich w kierunku idealnym. Potem
przyszło Bez dogmatu, pójdźmy za nim —
jedno było obrazem przepaści sceptycyzmu, drugie
wprost już affirmacyję. Toż samo Podaniecy

a w końcu Quo vadis. Ganiono, czy chwalono, ale
rzeczy te wywierały wpływ i wrażenie, a w końcu, lub
raczej, w biegu, przyczyniły się ogromnie do zwrotu nietylko
idealnego, lecz wprost religijnego. Ponieważ jestem
zupełnie przekonany że racyjonalizmy nas zżydził
(przepraszam) wysuszył i zchińszczył — więc pomyślę
sobie to za zasługę. Wierzę również, że prędzej
coś uzyskamy przy kierunku idealnym w Europie,
niż przy tym, który reprezentuje prassa drwiąca
z ideałów — ergo — jakkolwiek może się panu
wydać, że piszę pro domo mea — powiadam
zupełnie otwarcie, że chodzi mi o to, nawet
ze względów na samą krytykę, nawet ze wzglę-
dów czysto literackich — żeby ktoś to stwierdził.
Nie myślę przecie, bym do zwrotu przyłożył się
sam tylko, ale przyłożyłem się znacznie, bo
mnie czytano i rozkierano — a faktem jest że
dzisiejszy nasz nastrój, jest tak podobny do
dawniejszego, jak nie przymierzając, Zakopane do

niczy. — Myślę też, że podaję panu myśl pod względem literacko-krytycznym i słuszną i płodną — oczywiście, nie chciałbym jednak, by wiedziano, że ona odemnie wychodzi —

Tyle o tem. Przyjechał tu pan Antoni, był u mnie dziś; wygląda znakomicie, jest bardzo miły — i chodziliśmy trochę po Zakopanem. Zrobiemy też może kilka wycieczek, ale bardzo bliskich, bo od dalszych będę go odmawiał. —

Niedługo mi tu! Wybieram się do Teplitz, bo mi rozbita na rowerze głowa dokuna okrutnie newralgiami, tak, że nie mogę pisać. Przytem nie mogę przekonać się by styl zakopiański był bezwzględnie lepszy od koryntckiego.

Gdybym tu miał zostać, tobym panu jednak ogromnie ciężył. Żal mi dla pana Paryża, ale ostatecznie, pańskie zadanie i przyszłość, to literatura, nie Paryż. Trochę to zawsze mówiłem

Ściskam serdecznie pańską dłoń

H. Sienkiewicz

7

Drogi panie.

Bibliomana i list pański odesłano mi z Kalten. Adres przyszedł zapóźno. Odesłałem do Krakowa przeznaczony dla przyszłej pańskiej pani egzemplarz przez moje dzieci, z poleceniem, by oddały go Potkańskiemu, dla wręczenia panu. Ale jest rzecz taka: był to ostatni z tych dziesięciu egzemplarzy, które mi nadesłano. Przemogła chęć zobaczyć jak Quo Vadis wygląda w książce, nie umiałem się pokusie oprzeć i czytałem, a czytając, porozcinałem większość kartek

Bądź pan więc łaskaw, kazać go oprawić najwspanialej, jak w Krakowie mogą i umieją — i koniecznie na mój koszt, a potem dopiero odeślij pan do Turwi. —
Dla pani Mańkowskiej mam wielką przyjaźń i sympatyję. O Wielkopolsce zawsze myślałem życzliwie i dobrze — a przed Wielkopolankami czołem! To najlepsze w polsce kobiety. —
Gdym czytał co pan mówi, że zna mnie Europa i Ameryka, uśmiałem się szczerze i mimowoli chciało mi się powtórzyć koncept Rzewuskiego: „Dziękuję w imieniu Portugalii." Anim

tego pożądał, ani nie umiem objąć. To tak jakbym wypił ocean Atlantycki. Uf! Można pęknąć!—

Bibliomana przeczytałem jednym tchem. Było niebezpieczeństwo jedno: sentymentalizm autora, ale go pan uniknął. Jest pyszny, bo objektywny, spokojny i dyskretny w opisach, słowem klasyczny. Tak się spodziewałem. Pastyjami lubię rzeczy tak po majstersku wyrobione.—

Czytam Bourgeta: „Une idylle tragique" — Marność. Jak oni się demenują i co za logoreja. Przed kilku dniami skończyłem "Rome" Zoli. Zaczynam

tej książce dwie rzeczy: 1° że jest tak długa, a II° że tak prawdziwa (prócz scen miłosnych.) Zresztą jest jeszcze nowość w literaturze, to jest Quo vadis, o którem świeżo przeczytałem artykuł Rydla w Gazecie Polskiej – i druga nowość najważniejsza, że Konstanty Górski się żeni, a do tego z Wielkopolanką. Niech żyją i niech będą szczęśliwi! – Ściskam serdecznie Pańską dłoń i zostaję z prawdziwą przyjaźnią.

H. Sienkiewicz

Schinznach les Bains. Suisse

11. VI. 96.

Plowmanach. 12. VII. 96

Drogi panie. List malarz mnie aż gdzieś na końcu Bretanii, bez papieru, piór i atramentu, ale pożyczam wszystkiego od Dziwi, by zaraz odpisać. Naprawdę, cieszę się ogromnie i życzę dwojgiem pana wszystkiego najlepszego z całego serca. Jeden ten z gory powiem, że moje życzenia się spełnią. To najlepszy rodzaj kobiet o świecie, najlepszy gatunek, a przytem takie zacne gniazdo, gdzie poczciwe zasady dziedziczą się jak rodzinne klejnoty. Wiem pan kogo kocham i będzie mi-

wątpliwie szczęśliwy, jeśli Wam pan Bóg da zdro-
wie. Rozmaite Maszkowe może panu groziły,
ale już nie grożą. Jestem o to spokojny i ze
względu na pannę Antoninę, której za to, że
pana wybrała, gotów jestem ślubować wieczystą
przyjaźń i ze względu na literaturę, której
poczyniłem w pańskiem imieniu ogromne
obietnice. Teraz nic nie przepadnie i wszystko
co jest najlepsze zostanie przez te zacne
rączki wydobyte. A rodzinie pańskiej tem-
bardziej powiem: „czapkę sprzedam, pas

zastawię!" – Teraz jestem pewien. – Niech Wam Bóg da i przysporzy jaknajwięcej szczęścia. – Proszę o adres przyszłej pani do Kaltenleutgeben. Chcę Jej posłać stamtąd Quo Vadis. Będę tam za jakie dziesięć dni. Adresować można: Poste Restante.

Bibliomana nie odebrałem, choć dowiedziawszy się z listu Potkańskiego, że był wysłany, upominałem się o niego na dwóch pocztach. Ale to się przeczyta. Tymczasem ściskam Drogiego pana – i raz jeszcze powtarzam serdeczne życzenia dla obojga. –

Henryk Sienkiewicz

List Stankiewicza
z okazyi pasyjach
Łożyn

8

Łaskawa Pani.

Adres: "Semmeriny" na nagłówku listu i moje szkaradne marudztwo, którego nie umiem niczem usprawiedliwić, sprawiły, żem dotąd nie odpisał na tak uprzejmy i śliczny list, jaki Łaskawa Pani raczyła do mnie napisać.–

Mam jednak nadzieję, że mi to Pani wybaczy, właśnie przez wzgląd na ową przyjaźń jaką mam dla p. Konstantego. Jeżeli "Rodzina Połanieckich" istotnie choć trochę przyczyniła się do jego szczęścia, to

zacznę tę książkę cenić, albowiem p. Konstan-
tego, poza całą przyjaźnią, jaką dla
niego mam cenię zarazem bardzo wysoko
jako pisarza. Takim ludziom zaś należy
się trochę szczęścia w życiu i trzeba im
mieć kogoś bardzo dobrego, ktoby czuwał
nad tem co w nich jest. A czy Łaskawej
Pani wiadomo, że ja oddawna
i niejednokrotnie powtarzałem wobec
jego stryjów, że to jest największy
Górski z całej rodziny Górskich. Te-
raz już i oni się trochę na to
zgadzają, ale był czas, że trochę
mruczeli — może zresztą z wewnętrznego

zadowolenia.– Tak jest Łaskawa pani! Bierze pani wielkiego pisarza, a jeśli ktoś zechce o tem wątpić, niech mu pani każe przeczytać Bibliomana. Nikt dotąd w tak małej nowelce nie potrafił zamknąć tak wielkiej myśli, ni wyrazić jej językiem tak szlachetnym i dyskretnym. Myśl zaś moja po skończeniu Bibliomana była taka: że nie można już powiedzieć, żeby nikt z powodu rozbiorów i zaguby kraju nie krzyknął z głębi duszy, bo uczynił to Konstanty Górski. I komukolwiek to mówiłem, przyznawał mi słuszność..–

Niech zresztą Łaskawa pani rozkaże

swemu wielkiemu człowiekowi, by pokazał jej list pisany do mnie o Bibliomanie przez wytrawnego literata i wcale nie entuzyjastę. Przesłałem mu go w tym celu żeby go pani pokazał.—

Jest to więc wielada ogień, którego trzeba strzec, ale to rzecz łatwa dla serca, które poczciwą tradycyję dziedziczy po całych pokoleniach i które nie potrafiłoby być innem jak zacne i dobre. Niech więc i temu sercu będzie przy owym ogniu ciepło i niech Bóg da wam obojgu jasne i długie szczęście.—

Zostaję z głębokiem poważaniem i serdeczną dla obojga państwa przyjaźnią

H. Sienkiewicz

Teplitz. 29. VIII. 96.

List do Sienkiewicza
o „Bibliomanie"

38

REDAKCYA
GAZETY POLSKIEJ.

Warszawa 7 lipca 1896.

Kochany Panie,

Benni jest niezmiernie dumny ze swojej cure miraculeuse i dla tego ja muszę być teraz koniecznie zdrowszy niż kiedykolwiek.. Co prawda, znacznie mi w tem dopomaga poczciwe lato; mieliśmy zaledwie parę tygodni upałów czerwcowych, odtąd zaś jak i przedtem termometr w najgorętszych chwilach dochodzi zaledwie do 19–20 stopni, a deszczu co niemiara. „Poczciwe" lato, jak mówią sentymentalni

rublowicze na Podolu; „kochane" lato, — jak się wyraża impresyonistyczno-modernistyczna szkoła poetów z frakcyi Weyssenhoff-Kocio; rok nie „gałgan", — jak powiada góral szczawnicki!

A propos Kocia. Czy znasz Pan jego „Bibliomana"? Poprostu — prześliczny. Jakim dziwnym sposobem mógł otrzymać tylko trzecią nagrodę na konkursie „Czasu", — gdy taki „Ksiądz Piotr," — niezły, ale nierówny i przeważnie szablonowy, otrzymał pierwszą, — a „Nauczycielka" zasługująca co najwyżej na odznaczenie (drukujemy ją właśnie teraz

w odcinku „Gazety") otrzymała drugą nagrodę?
— domyślać się wprawdzie można, ale pogłaskać
za to po główkach niepodobna. W „Biblio-
manie" zachwyca mnie szczególnie doskonała
robota; wszystko tam bardzo charakterystyczne,
bardzo celowe, a bez najmniejszego nacisku;
wszystko wymowne a nie krzykliwe, nie
jaskrawe; wszystko świetnie obmyślane aż do
nazwisk osób i tytułów broszur, a jednak jakby
ot, tak sobie, — przypadkowe. A jak tam ludzie
rozmawiają, zwłaszcza sam „biblioman", —
jak wygląda pałac, biblioteka, cała atmosfera
tego zacisza, widok przez otwarte okno na okolicę
(niby szczegół tylko dekoracyjny, a tak potrzebny) —
nawet droga do karczmy i do kościoła! Drobniutkie
to, znikome na pozór, zapewne nie dość wypukłe

i niedość barwne dla przeciętnego czytelnika, - ale kochany Panie, co nas to może obchodzić! Przeciętny czytelnik nieznający się na półtonach i pianissimach, na misternych subtelnościach i na nieskazitelnej harmonii linii, - znajdzie zresztą w „Bibliomanie" rzeczy więcej uderzające: oryginalne pomysły, świetną hypotezę Stremera, tajemniczą przygodę z rękopisem, a w końcu nadzwyczajny, życiowy tryumf mrzonki dyletanta nad arcytrzeźwą, arcypoważną metodą nauki gruntownej. Niech Pan koniecznie przeczyta „Bibliomana" i niech mi Pan powie swoje o nim zdanie.

Kwestya zasiłku literackiego rozstrzygnie się za parę dni, skoro powróci do Warszawy Radziwiłł. I naturalnie rozstrzygnąć się musi tak, aby Konopnicka nie była pozbawiona w tym roku środków na kuracyę. Ściskam dłoń Pańską

Heubiel

9

40

Drogi Panie.

Żadną miarą przyjechać nie mogę. Powody wyłuszczam w liście do p. Zygmunta Chłapowskiego. Niech Pan będzie jednak pewny, że między wszystkiemi życzeniami i toastami, jakie wzniesione będą za wasze zdrowie i waszą pomyślność, a wreszcie za pańskie "prace i dni" nie będzie ani jednego szczerszego i bardziej z głębi serca płynącego okrzyku, jak to: szczęść Boże! które wypisuję w tej chwili.. Ściskam

Pani najserdeczniej i całuję rękę pani
z wielką czcią i przyjaźnią
Henryk Sienkiewicz

Zakopane 31 lutego 1896.

42

Henryk Sienkiewicz

J'autorise Madame Marie de Cichanowska à traduire et à publier ma Nouvelle: « Na jasnym brzegu »

Varsovie 6. V 97.

10

23. XI. 97. 43

Nice. Hôtel Julien.

Pr. Sienkiewicz

Drogi panie! Przejeżdżałem przez Kraków do Carrary, a teraz dla spokojnego pisania Krzyżaków zajechałem do Nizzy i odzywam się stąd do pana w pewnej sprawie, wymagającej wielkiej dyskrecyi. Czy prawda, że pan podjął się tylko na trzy lata zarządu Biblioteką w Paryżu—? Jeśli tak jest, chodzi o to, by pan nie naznaczał i nie wskazywał Akademii po sobie następcy bez porozumienia się z członkami, którzy mają trochę życzliwości i przyjaźni dla Potkańskiego. Może jest zawcześnie już o tem pisać, ale dla wszelkiej pewności, wolę pana uprzedzić, aby pan w danym wypadku nie upatrzył kogo innego.— Potkański, dzięki jakiemuś adwokatowi, który zawiadował jego majątkiem, stracił wszystko co posiadał. Zdrowie jego jest ogromnie zachwiane, a gdy przytem, wedle tego co mówi pan Ludwik, nie posiadając nic, niema sobie za co kupić obiadu—opada

z sił coraz bardziej. Tymczasem mają mu jakoby powierzyć uporządkowanie rękopismów w Akademii – ale jeśli mu to powierzą, będzie to robota czasowa i mało płatna. Niech mu jednak dadzą choć taką pomoc – W całym Krakowie nikt chyba nie zasługuje więcej na to, by mu ludzie rękę podali. Nie jest to jednak rzecz łatwa. On sam nikomu nic o swojem położeniu nie mówi, a nawet zaprzecza aby było tak złe. Wiem wszakże z pewnością, że stracił absolutnie wszystko – Michałowski ofiarował mu pomoc – ale bez skutku. Zna pan zresztą jego ambicyję, więc nie potrzeba mówić, że niełatwo będzie się z nią uporać. Z tego com sam widział wnoszę, że upokarza go i boli sama myśl o tem, że ludzie mogą patrzyć na niego, jak na człowieka potrze-

bującego pomocy. Ale wobec tego, jak się to wszystko skończy — Bóg jeden wie. To co mówię, mówię w wielkiej tajemnicy. Niech też i Pan, mimo całej waszej przyjaźni nie próbuje mówić z nim otwarcie, bo wszelka wzmianka o tem zwiększa tylko jego gorycz. — Wszystko to trwa już podobno od dość dawna, a on nikomu słowa nie pisnął. —

Jestem pod świeżem wrażeniem figury Mickiewicza Godebskiego, która jest bardzo dobra, a po kilku małych zmianach będzie doskonała. Było nas w Carrarze trzech członków Komitetu i dwóch delegatów artystycznych, Marconi z Lwowa — i Witkiewicz. Dla Witkiewicza była to okoliczność nadzwyczaj pomyślna, bo możność usługi w sprawie publicznej i możność poratowania zdrowia, gdyż zażądaliśmy aby dla sprawozdań Komitetowi posiedział gdzieś na brzegu w Sestri lub Nervi. A co się jednak trzeba było natańcować, nim się

to udało zrobić! Były chwile, że już mi ręce opadały. Nie chciał wziąść tysiąca rubli na wyjazd, bo dowiedział się że my jedziemy na własny koszt. Com się musiał natłomaczyć, że członkowie nie mogą napować pieniędzmi dla siebie, ale mogą dla i muszą dla delegatów. Zgodził się wreszcie, pod warunkiem, że pieniądze zwróci – i na to musieliśmy przystać.

Komitet gospodarzy dotąd doskonale i z wielką ścisłością. Wszystko się obmyśla, wszystko się robi, wszystko na czas. Rokoty ziemne w Warszawie ukończone, granity się piłują, model jest. Oby tak było do końca – wiem z pism, że pan także był w Rzymie – i że tam także lepiej idzie.

Ściskam pana serdecznie, łącząc wyrazy głębokiego poważania dla pani i najprzyjaźniejsze pozdrowienie dla młodego aryjczyka. –

W tem co p. Godlewska pisała o moich wątpliwościach tyczących listów z pozycją, niema nic prawdy, ale z góry strzegła mnie, że włoży całą historyję, dla dodania pani bodźca. –

11

45

Kochany panie.

Zostawiłem Pana w wielkim niepokoju, więc chciałbym wiedzieć, czy pan nie odebrał jakichś nowych wiadomości. Oby były dobre – i obyśmy mogli widzieć jeszcze pana w parc St. Maur! Tu nic nowego. Ab. dziś wraca. – Przyspieszę też wyjazd nad morze, bo, zwłaszcza rankami, nie miewam się dobrze. – Serdeczne życzenia zdrowia dla wszystkich bliskich panu – i równie serdeczny uścisk dłoni.

H. Sienkiewicz

parc St Maur (Seine)
Quai du parc 88. 14. VI 98.

47

12

7/VII 98.

Drogi panie.

Zośka dostała czegoś w rodzaju odry (nie odra ale la roubiole) więc tego samego dnia przeniosłem się do Trestraou — i zostanę tu do końca.

Niech pan słucha: Plaża śliczna, kąpiele rozkoszne, ludzi mało, hotel dobry — cena 5 fr. od osoby (mieszkanie i życie). Cicho i ładnie! —

Jedzie się do Lanion stamtąd powozem

Czekałem na pana w Szare St. Mary.
Czy nie jakie złe wiadomości przeszkodziły panu przyjechać? Jeśli nie – i jeśli zamiar jazdy nad morze trwa, to najszczerzej i namawiam też i zapraszam.

Serdeczny uścisk dłoni.

H. Sienkiewicz

Adresse

Trestraou

p. Perros-Guirec

(Côtes du Nord)

Hôtel de la Plage.

13

49

Trestraou. p. Perros-Guirec
(Côtes du Nord)
H. de la Plage
15. VII. 98

Drogi Panie

Odpisuję do Paryża, bo list mógłby już nie zastać pana w Luc-sur-Mer. – Pisząc nie bardzo się spodziewałem, żeby Pan mógł tu przybyć, chociaż w Perros-Guirec, o 2 kilometry jest poczta i telegraf. – Zresztą, za jakieś dwa tygodnie i ja już będę zwijał namioty. Pojadę z dziećmi na parę dni do Londynu, a stamtąd już prosto – ja do Ragatz – one zaś do Krakowa. Dałem im do wyboru Monachium i Drezno, albo Londyn – i wybrały Londyn, mówiąc, nie bez słuszności, że tamto bliżej i zawsze łatwiej się tam wybrać. – Donosi mi p. Karol

że i jemu kazał doktor po wypiciu odpowiedniej ilości Kissingen jechać do Ragatz. Powiada, że nie pojedzie, ja zaś bardzo go namawiam, gdyż bylibyśmy we dwóch, więc i mniej nudno — i, ponieważ już wiem jak się tam obracać, postarałbym się znaleźć mu wygodę za tanie pieniądze. Oby się dał namówić, bo Kissingen wszędzie można pić, ale Ragatz nie da się zastąpić ni przez Niedzieków ni przez Zakopane. Z tego jednak co pisze o tych zaleceniach doktorskich,

jestem rad, gdyż pokazuje się, że nie może być mowy o chorobie piersiowej – i że potrzeba mu tylko wzmocnić żołądek i nerwy. –

Anim się spodziewał, widząc biednego Juzina, że już jest naznaczony. Panie drogi! a czyby go nie mógł zastąpić Gieysztor? Nic umiem nic ścisłego powiedzieć o jego przydatności, ale przecie to jest rodzina bibliofilska – wreszcie myślę że trzeba tam pilności i pracy przedewszystkiem, a obznajmienie się przyszłoby samo przez praktykę. – Abakanowicz przyrzekł wprawdzie zająć się nim, ale wszystko z czem on

ma do czynienia jest tak ścisłe i fachowe, że istotnie nie bardzo wie co dla niego wynaleźć. Przypuszczam, że pan będzie miał dużo kandydatów, ale niech pan o nim szczerze pomyśli, bo to jest jeden z takich "wysadzonych z siodła", którzy spadłszy, nie uwalali się w błocie — a posada jak dla niego! Może się w tem rozmiłuje i wyjdzie na pańskiego "Bibliomana". —

Jestem trochę niespokojny, bo mi się Heniśko zakatarzył. Kąpiele muszą być przerwane na parę dni — a szkoda czasu. —

Oby pan miał jaknajlepsze wiadomości z domu — Może się zobaczemy w Paryżu

Ściskam pana serdecznie

H. Sienkiewicz

14 51

Niedziela 22. VII. 1900.

Zakopane

Kochany i Drogi panie.

W poniedziałek 23/ jadę do Kratowa, a we wtorek do Wiednia – i dalej do Plumanach przez Parc St. Maur. Gdyby pan wpadł koło 5tej w poniedziałek do Jaszczewskiego Wolska 16. tobyśmy się zobaczyli i pogadali o wyjeździe.

To jedna sprawa. Druga jest taka: wyczytałem w Czasie, że pan ma pisać o krzyżakach. Otóż nie czyń pan tego przed wyjściem krzyżaków w książce, albowiem zajdą w wydaniu zmiany dość znaczne. —

Serdeczny uścisk dłoni i najpiękniejsze ukłony dla pani.

H. Sienkiewicz

53

15

Szanowny Panie.

Prezes Górski dał mi kopertę dla Szanownej pańskiej Matki. Ponieważ przyjechaliśmy do Krakowa już po Jej wyjeździe, przeto kopertę odsyłam Panu, a do Prezesa napisałem, żeby dał panu wskazówkę czy ma pan ją zatrzymać, czy też odesłać do Rzymu.

Z poważaniem i przyjaźnią

H. Sienkiewicz

Kraków
Hotel Saski 27/II 1907

Tatusiu kochany!

Od Tatusia wyjaz-
du byłem dwa ra-
zy chory a teraz
jestem zdrów
Doktor mówi że je-

stem zuch. W łóż-
ku układałem na-
sjanse. Dzinia przy-
chodziła do mnie
na rozmowę ale
na to Jej nie bar-

- dzo pozwalali.
- Teraz codziennie
y się czegoś a Dzinia
robi szydełkiem
e robótkę. Kiedyż
- powróci do nas

mój drogi Tatuś
bo czekam go bar-
dzo i całuję jego
rączki.

Henryk Tienkowski

Bibl. Jag.

57

†

Komitet Generalny Pomocy dla ofiar wojny w Polsce, z siedzibą w Vevey (Szwajcarya) z uczuciem najgłębszej boleści zawiadamia o zgonie swego prezesa Honorowego, Wielkiego Obywatela i Genialnego Pisarza

Henryka SIENKIEWICZA

Kawalera Legii Honorowej,
Członka Akademii Krakowskiej,
Członka Akademii Belgradzkiej, Piotrogradzkiej, Praskiej etc. etc,
Doktora honoris causa Uniwersytetów Jagiellonskiego i Lwowskiego,
Laureata Instytutu Nobla w Sztokholmie etc. etc. etc.

zmarłego po krótkich cierpieniach w Vevey d. 15 listopada 1916 r., w 71 roku życia, po przyjęciu Św. Sakramentów.

Obrzęd żałobny odbędzie się w środę, 22 listopada 1916 r., o godz. 11 rano, w kościele katolickim w Vevey.

Po Mszy Św. ciało tymczasowo złożone zostanie w krypcie tegoż kościoła.

Pogrzeb uroczysty odbędzie się w Polsce, gdy okoliczności pozwolą.

R. I. P.

W miejsce kwiatów dla uczczenia pamięci Henryka Sienkiewicza, uprasza się o składanie ofiar na specjalny fundusz im. zmarłego, na rzecz sierot polskich.

IMP. HOIRS BORGEAUD, LAUSANNE.

Mme Górska

EN

P. Roseneck

59

Madame HENRYK SIENKIEWICZ;
Monsieur H. J. SIENKIEWICZ;
Mademoiselle HEDWIGE SIENKIEWICZ;
Les neveux, nièces et familles alliées,

ont la profonde douleur de vous faire part de la perte cruelle et irréparable qu'ils viennent d'éprouver en la personne de leur époux, père, oncle et parent bien-aimé,

Monsieur Henryk SIENKIEWICZ

né à Wola Okrzejska (Pologne), le 5 mai 1846, et décédé subitement à Vevey, le 15 courant, muni des Sacrements de l'Eglise.

L'office funèbre sera célébré le mercredi 22 courant, à 11 heures du matin, en l'Eglise Catholique de Vevey.

Après la cérémonie religieuse, le corps sera provisoirement déposé dans le caveau de l'Eglise.

L'inhumation solennelle aura lieu en Pologne dès que les événements le permettront.

R. I. P.

VEVEY, le 20 novembre 1916.

Vevey. — Soc. de l'Imp. & Lith. Klausfelder

Lausanne

P.P.

VEVEY
21.XI.16.X
PLACE ORIENTALE

Madame
Antoinette de Gosska
Villa Rosenck

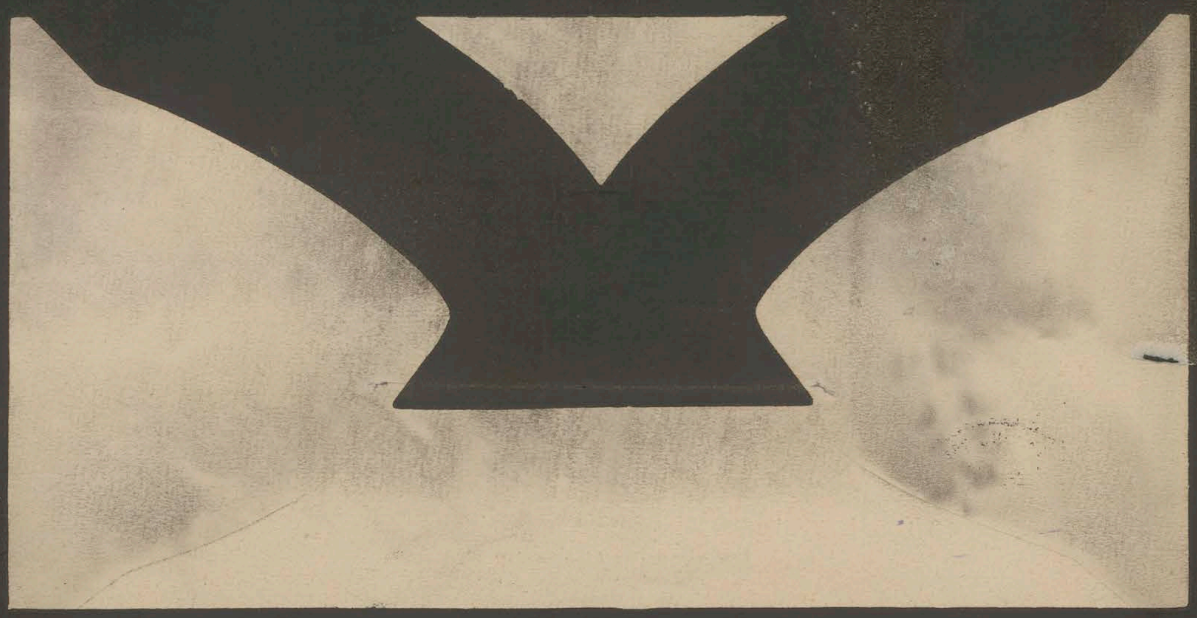

Dziś 8 stron — NUMER POŚWIĘCONY HENRYKOWI SIENKIEWICZOWI — Cena 7 zł.

TYGODNIK POWSZECHNY

Katolickie pismo społeczno-kulturalne

Rok II — Kraków, niedziela 12 maja 1946 — Nr 19 (60)

KONRAD GÓRSKI

HENRYK SIENKIEWICZ

Od paru lat wciąż święcimy setne rocznice urodzin pisarzy polskich z doby pozytywizmu, stulecie urodzin Asnyka, Narzymskiego, Dygasińskiego; w ciągu wojny minęły niezauważone i niepodniesione przez nikogo rocznice Orzeszkowej i Konopnickiej; w bieżącym roku mija sto lat od przyjścia na świat Sienkiewicza, Szczepanowskiego, Rawity Gawrońskiego, Chlebowskiego i Pilata.

Historia stosunku społeczeństwa polskiego do Sienkiewicza jest dość niezwykła i wyjątkowa. Chyba nie było u nas pisarza (może z wyjątkiem Mickiewicza), który by doczekał się za życia takich objawów uwielbienia i zachwytu, jakimi ogół obdarzył autora *Trylogii*, *Krzyżaków i Quo vadis*. I chyba nikt inny nie stał się również za życia przedmiotem takich ataków, mających na celu unicestwienie go jako pisarza i odmówienie mu wszelkiej wartości, jak tenże autor wymienionych przed chwilą dzieł. Ataki te trwały i w okresie międzywojennym, ale dotyczyły zupełnie innych spraw niż te, które wytaczał przeciw Sienkiewiczowi np. Stanisław Brzozowski. Co winniśmy sądzić o Sienkiewiczu dziś my ludzie, co mają za sobą drugą wojnę światową, postawieni w obliczu takich zmian w świecie, że pokolenie urodzone sto lat temu wydaje się odległe od nas nie o jedno, lecz o dobrych kilka stuleci?

Spróbujmy przemyśleć naprzód chwilę dziejową i sens wystąpienia Sienkiewicza, gdy ogłaszał dzieło, które ugruntowało jego sławę i znaczenie w narodzie, t. zn. *Trylogię*. O ile ludzie po klęsce 1831 roku mieli świadomość, że zostali pobici militarnie, ale w oczach świata są moralnymi zwycięzcami i niejako duchowymi przewodnikami reszty ludów marzących o wolności, o tyle po klęsce 1863 roku nastąpił okres całkowitego zwątpienia we własną wartość i we własną przyszłość. Przyczyna takiego sposobu myślenia tkwiła w zwycięstwie materialistycznego poglądu na świat, opartego na wynikach jedynie nauk przyrodniczych. W chwili słabości i rozpaczy Asnyk piorunował na XIX wiek, wiek bez jutra, bez przyszłości, wiek zwątpienia i niewiary:

Jakże ty strasznym jesteś dla cierpiących!
Sfinksową twarzą patrzysz na ofiary,
Szyderstwem żegnasz w męczarniach ginących,
Śląc im do grobu te słowa najkrwawsze:
Wszystko skończone, giniecie na zawsze.

Dlaczego skończone, dlaczego giniemy na zawsze! — Bośmy przegrali, bo, jesteśmy słabi, a jeśli tak, to dla dobra świata lepiej, że giniemy, bo silniejszemu należy się zwycięstwo. On przez to, że jest mocniejszy, bardziej przystosowany do walki o byt, stworzy lepsze, wyższe formy życia. Walka o byt wyselekcjonuje tych, co mają w sobie większą żywotność i zdolność do życia, i świat jako całość na tym zyska. A wy giniecie na zawsze, bo jesteście mniej warci od tych, co się na powierzchni utrzymają!

Słowem darwinistyczne, a właściwie heglowskie ujęcie faktu walki we wszechświecie, jako okoliczności błogosławionej i dobroczynnej dla jego rozwoju, panowało nad umysłami i dyktowało słowa bezsilnej rozpaczy. Nie po raz pierwszy zresztą w dziejach polskich rozmyślań nad naszą przeszłością i przyszłością! Już w 1836 roku Krasiński, zarażony heglizmem i zgoła nieświadomy sprzeczności, w jakie się wikłał chcąc być jednocześnie chrześcijaninem i heglistą, napisał do ojca ów rozpaczliwy list, gdzie odsądzał od wszelkiej wartości całą historię Polski i cały nasz dorobek dziejowy na wszystkich polach życia i działania, ponieważ nie byliśmy narodem zaborczym i agresywnym, lecz hołdującym pokojowości i sięgającym po oręż tylko wtedy, gdy nas zewnętrzna napaść do tego zmusiła. Mickiewiczowska synteza dziejów Polski, będąca dla autora *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa* legitymacją Polski do roli przewodnika duchowego Europy na drodze do powszechnej wolności, była dla Krasińskiego podstawą do wniosku, że zginęliśmy zasłużenie i nie mamy z czego się odrodzić.

W dobie, gdy Krasiński pisał swój list, taki sposób myślenia był objawem wyjątkowym i sporadycznym, ale gdy Asnyk pisał wiersz XIX wiekowi, tak myślała już ogromna część inteligencji polskiej, ulegająca przemożnym ideom swej opieki. I nie jest rzeczą przypadku, że pierwszym człowiekiem, który list Krasińskiego w najważniejszych wyjątkach ogłosił, był Józef Szujski, koryfeusz historycznej szkoły krakowskiej, uprawiającej na wielką skalę narodowe samobiczowanie pod postacią nowego syntetycznego poglądu na przebieg dziejów polskich. Złamani moralnie klęską zaczęliśmy uprawiać krytycyzm w stosunku do samych siebie, równoznaczny z przyznaniem naszym wrogom słuszności, że nas pozbawili niepodległego bytu.

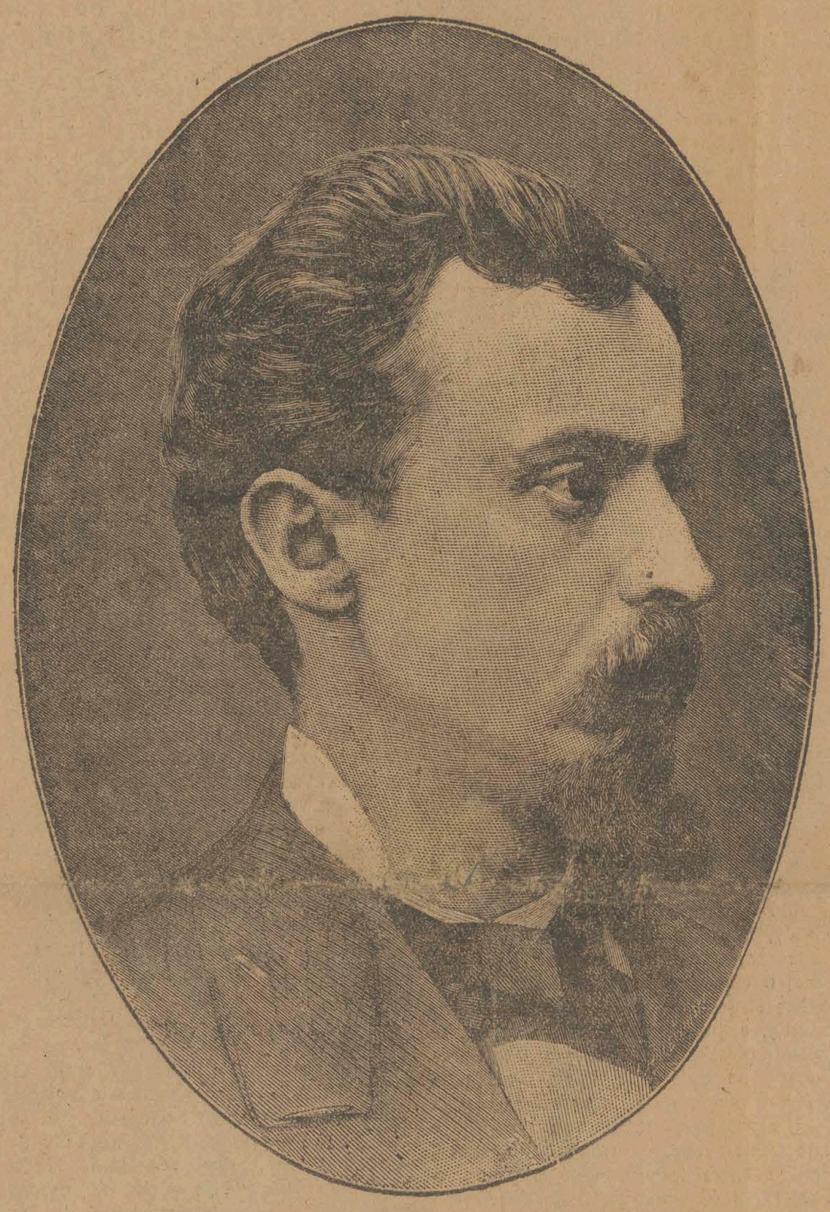

Według współczesnego drzeworytu J. Holewińskiego.

Ze zbiorów Muz. Narod. w Krakowie

A wrogowie tym bardziej dolewali oliwy do ognia. Bezpośrednio po zdławieniu powstania na Litwie utworzono w Wilnie t. zw. Komisję Archeograficzną, której zadaniem „naukowym" miało być ogłaszanie dokumentów ilustrujących stosunki wewnętrzne w dawnej Polsce. Do końca XIX wieku Komisja, składająca się z ludzi bez przygotowania naukowego i pozbawionych jakichkolwiek bądź skrupułów natury moralnej, wydała około pół setki tomów różnych aktów głównie kryminalnych. Można sobie wyobrazić, jakby wyglądała historia kultury jakiegokolwiek narodu czy państwa, jeśliby ją oprzeć tylko na materiałach procesów kryminalnych. Cóż dopiero, gdy się wydawało tylko niektóre akty, wyrwane dowolnie z kontekstu sprawy sądowej, np. akt oskarżenia, albo jednostronną protestację bez przytoczenia argumentów obustronnych strony przeciwnej. Dzięki takiemu spreparowaniu materiału archiwalnego powstawał niesamowity obraz dawnej Polski jako siedliska zbrodni, samowoli, gwałtu, bezkarności, a nade wszystko ucisku wszystkich warstw narodu przez szlachtę. Podręczniki szkolne i broszury popularne, jak również propaganda gazeciarska rozprowadzały wśród ogółu tak uzyskane wyniki badań „naukowych" nad przeszłością Polski i nie podobna wprost obliczyć, ile tego rodzaju trucizny przesączyło się do umysłów polskich, nieświadomych tak wyrafinowanego podstępu. Przypomnijmy sobie scenę z *Syzyfowych prac*, jak to jeden z chłopców protestuje przeciw kłamliwym i zohydzającym klasztory polskie wywodom rosyjskiego nauczyciela i nie znajduje w swym odważnym proteście żadnego moralnego poparcia ze strony „wolnomyślnie" nastrojonej klasy, a potem za zgodą swej matki musi odpokutować chłostą bohaterski krok. — Równolegle do tego szło odmawianie nam jakichkolwiek zasług historycznych czy kulturalnych, przemilczanie wszystkiego, cośmy kiedykolwiek zdziałali, albo zapisywanie na cudzy rachunek tego, co się przemilczeć nie dało.

Wreszcie perfidia wrogów nie zaniedbała jeszcze jednej broni: szkalowanie nas zagranicą, wprowadzanie w błąd opinii europejskiej, wyśmiewania, lekceważenia, przekręcania na każdym kroku rzeczywistości historycznej i współczesnej, tak że nieraz można było wyczytać rzeczy pisane przez Włochów, Francuzów czy Skandynawów, których by się największy niemiecki lub rosyjski polakożerca nie powstydził.

Sienkiewicz wiedział o tym dobrze i dał temu wyraz w jednym artykule pisanym w 1905 roku z okazji wyborów do Dumy. Kładł wówczas nacisk na to, że ludzie, którzy mają reprezentować Polskę w parlamentach zaborczych, muszą być jednostkami wybitnej pracy, ale i wybitnej wiedzy. A oto uzasadnienie:

„Fanatyczna nienawiść wzniosła przeciwko nam prawdziwy mur uprzedzeń. Szkalowano nasze dzieje, szkalowano tryumfy, szkalowano zwłaszcza epokę upadku i życie porozbiorowe. Przekręcano fakta i fałszowano na własny użytek historię. Byliśmy społeczeństwem wyjątkowo przez los prześladowanym, a czyniono nas prześladowcami — byliśmy rozbici, a przedstawiano nas jako rozbijających, byliśmy niejednokrotnie zawiedzeni, a widziano w nas przeniewierców. I czyniono tak nie tylko na polu historii. Obok kłamstw historyczno-politycznych wznosiły się i wznoszą, nie z jednej ale ze wszystkich stron, całe góry uprzedzeń, zmyśleń i fałszów nawet: etnograficznych, społecznych, ekonomicznych i wszelkich innych. Obecnie należy je zwalić, ale byle kto tego uczynić nie może i nie zdoła".

Taka była nasza sytuacja wewnętrzna i międzynarodowa, gdy zmiażdżonemu politycznie i gnębionemu moralnie ze wszystkich stron narodowi polskiemu Sienkiewicz dał *Trylogię*. Pisząc dzieło tego właśnie typu, uwydatniające olbrzymie zasoby polskiej żywotności, bohaterstwa i wielkości w najbardziej potępianym przez historyków naszych wieku XVII, postąpił zgodnie z przypowieścią Mickiewicza o gospodarzach spraszających gości na ucztę do domu swego.

„Pewny gospodarz głupi — czytamy w *Księgach pielgrzymstwa* — spraszając gości pokazywał im naprzód w domu swoim miejsca, gdzie zrzucają śmieci i inne miejsca brudne, tak, iż ckliwość obudził i nikt potem nie chciał siadać do stołu jego.

„Ale gospodarz rozumny prowadzi gości czystym przysionkiem do izby biesiadnej. Miejsca na śmiecie i brudy w każdym domu są, ale zakryte od oczu".

Otóż wiekopomną i niespożytą zasługą Sienkiewicza jest, że w chwili, gdy różni polscy uczeni, publicyści i pisarze uważali za swój największy i najświętszy obowiązek narodowy pokazywać jak najwięcej miejsc brudnych w polskiej przeszłości i teraźniejszości, on zdecydowanym i mocnym ruchem wskazał inny kierunek patrzenia. Nie w brud, ale w światło!

Szatan w ciemnościach łowi, jest to nocne zwierzę;
Chowaj się przed nim w światło: tam cię nie dostrzeże!

To znowuż Mickiewiczowskie słowa. I one wyjaśniają tajemnicę wszystkich dobrych uczuć i myśli, obudzonych w duszach ludzi współczesnych Sienkiewiczowi pod wpływem tego snopu światła, jakim była *Trylogia* dla znękanego duchowo narodu. I dlatego odpowiedzią czytelników polskich była wdzięczność, zachwyt i uwielbienie tak wielkie, że niełatwo jest znaleźć analogiczną reakcję publiczności w dziejach literatury światowej.

Brak szerszych perspektyw w myśleniu o procesach życia historycznego i narodowego, albo małomieszczański kompleks niższości dyktują niektórym ludziom zarzut przeciw Sienkiewiczowi, że dał w swych powieściach obraz jedynie Polski szlacheckiej. To tak, jakby ktoś miał pretensję do Racine'a, że był poetą dworskim i malował uczucia władców i wyższych stanów. Co to ma do rzeczy, jaką warstwę się maluje, byleby się wydobywało z dusz ludzkich treści istotne i wieczne! *Pan Tadeusz* jest stokroć bardziej szlachecki z ducha, niż Trylogia, a jednak najlepszym jego znawcą i komentatorem współczesnym jest uczony, który wyszedł z chłopskiej chaty jako inteligent w pierwszym pokoleniu i nie czuł żadnych oporów wewnętrznych w zbliżeniu się do dzieła Mickiewiczowskiego. Bo to, co *Pan Tadeusz* z kultury dawnych wieków utrwala i przekazuje, jest wspólne zarówno dzisiejszemu polskiemu chłopu jak i szlachcicowi minionych wieków, a mianowicie przywiązanie do własnej gleby, do rodzimej przyrody i do wolności, bez której nie ma życia dla Polaka. *Trylogia* jest utrwaleniem w obrazie warstwy szlacheckiej innego ukochania, wyrastającego głęboko z tradycji całych dziejów naszych i wspólnego wszystkim warstwom bez względu na stanowe pochodzenie, to zn. ideału rycerskiego. Bohaterowie Sienkiewicza nazywają się Skrzetuski, Wołodyjowski czy Kmicic i należą do szlachty, bo w XVII wieku tylko szlachta mogła uprawiać rycerskie rzemiosło. Dziś ich duchowi potomkowie mogą nosić nazwiska chłopskie czy mieszczańskie, nieraz o cudzoziemskim brzmieniu (jak bohaterski gen. Kleeberg, ostatni, co złożył broń w 1939 roku), ale myślą i czują tak samo, jak tamci z XVII wieku. Wiemy, że Zbaraża i Częstochowy bronili ludzie pochodzenia szlacheckiego, zaś obrońcami Westerplatte, Modlina i nade wszystko Warszawy w 1939 i 1944 roku byli potomkowie wszystkich stanów, przynależni w dzisiejszym układzie społecznym do wszystkich klas narodu, ale to nie jest ważne. Ważne jest to, co jednych i drugich łączy, i to, że najlepszym, najplastyczniejszym, najdostępniejszym wyraziciele ideału wspólnego tym z XVII i tym z XX wieku jest właśnie Sienkiewicz.

Wspomniałem wyżej o małomieszczańskim kompleksie niższości, jako najczęstszym źródle ataków na Sienkiewicza. Mówiąc to miałem m. in. na myśli pewnego uczonego, który się szczycił przede mną, że zabronił swemu synowi czytać Sienkiewicza w oryginalnym tekście, a dla odrobienia zadań szkolnych kazał mu się posługiwać groszowym streszczeniem, zwykłym brykiem. Jako „naukowy" pretekst wysuwał ów człowiek argument, że Sienkiewicz przedstawia życie rycerskie na modłę średniowiecznych romansów czy renesansowej epiki, co jest artystycznym anachronizmem. Otóż to jest nieprawda! Stylizacja artystyczna *Trylogii* jest idealnie zharmonizowana z tradycją polskiej epiki historycznej XVII wieku (Twardowski, Potocki), jak również z duchem ówczesnego pamiętnikarstwa (Pasek). W niewielu najbardziej patetycznych i wzniosłych momentach (pierwsza bitwa pod Zbarażem) Sienkiewicz odważa się na wprowadzenie rysów mitycznych, wychodząc zresztą zwycięsko z tej ryzykownej próby. Żądać, żeby *Trylogia* była pisana na modłę powieści Re-

marque'a, jest rzeczą śmieszną, zwykłą pokrywką dla uczuć małych i wstrętnych chłowieka, któremu erudycja niemogła zastąpić braku jakiejkolwiek kultury wewnętrznej.

Wspomniana stylizacja w duchu tradycji literackiej polskiego baroku musiała prowadzić do znacznych uproszczeń psychologicznych. W tym tkwi siła Sienkiewicza jako autora dla szerokich mas i tu jest źródło wiecznych ataków, jakie będą wiedli przeciw niemu wszelkiego rodzaju literackie snoby, pięknoduchy, łowcy niezwykłych dreszczów i psychologicznych wyrafinowań lub wynaturzeń. Sienkiewicz jest poetą dusz prostych i zdrowych, wyrazicielem przeżyć elementarnych, ale nowych i prawdziwych, a jeśli niezwykłych, to dzięki ich natężeniu, nie zaś ich złożoności. Członkom naszego narodu, o ile są ludźmi dobrej woli, nie zaślepionymi przez doktrynerstwo, nie ogłupionymi przez sprytne chwyty dziennikarskiego terroru, nie pozbawionymi przeciętnej wrażliwości literackiej, tłumaczyć tego nie trzeba. Aby zrozumieć piękno i prawdę dzieł Sienkiewicza, wystarczy być Polakiem, żyć w naszych warunkach historycznych i zdawać sobie sprawę, jakiego typu ludzi najwięcej nam potrzeba, aby przetrwać spadające na nas regularnie dziejowe potopy. Cudzoziemiec, nawet człowiek dużej inteligencji i dobrej woli, najczęściej tego nie rozumie. Dlatego z ust tak zresztą subtelnego i życzliwego nam uczonego, jak belgijski polonista Claude Backvis mogły paść dziwne i przykre słowa, że Sienkiewicz jest najbardziej „wulgarnym autorem polskim". Powiedziane to zostało na parę lat przed ostatnią wojną. Może dziś Backvis tego by nie powiedział, o ile nauczyły go czegokolwiek przeżycia minionej zawieruchy.

Jak wynika z dotychczasowych wywodów, za najtrwalszą podstawę aktualności i żywotności pisarskiej Sienkiewicza uważam *Trylogię*. Dodajmy do tego jeszcze Krzyżaków, których plastyka i sugestia artystyczna mogła w latach minionej wojny być szczególnie mocna i aktualna. Natomiast *Bez dogmatu, Rodzinę Połanieckich* i w dużym stopniu *Quo vadis* uważam za utwory martwe. O dwa pierwsze z wymienionych dzieł nikt się zapewne dziś już nie upomni. W związku z trzecim muszę dać parę słów wyjaśnienia. Taki obraz chrześcijaństwa i takie przeciwstawienie między kończącą się kulturą starożytną i narodzinami nowej, chrześcijańskiej, jakie Sienkiewicz dał w *Quo vadis*, dziś już wystarczyć nie może. Każdy czytelnik wyczuwa, że Sienkiewicz oficjalnie trzyma z św. Pawłem, ale uczuciowo bliższy mu jest Petroniusz. Odczucie to znajduje potwierdzenie w szczególe biograficznym, który mi zakomunikował ustnie Ignacy Chrzanowski (jak wiadomo bliski kuzyn Sienkiewicza). Pisarz nasz pragnął mianowicie napisać jeszcze jedną powieść na temat walki chrześcijaństwa z kulturą pogańską starożytności; bohaterem miał być Julian Apostata, co pozwoliło by na wygranie do końca motywu antytezy między dwoma światami duchowymi. Ale gdy Sienkiewicz wziął się swoim zwyczajem do sumiennych studiów nad epoką, którą miał odtwarzać, w pewnym momencie porzucił cały zamiar i wykrzyknął jakby z oburzeniem: „Nie! ja dalej nie mogę! Ci chrześcijanie to byli barbarzyńcy, oni burzyli greckie świątynie!".

Trudno mi ręczyć, czy ten wykrzyknik został powtórzony w brzmieniu najzupełniej autentycznym, ale że jest niezmiennie prawdopodobny, o tym nie wątpię. Sienkiewicz należał do epoki, której przedstawiciele umieli żyć historią, ale nie umieli jej stwarzać, epoki subtelnych i wyrafinowanych konsumentów dorobku kulturalnego wieków minionych, epoki, która się umiała poznać na piękności damasceńskiej szabli, i z pietyzmem umieściłaby ją w muzeum, ale nie umiałaby jej użyć w boju. Stąd ważniejsza była architektoniczna piękność greckiej świątyni, niż to, jaki bóg był w niej czczony, bliższy był wykwintny arbiter elegantiarum, duchowy brat Petroniusz, niż rozczochrany i zaszargany w wędrówkach apostolskich święty Paweł! Pod tym względem Sienkiewicz jest nam dzisiaj bardzo daleki. Dla niego największym grzechem było zniszczyć dzieło sztuki; my przebaczylibyśmy naszemu ideowemu przeciwnikowi nawet zniszczenie świątyni, w której się modlimy, jeślibyśmy mieli pewność, że on to uczynił pod wpływem rzeczywistej i szczerej, choć napewno błędnej wiary!

Wymieniona postawa duchowa Sienkiewicza tłumaczy, dlaczego nie mógł on uzyskać i nigdy nie uzyskał głębszego wpływu ideowego w sferze zagadnień życia współczesnego. Pozostał w literaturze naszej jako niedoścignięty malarz minionych epok i historii, utrwalający z niej to, co zachowało żywotną siłę i wartość moralną dla wszystkich przyszłych pokoleń narodu. Pod tym względem nie znalazł dotąd równego sobie w nowszej twórczości pisarskiej, a nawet jeśliby znalazł, to i wtedy zdobyte już raz miejsce w panteonie narodowym by zachował. Niezniszczalne i niespożyte jest również historyczne znaczenie, jakie odegrał w podtrzymaniu wiary i nadziei wówczas, gdy wszyscy, swoi i obcy, sprzysięgli się, żeby nam tę wiarę w samych siebie wydzierać. Nie bez znaczenia dla owego podtrzymania ducha narodowego było powodzenie Sienkiewicza w całym świecie, uwieńczone nagrodą Nobla. Dla każdego prostaczka w Polsce czy za granicą stawało się rzeczą oczywistą, że wbrew wszystkim próbom odmówienia nam praw do życia Polska żyje i żyć będzie, jeśli może wydawać twórców tej miary i znaczenia.

KONRAD GÓRSKI.

PŁYTY — (także połamane) — patefony — kupuje — wymienia **»TON«**
Kraków. — ul. ŚW. TOMASZA dwadzieścia sześć.

STEFAN PAPÉE

UPOJENI SIENKIEWICZEM...

Kazimierz Czachowski dał w 1931 r. w „obrazie twórczości" pt. *Henryk Sienkiewicz* bardzo interesujący przegląd głosów krytyki polskiej o autorze *Trylogii*. Zyskaliśmy w tej pracy bogaty wybór sądów, często sprzecznych, o rozwoju talentu znakomitego pisarza i ważny przyczynek do obszernej monografii o Sienkiewiczu, na którą wciąż jeszcze zdobyć się nie możemy.

Zapowiadał takie studium krytyczne prof. Józef Kallenbach, gromadził do niego gorliwie przez szereg lat ciekawy materiał dr Józef Birkenmajer, nie dane im jednak było pracy dokonać.

Od chwili wydania w 1921 r. studium *H. Sienkiewicz jako humorysta*, należę i ja do tych krytyków, którzy porywają się na zamiar pisania monografii o najpoczytniejszym naszym prozaiku.

Zadanie to jednak niełatwe, zwłaszcza, gdy krytyk chce wyrobić sobie sąd obiektywny o roli Sienkiewicza w życiu narodu, gdy pragnie zdać sprawę z siły jego oddziaływania na współczesnych i potomnych.

Pojawieniu się bowiem dzieł Sienkiewicza towarzyszą czary, upojenia, szały.

W setną rocznicę urodzin tego dziwnego czarnoksiężnika, pragnę przytoczyć kilka zaledwie dowodów potęgi jego sugestii, powoływać się przy tym będę wyłącznie na świadectwa samych pisarzy, których Czachowski przeważnie pominął, przytaczając głosy krytyków.

Prawda ostro zwalczała Sienkiewicza. Poseł Prawdy, Aleksander Świętochowski, w stałej rubryce tygodnika „Liberum veto" ośmieszał chwalców nowego bożyszcza, reklamowanego „z bezprzykładną nawet w naszej literaturze, stronnością". Rosnąca jednak sława Sienkiewicza zmusiła świetnego publicystę do poświęcenia autorowi *Ogniem i mieczem* osobnego, obszernego studium pt. *Henryk Sienkiewicz (Litwos)* w sześciu numerach z lipca i sierpnia 1884 r. Przyznał w nich krytyk, że *Szkice węglem* to powieść, „która jest jednym z najpiękniejszych utworów piśmiennictwa naszego, która narobiła dużo wrzawy i stała się dla autora pierwszą świetną wróżbą". „Bez obawy przesady, pisał dalej Świętochowski, rzec można, że w literaturze naszej, nie wyłączając nawet jej dzieł najgenialniejszych, żaden utwór polski nie był natychmiast po wyjściu przedmiotem równie licznych i krzykliwych uniesień, żaden nie rozbiegł się prędzej po rozmaitych warstwach społeczeństwa, żaden nie wzbudził współcześnie z narodzinami swymi tyle zajęcia, żadnego nie obnoszono z takim triumfem w dziennikach, jak *Ogniem i mieczem*. Mickiewicz po napisaniu *Pana Tadeusza* byłby się zadowolił dziesiątą częścią tej sławy, którą Sienkiewiczowi wypłacono od razu, a raczej zdyskontowano tak łaskawie, że mu z niej trzeźwiejsza krytyka kiedyś znaczną przewyżkę strąci. Jeszcze druk powieści nie był ukończony, a już w warszawskich i zagranicznych pismach polskich łajano prasę za „obojętność" względem tego „arcydzieła"; zaledwie wyszła w świat, rzucono się do rysowania i malowania jej scen, przedstawiano z niej żywe obrazy w teatrze i cyrku, odbito wizerunek autora w ilustracjach, pomieszczono go między portretami znakomitości europejskich, podobno ochrzczono imionami jego bohaterów dzieci i podawano zbiorową prośbę, ażeby w zakończeniu nad sympatycznymi postaciami się zmiłował... Oprócz dwu równoległych druków w *Słowie* i w *Czasie*, wydano w 4 tomach *Ogniem i mieczem* osobno, a wkrótce ma wyjść edycja czwarta. Autor otrzymał niebywałe u nas honorarium, bo podobno sięgające 8.000 rs. Ledwie obeschła na książce farba drukarska, hr. Tarnowski uczcił Sienkiewicza osobnym odczytem, w którym porównał go z Homerem, Dantem, Shakespearem, Mickiewiczem itd. Przypatrzmy się temu cudowi świata..."

Dokładna, surowa, bardzo często trafna ocena powieści, podaje jednak wiele pochwał talentu Sienkiewicza, znakomity bowiem pisarz przyznaje, że np. Zagłoba „jest najwyższą miarą, do jakiej wzniósł się talent Sienkiewicza", że „jego pióro budzi istotny podziw bogactwem barw niezwykłych", że „powieść *Ogniem i mieczem* należy niewątpliwie do najlepszych płodów piśmiennictwa polskiego".

Gruntownie myli się jednak Świętochowski wtedy, gdy na zakończenie „wizerunku" Sienkiewicza stwierdza; „jest to dziś (r. 1884) w młodym pokoleniu powieściopisarzy talent najwybitniejszy, ale, jak wszystkie talenty pochodne, wzbogaca literaturę bardziej ilościowo, niż jakościowo..." „nie zdradza on wogóle bliskiego pokrewieństwa z wielkimi mistrzami słowa".

Myli się Świętochowski, bo w tym samym roku w *Kłosach* Józef Ignacy Kraszewski nazywa *Ogniem i mieczem* „dziełem potężnego talentu" i zachwyca się epizodami, które „cudne, jak klejnoty, siedzą czasem w dosyć grubej i na prędce, choć ze złota, ukutej oprawie"; myli się, bo inny, groźny rywal Sienkiewicza, Zygmunt Kaczkowski, choć w tym samym roku w *Wędrowcu* podaje surową, czepliwą i uprzedzoną ocenę głośnej powieści, dodaje: „Przeczytałem wszystkie tomy z równym zajęciem, a skończywszy tom czwarty, wziąłem znów pierwszy do ręki, żeby jeszcze raz przejrzeć co znamienitsze ustępy. Czytając niemal wszystkie rozgłośne utwory, pojawiające się w głównych europejskich językach, a porzucając wiele z nich już w połowie, a czasem i wcześniej, ja z mojej strony, czyniąc takie wyznanie, nie mogę autorowi oddać większej pochwały". Entuzjastą bez zastrzeżeń, Sienkiewicza, okazuje się „lirnik mazowiecki" Teofil Lenartowicz, który po wyjściu *Trylogii* pisze w ekstazie: „Geniusz jest, a siła kreacyjna potężniejsza od wszystkich, jakich mieliśmy autorów; fenomen w takich czasach arcyniepoetycznych! Nie tylko w Polsce, ale w całym świecie cywilizowanym równego sobie nie ma".

Najcenniejsze są jednak wypowiedzi Bolesława Prusa.

Prus był już wówczas głośnym publicystą, znanym z wybornego dowcipu, ale w zawodzie powieściopisarskim stawiał dopiero pierwsze kroki i w 1885 miał rozpocząć litanię swych wielkich zasług ogłoszeniem *Placówki*.

Na Sienkiewicza patrzał z życzliwością, której najlepszym dowodem była notatka dziennikarska w 1880 r. po powrocie Sienkiewicza z Ameryki. Donosił w niej Prus, że bohaterem bieżącego miesiąca w ogóle jest wielkiego talentu autor p. Henryk Sienkiewicz. „Nigdzie w minionym karnawale nie zgubiono tyle serc i nie zamieniono tylu kaloszy, co na wieczorach, na których bywał *on sam*. Nakoniec, spotykając co krok fryzury à la Sienkiewicz, widząc, że młodzi panowie jeden za drugim zapuszczają hiszpanki, starają się mieć posągowe miny i śniadą cerę, postanowiłem poznać *jego samego*".

Ta znajomość przyniosła Sienkiewiczowi wiele dobrego. Ocenił wprawdzie Prus bardzo surowo i trafnie historiozofię *Ogniem i mieczem* w Kraju w 1884 r., ale z uznaniem podniósł formę powieści i zdolność zaciekawiania czytelnika, pochłaniającego „romans historyczny z zajęciem, z jakim przedtem czytał *Rok 93* Wiktora Hugo", potem niejednokrotnie pisał życzliwie o Sienkiewiczu, podjął się nawet jego obrony przed napaścią Walerego Przyborowskiego, a w roku jubileuszowym złożył piękny hołd zasługom kolegi, pełen uznania i pozbawiony cienia zazdrości, choć przecież on jeden, jako autor epokowej *Lalki* i kapitalnego *Faraona*, mógł już w 1900 r. rościć sobie prawa do równości, czy nawet pierwszeństwa.

Ta śliczna cecha charakteru Prusa jest równocześnie dowodem, że i on uległ urokowi Sienkiewicza.

Ze współczesnych Sienkiewiczowi polskich pisarzy możnaby przytoczyć jeszcze sądy Teodora Tomasza Jeża, Juliana Klaczki, Stanisława Witkiewicza, Adama Krechowieckiego, Stanisława Przybyszewskiego i wielu innych, aby wykazać, że nieprzyjazne, krańcowe sądy Stanisława Brzozowskiego, czy Wacława Nałkowskiego były odosobnione i że większość, ogromna większość zarówno krytyków, jak kolegów po piórze, pozostawała pod urokiem Sienkiewicza.

Z wielkich pisarzy najgłębsze sądy o twórczości Sienkiewicza wypowiedziała w dwóch szkicach Maria Konopnicka. Ona spostrzegła, że „Sienkiewicz nie maluje przeszłości on ją wskrzesza, aby nią przyczynić — życia... Nikt po Mickiewiczu nie malował tak, jak Sienkiewicz, powszechnej duszy Narodu, tej mianowicie, która się nią, w te czasy, samowiednie czuła: jej uniesień, jej prostoty, jej męstwa, jej zapału, jej rzewnych głębin, jej wybuchającego w wyrocznych momentach natchnienia do wielkich, nieśmiertelnych czynów. Dusza Narodu, — oto jest bohaterka sienkiewiczowskiego dzieła: *Trylogii* oraz *Krzyżaków*".

Coraz jednak częściej zarówno krytycy, jak pisarze polscy, zajmują się nie treścią dorobku twórczego Sienkiewicza, nie tendencją jego dzieł, ale samą formą, artyzmem wypowiedzi.

Na wiadomość o śmierci Sienkiewicza w 1916 r. napisze Kazimierz Przerwa Tetmajer patetycznie „Umarł największy człowiek w Polsce... w chwili świtania jutrzni wolności... (umarł) ten, który pierwszy tej jutrzni był dzwonnikiem...", inni jednak we wspomnieniach żałobnych będą się starali określić raczej czar jego słowa.

Wspomnienie Reymonta, który uczył się od Sienkiewicza rzemiosła literackiego i zarówno w *Chłopach*, jak w trylogii *Rok 1794*, wykazał jak wiele ulubionemu pisarzowi zawdzięcza, podaje nam taki obrazek zaczytania się w *Trylogii*, który Reymonta, wówczas na „posadce" dozorcy robót kolejowych na kolei wiedeńskiej, pozbawił nie tylko spodziewanego awansu, ale i zajęcia.

Przez dwa dni nie mógł się jednak Reymont oderwać od lektury *Trylogii* i stawił się u swego zwierzchnika do pracy dopiero wówczas, gdy wszystkie tomy pochłonął.

„Czytałem z nieopisanym zaciekawieniem. Nowe światy odsłaniały się przede mną. Szumiał step siwy od ros porannych. Baraszkowałem z Zagłobą, poufaliłem się ze Skrzetuskim. Podbipiętę przybrałem za komilitona! Robiłem coraz cudniejsze znajomości. Trawiła mnie gorączka. Zachwyt, zdumienie i radość szły ze mną. Nieznane szczęście rozpierało serce. Aż przyszła chwila, że przepadłem w zapamiętaniu, straciłem świadomość, nie wiedziałem już, gdzie jestem w rzeczywistości. Poczułem się bowiem w tamtych czasach, przed wiekami, wśród nieustraszonego rycerstwa...

Skończyłem książkę, w głowie mi się kręciło i nie bardzo musiałem być przytomny, gdyż nie potrafiłem zrozumieć, jaki to dzień przeszedł, ni jaka to noc zagląda w okno rozjaśnionymi gwiazdami...

Co mi tam posady! Co mi tam naczelnik i wszystkie koleje świata! Niechaj przepadają, bylem jeno mógł czytać dalej, bylem mógł snuć wśród tych czarownych widziadeł, bylem mógł oddychać życiem wielkim, potężnym i bohaterskim..."

Stefan Żeromski w *Przemówieniu o Sienkiewiczu* z 1916 r. zapewniając „cześć, wdzięczność i miłość po wsze czasy jego imieniowi" za to, że „własną jedynie wewnętrzną mocą, przekazaną nietrwałemu pismu, mógł osiągnąć potęgę iście hetmańską", podziwia w nim przede wszystkim świetnego prozaika.

„Henryk Sienkiewicz posiadał od natury niezwykły dar słowa. Dziś, gdy sztuka pisarska nadzwyczajnemu uległa udoskonaleniu i uprawie, nie widać już może tak wyraźnie tego znaczenia, jakie dla rozwoju artystycznej prozy polskiej miały pierwsze cztery tomy jego *Szkiców*. Kto przeżył ten wpływ w młodości, ten musi stwierdzić, iż na tle nowoczesnego pisarstwa było to słowo nowe, inne, własne, wydobyte z pospolitego języka, z mowy codziennej szlachty, mieszczan i chłopów. Ten swój dorobek znakomity pisarz doskonalił przez całe życie, przystosowując go do rozmaitych zawartości, które nim wypadło przyoblekać. I dziś jeszcze, mimo rozpowszechnienia form i rodzajów artystycznych, nikt go nie prześcignął w spokojnej, prostej a doskonale pięknej budowie zdania, w logicznym rozwoju okresów, uwydatniających obrazy i ukazujących myśli. Czytając utwór Sienkiewicza jakiejkolwiek natury, nie doznajemy przykrości i nieznośnych zahaczeń o skazy, zadry i szczerby, — ani jednego tam fałszu dla oka, ani jednego dla ucha. Trzeba mu przyznać pierwszeństwo, jako mistrzowi sztuki pisania, samego kunsztu wypowiedzenia się po polsku na piśmie".

Podobne hołdy Sienkiewiczowi jako niezrównanemu styliście złożyli jeszcze artyści tej miary co Jan Kasprowicz, Józef Weyssenhoff, Juliusz Kaden Bandrowski, Maria Dąbrowska, Jan Lechoń.

Nie mogąc wszystkich tych sądów cytować, bo urosłaby niemal nowa książka, rozmiarów dzieła Czachowskiego, pozwolę sobie zakończyć ten wybór pisarzy polskich „upojonych Sienkiewiczem", przytoczeniem jeszcze jednego tylko zachwytu, pióra, witanego lat temu już przeszło dwadzieścia przez Stefana Żeromskiego z uznaniem za „dwa szczerozłote przymioty, zapowiadające świetnego pisarza, — najzupełniejszą oryginalność pomysłów i najbezwzględniejszą szczerość wynurzeń".

Jarosław Iwaszkiewicz *Czytanie Sienkiewicza* nazywa w zbiorku *Pejzaży sentymentalnych* „pożądanym czarnoksięstwem" i opowiada jak ojciec przynosił z kantoru poczciwą „Gazetę Polską", jak jedna z sióstr czytała równym głosem odcinek *Ogniem i mieczem* i jak zasłuchany chłopiec oddychał nagle „wiatrem od stepów szerokim, żywicielskim, soczystym". Przez nagle otwarte wrota ukazywał mu się widok najromantyczniejszej przeszłości

„I jeszcze, jeszcze jeden świat, największy ze wszystkich, odkrywa się za tymi wrotami. Olbrzymia rzeczpospolita sztuki. Siedzę sobie na krzesełku, przechylam głowę i słucham słowa. Po raz pierwszy w życiu przychodzi mi do głowy, że oto słowa, zwyczajne słowa, równym głosem wymawiane przez siostrę, nabrać mogą nagle jakoby barwy niespodziewanej, dźwięku znacznie treściwszego, niż ścisłe jego znaczenie, rozszerzyć się mogą jak wezbrane fale i malować, malować, malować... Cudowne polskie bogactwo, jedyne polskie bogactwo połśniewa, pobłyska, grzmi, huczy, szepce, modli się. I oto w szary prąd życia, w wodę wiselczaną małego domku, zagubionego w polach wiejskich, wlewa się prąd najszerszy, najbarwniejszy. Wielki oddech sztuki, ten najprawdziwszy wiatr od stepów, gorący i zimny, przelatuje przez wrota, otwarte sienkiewiczowską prozą; owiewa on nas wszystkich chłodem zaświatów i żarem poezji, a mnie — że to byłem jeszcze bardzo malutki, najmniejszy, najlżejszy, — porwał i uniósł, i dotąd jeszcze mną miota, i dotąd upaja najwyższą swą słodyczą, najwyższą potęgą słowa".

O GROBOWIEC SIENKIEWICZA

Dowiadujemy się, że grobowiec Henryka Sienkiewicza w podziemiach Katedry św. Jana w Warszawie uległ poważnemu uszkodzeniu. Fakt ten jest tem boleśniejszy, że jakkolwiek działania wojenne, które zniszczyły niemal doszczętnie Katedrę, nie zdołały naruszyć krypty i grobowca Pisarza, dokonała tego później jakaś świętokradzka ręka, rozbijając płytę sarkofagu i wycinając otwór w trumnie. Grób, chwilowo zabezpieczony, oczekuje gruntownej naprawy. Ufamy, że inicjatywę podejmie społeczeństwo polskie, które tylokrotnie dowiodło, że umie czcić pamięć swoich zasłużonych Synów.

Na pamiątkę I. Komunii św.
obrazki, książeczki, różańce, łańcuszki, medaliki, ryngrafy, plakiety itp.
Szaty i bronzy liturgiczne w dużym wyborze poleca:
JULIAN KURKIEWICZ
Kraków, pl. Mariacki 5 „Wikarówka", tel. 549-66.

LISTY H. SIENKIEWICZA DO K. GÓRSKIEGO

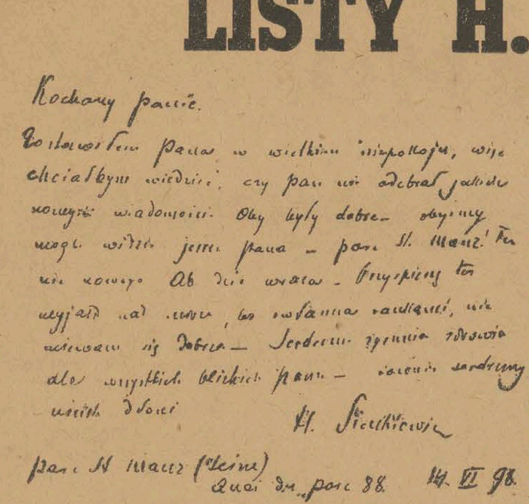

Ogłoszone poniżej listy Henryka Sienkiewicza są adresowane do Konstantego Górskiego, z którym Sienkiewicza łączyła żywa przyjaźń. Konstanty Górski (1862—1909) był wielce utalentowanym pisarzem, krytykiem i filologiem; „literatem w najwyższym i najdoskonalszym tego słowa znaczeniu", jak o nim pisał Kazimierz Morawski. Był przy tym człowiekiem o wysokiej kulturze i wielkim osobistym uroku, wielkim miłośnikiem i znawcą sztuki. Przez 17 lat był profesorem w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Listy, których jest 15, a z których część ogłaszamy, są w posiadaniu p. Konstantowej Górskiej. Są pisane pismem czytelnym, różnymi rodzajami atramentów, (niebieskim, fioletowym lub czerwonym) na typowym dla owych czasów papierze listowym, małego formatu, zgiętym „książkowo", przeważnie koloru kremowego. Jeden, na papierze jasno błękitnym, ozdobionym winietką, przedstawiającą jaskółki.

Są to wprawdzie listy czysto osobiste, niemniej jednak charakterystyczne i dla epoki, jej typu życia i dla umysłowości Sienkiewicza. Uderzają w nich zwroty i wyrażenia znane nam dobrze z jego dzieł. Ciekawe są rozsiane w nich poglądy Sienkiewicza na własne dzieło, a żywo i pięknie rysuje się w nich postać Konstantego Górskiego, zbyt dziś zapomnianego pisarza i krytyka.

Kochany Panie

Dziękuję obu Panom za depeszę, i załączam dla Pana wyłącznie najserdeczniejsze powinszowania i wiwaty z powodu zwycięztwa konkursowego [1]). Zawsze taka gałązka oliwna, choć pod postacią guldenów, musi przypominać trochę czasy Sofoklesa, Pindara i igrzysk. Prawda, że Pan miał dobrą chwilę? A im była lepsza, tem szczerzej jestem rad. — Między nami tj. mną, p. Maryneczką, Wołodkowiczami i p. Ludwikiem [2]) był z tego powodu jubel. — Te panie gotowe się chełpić, że ich opinija zaważyła — i istotnie pańska kantata podobała im się najlepiej. Cały ten budynek runie jednak i pogrzebie mnie także w gruzach, jeśli nagrodzona została nie ta kantata, która nosiła nadpis: „Nie porzucaj nadziei" etc Jeśli ta — to natomiast moja i nasza zasługa! — Przysłano mi wszystkie do Nervi, wraz z gotową opinią niektórych członków komitetu. Otóż fakt jest, że ta między opinijowanemi nie była wymieniona — i że w liście do Wichona wyraziłem z tego powodu mocne zdziwienie, wskazując tę, jako najlepszą. Nie wiem czy pośli za mojem zdaniem, ale myślę, że tak.

W każdym razie: vivat!

Rzym jest miastem polskiem, w którym jest trochę Włochów i Anglików. —

Za jakie 10 dni lub 2 tygodnie wracamy najprawdopodobniej na ślub [3]) do Krakowa, tu bowiem „municipio" wymaga tylu papierów — i — Kraków wydaje się krótszą drogą.

Załączam najmocniejszy i b. serdeczny uścisk ręki dla Pana i P. Karola

H. Sienkiew

30 grudnia 1892

Drogi Panie.

Przedewszystkiem najuprzejmiejsze ukłony i życzenia dla Pań waszych, które miałem przyjemność spotkać w Berlinie — a następnie dla Pana. Powodzeń literackich i powodzeń — a raczej jednego dobrego powodzenia „U źródła". — Co się tyczy mojej partyzantki w pańskiej sprawie, to jest rzecz zupełnie naturalna, gdy chodzi o swobodę twórczości a przytem i o osobę Pańską. — Oburza mnie tylko pańska „modestia" albowiem uważam wogóle literatów, a w szczególności pana za sól ziemi.

Anteę [4]) zepsuję w Tygod. przez rozdrobnienie, zatem proszę kochanego Pana, byś jej nie czytał inaczej jak w całości.

W sobotę wyjeżdżam. W Krakowie będę za jakie dwa tygodnie, więc się może zobaczemy.

Tymczasem załączam najserdeczniejszy uścisk ręki.

H. Sienkiewicz.

14 lipca 1895

Drogi Panie. Zanim archanielskie krzywuły powołają nas na sąd najwyższy, być może, że zajdą jeszcze przedtem rozmaite rzeczy, np. że ja skończę Quo Vadis, pan Karol [5]) wybierze się do Zakopanego, lub pan Kocio napisze krytykę Połanieckich.

Co do tego właśnie chciałem z panem pomówić — nie o Połanieckich, bo nie wypada, ale o rzeczy będącej niejako z niemi w związku. Ja tu chodząc po lesie, myślę o rozmaitych rzeczach, a czasem nawet o sobie. Kiedyś w „dżdżu" przyszło mi na myśl, jak ja jednak porządnie przyczyniłem się do zwrócenia ludzi w kierunku idealnym. Pan, należąc do młodszego pokolenia, może nie zdajesz sobie sprawy, co się działo w Warszawie, za dobrych pozytywnych czasów, gdy Boga pisało się przez małe b, gdy racjonalizm był synonimem rozumu — i gdy nawet ludzie religijni, mniej śmiałej natury, trzymali się ideału i religji jakoś wstydliwie. Ja z tym nastrojem nie polemizowałem wprost — kręciłem się nawet w tym pozytywnym słoneczniku sam — ale, był mi on, sans le savoir wstrętny, zwłaszcza zaś przeciwny moim artystycznym poczuciom. — W mateczniku też nie odrazu miarkowano, że takie rzeczy nawet jak Stary sługa, Hania etc. nie należą do estetyki przeglądowo pozytywnej: wychodzą nie z obozu, ale poza obozem. Później przyszła świadomość obu stronom. Niewolę tatarską przyjęto już źle — a Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski etc. były grzechem nietylko przeciw pojęciom historycznym prądów racjonalnych i ich poglądów na przeszłość, ale wprost zwrotem i w teraźniejszość w inną stronę — im bardziej bowiem się podobały i brały ludzi, tem bardziej nastrajały ich w kierunku idealnym. Potem przyszło Bez dogmatu, Pójdźmy za nim — jedno było obrazem przepaści sceptyzmu, drugie wprost już affirmacyją. Toż samo Połanieccy a w końcu Quo Vadis. Ganiono, czy chwalono, ale rzeczy te wywierały wpływ i wrażenie, a w końcu, lub raczej, w biegu, przyczyniły się ogromnie do zwrotu nietylko idealnego, lecz wprost religijnego. Ponieważ jestem zupełnie przekonany, że racjoializmby nas zżydził (przepraszam) wysuszył i zchińszczył — więc poczytuję sobie to za zasługę. Wierzę również, że prędzej coś uzyskamy przy kierunku idealnym w Europie, niż przy tym, który reprezentuje prassa drwiąca z ideałów — ergo — jakkolwiek może się Panu wydać, że piszę pro domo mea — powiadam zupełnie otwarcie, że chodzi mi o to, nawet ze względów na samą krytykę, nawet ze względów czysto literackich — żeby ktoś to stwierdził. Nie myślę przecie, bym do zwrotu przyłożył się sam tylko, ale przyłożyłem się znacznie, bo mnie czytano i rozbierano — a faktem jest że dzisiejszy nasz nastrój, jest tak podobny do dawniejszego, jak nie przymierzając, Zakopane do Nizzy. — Myślę też, że podaję Panu myśl pod względem literacko-krytycznym i słuszną i płodną — oczywiście, nie chciałbym jednak, by wiedziano, że ona odemnie wychodzi.

Tyle o tem. Przyjechał tu pan Antoni [6]), był u mnie dziś, wygląda znakomicie, jest bardzo miły — i chodziliśmy trochę po Zakopanem. Zrobiemy też może kilka wycieczek, ale bardzo blizkich, bo od dalszych będę go odmawiał.

Niedługo mi tu! Wybieram się do Teplitz, bo mi rozbita na rowerze głowa dokucza okrutnie newralgiami, tak, że nie mogę pisać. Przytem nie mogę przekonać się by styl zakopiański był bezwzględnie lepszy od korynckiego.

Gdybym tu miał zostać, tobym Pana jednak ogromnie ciągnął. Żal mi dla Pana Paryża, ale ostatecznie, pańskie zadanie i przyszłość, to literatura nie Paryż. Trochę to zawsze mówiłem.

Ściskam serdecznie pańską dłoń

H. Sienkiewicz

Ploumanach 12. VI. 96

Drogi Panie. List znalazł mnie aż gdzieś na końcu Bretanii, bez papieru, piór i atramentu, ale pożyczam wszystkiego od Dzini [7]), by zaraz odpisać. Naprawdę, cieszę się ogromnie i życzę drogiemu Panu wszystkiego najlepszego z całego serca [8]). Jestem też z góry pewien, że moje życzenia się spełnią. To najlepszy rodzaj kobiet w świecie, najlepszy gatunek, a przytem takie zacne gniazdo, gdzie poczciwe zasady dziedziczą się jak rodzinne klejnoty. Wiesz pan kogo bierzesz i będziesz niewątpliwie szczęśliwy, jeśli wam Pan Bóg da zdrowie. Rozmaite Maszkowe może Panu groziły, ale już nie grożą. Jestem o to spokojny i ze względu na pannę Antoninę, której za to, że Pana wybrała, gotów jestem ślubować wieczystą przyjaźń i ze względu na literaturę, której poczyniłem w Pańskiem imieniu ogromne obietnice. Teraz nic nie przepadnie i wszystko co jest najlepsze zostanie przez te zacne rączki wydobyte. A rodzinie Pańskiej tem bardziej powiem: „czapkę sprzedam, pas zastawię!" — Teraz jestem pewien. — Niech Wam Bóg da i przysporzy jaknajwięcej szczęścia. — Proszę o adres przyszłej Pani do Kaltenleutgeben. Chcę Jej posłać stamtąd Quo Vadis. Będę tam za jakie dziesięć dni. Adresować można: Poste Restante. Bibliomana [9]) nie odebrałem, choć dowiedziawszy się z listu Potkańskiego, że był wysłany, upominałem się o niego na dwóch pocztach. Ale to się przeczyta. Tymczasem ściskam Drogiego Pana — i raz jeszcze powtarzam serdeczne życzenia dla obojga.

Henryk Sienkiewicz.

Drogi Panie.

Bibliomana i list pański odesłano mi z Kalten. Adres przyszedł zapóźno. Odesłałem do Krakowa przeznaczony dla przyszłej pańskiej Pani egzemplarz przez moje dzieci, z poleceniem, by oddały je Potkańskiemu, dla wręczenia Pani. Ale jest rzecz taka: był to ostatni z tych dziesięciu egzemplarzy, które mi nadesłano. Przemogła chęć zobaczyć jak Quo Vadis wygląda w książce, nie umiałem się pokusie oprzeć i czytałem, a czytając, porozcinałem większość kartek. Bądź Pan więc łaskaw, kazać go oprawić najwspanialej, jak w Krakowie mogą i umieją — i koniecznie na mój koszt, a potem dopiero odeślij pan do Turwi [10]). — Dla Pani Mańkowskiej mam wielką przyjaźń i sympatję. O Wielkopolsce zawsze myślałem życzliwie i dobrze — a przed Wielkopolankami czołem! To najlepsze w Polsce kobiety.

Gdym czytał co Pan mówi, że zna mnie Europa i Ameryka, uśmiałem się szczerze i mimowoli chciało mi się powtórzyć koncept Rzewuskiego: „Dziękuję w imieniu Portugalji". Anim tego pożądał, ani nie umiem objąć. To tak jakbym wypił ocean Atlantycki. Uf! Można pęknąć!

Bibliomana przeczytałem jednym tchem. Było niebezpieczeństwo jedno: sentymentalizm autora, ale go pan uniknął. Jest pyszny, bo objektywny, spokojny i dyskretny w opisach, słowem klasyczny. Tak się spodziewałem. Pasjami lubię rzeczy tak po majstersku wyrobione.

Czytam Bourgeta, „Une idylle tragique". — Marność. Jak oni się demenują i co za logorcja (sic). Przed kilku dniami skończyłem „Rome" Zoli. Zarzucam tej książce dwie rzeczy: 1-o że jest tak długa, a II-e że tak prawdziwa (prócz scen miłosnych). Zresztą jest jeszcze nowość w literaturze, to jest Quo Vadis, o którem świeżo przeczytałem artykuł Rydla w Gazecie Polskiej — i druga nowość najważniejsza, że Konstanty Górski się żeni, a do tego z Wielkopolanką. Niech żyją i niech będą szczęśliwi! Ściskam serdecznie Pańską dłoń i zostaję z prawdziwą przyjaźnią.

H. Sienkiewicz

Schinznach les Bains. Suisse
11. VI. 96.

23. XI. 97.

Nice. Hotel Julien.

Drogi Panie. Przejeżdżałem przez Kraków do Carray, a teraz dla spokojnego pisania Krzyżaków zajechałem do Nizzy i odzywam się stąd do Pana w pewnej sprawie, wymagającej wielkiej dyskrecji. Czy prawda, że pan podjął się tylko na trzy lata zarządu Biblioteką w Paryżu? — Jeśli tak jest, chodzi o to, by pan nie naznaczał i nie wskazywał Akademii po sobie następcy bez porozumienia się z członkami, którzy mają trochę życzliwości i przyjaźni dla Potkańskiego. Może jest zawcześnie już o tem pisać, ale dla wszelkiej pewności, wolę pana uprzedzić, aby Pan w danym wypadku nie upatrzył kogo innego. — Potkański, dzięki jakiemuś adwokatowi, który zawiadował jego majątkiem, stracił wszystko co posiadał. Zdrowie jego jest ogromnie zachwiane, a gdy przytem, wedle tego co mówi pan Ludwik [2], nie posiadając nic nie ma sobie za co kupić obiadu — opada z sił coraz bardziej. Tymczasem mają mu jakoby powierzyć uporządkowanie rękopisów w Akademii — ale jeśli mu to powierzą, będzie to robota czasowa i mało płatna Niech mu jednak dadzą choć taką pomoc. W całym Krakowie nikt chyba nie zasługuje więcej na to, by mu ludzie rękę podali. Nie jest to jednak rzecz łatwa. On sam nikomu nic o swojem położeniu nie mówi, a nawet zaprzecza aby było tak złe. Wiem wszelako z pewnością, że stracił absolutnie wszystko — Michałowski ofiarował mu pomoc — ale bez skutku. Zna Pan zresztą jego ambicyję, więc nie potrzeba mówić, że niełatwo będzie się z nią uporać. Z tego com sam widział wnoszę, że upokarza go i boli sama myśl o tem, że ludzie mogą patrzyć na niego, jak na człowieka potrzebującego pomocy. Ale wobec tego, jak się to wszystko skończy — Bóg jeden wie. To co mówię, mówię w wielkiej tajemnicy. Niech też i Pan, mimo całej waszej przyjaźni nie probuje mówić z nim otwarcie, bo wszelka wzmianka o tem zwiększa tylko jego gorycz. — Wszystko to trwa już podobno od dość dawna, a on nikomu słowa nie pisnął.

Jestem pod świeżem wrażeniem figury Mickiewicza Godebskiego, która jest bardzo dobra, a po kilku małych zmianach będzie doskonała. Było nas w Carrarze trzech członków komitetu i dwóch delegatów artystycznych, Marconi ze Lwowa — i Witkiewicz. Dla Witkiewicza była to okoliczność nadzwyczaj pomyślna, bo możność usługi w sprawie publicznej i możność poratowania zdrowia, gdyż zażądaliśmy aby dla sprawozdań komitetowi posiedział gdzieś na brzegu w Sestri lub Nervi. A co się jednak trzeba było natańcować, nim się to udało zrobić! Były chwile, że już mi ręce opadały. Nie chciał wziąść tysiąca rubli na wyjazd, bo dowiedział się że my jedziemy na własny koszt. Com się musiał natłomaczyć, że członkowie nie mogą szafować pieniędzmi dla siebie, ale mogą i muszą dla delegatów. Zgodził się wreszcie, pod warunkiem, że pieniądze zwróci — i na to musieliśmy przystać.

Komitet gospodarczy dotąd doskonale i z wielką ścisłością — Wszystko się obmyśla, wszystko się robi, wszystko na czas. Roboty ziemne w Warszawie ukończone, granity się piłują, model jest. Oby tak było do końca! — Wiem z pism. że Pan także był w Rzymie — i że tam także lepiej idzie. [11])

Ściskam Pana serdecznie, łącząc wyrazy głębokiego poważania dla pani i najprzyjaźniejsze pozdrowienia dla młodego Aryjczyka. [12])

W tem co p. Godlewska pisała o moich wątpliwościach tyczących listów z Paryża, nie ma nic prawdy, ale z góry ostrzegła mnie, że ułoży całą historię, dla dodania Panu bodźca. [13])

Kochany Panie

Zostawiłem Pana w wielkim niepokoju, [14]) więc chciałbym wiedzieć, czy pan nie odebrał jakich nowych wiadomości. Oby były dobre — i obyśmy mogli widzieć jeszcze Pana w Parc St. Maur! Tu nic nowego. Ab. [15]) dziś wraca. Przyspieszę też wyjazd nad morze, bo zwłaszcza rankami, nie miewam się dobrze. — Serdeczne życzenia zdrowia dla wszystkich blizkich Panu — i również serdeczny uścisk dłoni.

H. Sienkiewicz

Parc St. Maur (Seine)

Quai du Parc 88 14. VI. 98.
Trestraon p. Perros-Guirec
(Côte du Nord) H. de la Plage
15. VII. 98

Drogi Panie

Odpisuję do Paryża, bo list mógłby już nie zastać pana w Luc-sur-mer. — Pisząc nie bardzo się spodziewałem, żeby pan mógł tu przybyć, chociaż w Perros-Guirec, o 2 kilometry jest poczta i telegraf. — Zresztą, za jakieś dwa tygodnie i ja już będę zwijał namioty. Pojadę z dziećmi na parę dni do Londynu, a stamtąd już prosto — ja do Ragatz — one zaś do Krakowa. Dałem im do wyboru Monachium i Drezno, albo Londyn — i wybrały Londyn, mówiąc, nie bez słuszności, że tamto bliżej i zawsze łatwiej się tam wybrać. — Donosi mi p. Karol że i jemu kazał doktor po wypiciu odpowiedniej ilości Kissingen jechać do Ragatz. Powiada, że nie pojedzie, ja zaś bardzo go namawiam, gdyż bylibyśmy we dwóch, więc i mniej nudno — i, ponieważ już wiem jak się tam obracać, postarałbym się znaleść mu wygodę za tanie pieniądze. Oby się dał namówić, bo Kissingen wszędzie można pić, ale Ragatz nie da się zastąpić ni przez Niesłuchów ni przez Zakopane. Z tego jednak co pisze o tych zaleceniach doktorskich, jestem rad, gdyż pokazuje się, że nie może być mowy o chorobie piersiowej — i że potrzeba mu tylko wzmocnić żołądek i nerwy.

Anim się spodziewał, widząc biednego Suzina, że już jest naznaczony. Panie drogi! a czyby go nie mógł zastąpić Gieysztor? Nie umiem nic ścisłego powiedzieć o jego przydatności, ale przecie to jest rodzina bibliofilska — wreszcie [16]) myślę że trzeba tam pilności i pracy przedewszystkiem, a obznajomienie się przyszłoby samo przez praktykę. — Abakanowicz przyrzekł wprawdzie zająć się nim, ale wszystko z czem on ma do czynienia jest tak ścisłe i fachowe, że istotnie nie bardzo wie co dla niego wynaleść. Przypuszczam, że pan będzie miał dużo kandydatów, ale niech pan o nim szczerze pomyśli, bo to jeden z takich „wysadzonych z siodła", którzy spadłszy, nie uwalali się w błocie — a posada jest dla niego! Może się w tem rozmiłuje i wyjdzie na pańskiego „Bibliomana". —

Jestem trochę niespokojny, bo mi się Henisko [17] zakatarzył. Kąpiele muszą być przerwane na parę dni — a szkoda czasu. — Oby Pan miał jaknajlepsze wiadomości z domu — Może się zobaczymy w Paryżu?

Ściskam Pana serdecznie

H. Sienkiewicz

Niedziela 22. VII. 1900
Zakop

Kochany i Drogi Panie.

W poniedziałek 23 jadę do Krakowa, a we wtorek do Wiednia — i dalej do Ploumanach przez Parc St. Maur. Gdyby Pan wpadł koło 5-tej w poniedziałek do Janczewskiego [18]) Wolska 16 tobyśmy się zobaczyli i pogadali o wyjeździe. To jedna sprawa. Druga jest taka: wyczytałem w Czasie, że Pan ma pisać o Krzyżakach. Otóż nie czyń Pan tego przed wyjściem Krzyżaków w książce, albowiem zajdą w wydaniu zmiany dość znaczne. —

Serdeczny uścisk dłoni i najpiękniejsze ukłony dla Pani.

H. Sienkiewicz

---

1) Na konkursie ogłoszonym z powodu sprowadzenia zwłok Mickiewicza I-szą nagrodę otrzymał Górski, II-gą Rydel, III-cią Kasprowicz.

2) Ludwik Michałowski, znany i szanowany wówczas mecenas sztuki, człowiek wielkiej kultury, który zbierał u siebie cały współczesny świat artystyczny i naukowy. Przyjaciel Sienkiewicza.

3) Mowa o ślubie Sienkiewicza z panną Wołodkowicz.

4) „Pójdźmy za nim".

5) Karol Potkański (1861—1907) wybitny myśliciel i historyk, profesor historii powszechnej, członek Akademii Umiejętności, wielki przyjaciel Sienkiewicza.

6) Antoni Górski, brat Konstantego.

7) Córka Sienkiewicza.

8) Życzenia z powodu wiadomości o zaręczynach Konstantego Górskiego z p. Antoniną Chłapowską, wnuczką generała Chłapowskiego.

9) Znakomita nowela Konstantego Górskiego, wyróżniona na tym samym konkursie „Czasu", na którym pierwszą nagrodę zdobył „Ksiądz Piotr" Tetmajera. Wedle zdania Sienkiewicza a także wedle zdania Henkiela, redaktora Gazety Warszawskiej jej właśnie, a nie „Księdzu Piotrowi" była powinna przypaść nagroda pierwsza.

10) Majątek w Wielkopolsce, gdzie narzeczona K. Górskiego, nie mająca już rodziców, przebywała dużo u swojej ciotki Mańkowskiej, wnuczki generała Dąbrowskiego.

11) Sienkiewicz był członkiem komitetu budującego się w Warszawie pomnika Mickiewicza, Konstanty Górski był członkiem takiegoż samego komitetu dla wzniesienia pomnika krakowskiego.

12) Aluzja do urodzin pierwszego syna Konstantych Górskich, dzisiejszego Doc. U. J., Franciszka Górskiego.

13) Aluzja do przyjacielskiej intrygi, mającej na celu przynaglić Konstantego Górskiego, który pisał powoli i „trudno", do wykończenia zapowiedzianych korspondencji z Paryża.

14) Choroba ojca Konstantego Górskiego.

15) Abakanowicz, wielki przyjaciel Sienkiewicza, posiadał zameczek we Francji. Tam Sienkiewicz dużo przesiadywał i tam w dużej mierze napisał Quo Vadis.

16) Chodzi o obsadzenie stanowiska Bibliotekarza w Paryżu, zwolnionego przez Konstantego Górskiego.

17) Synek Sienkiewicza.

18) Szwagier Sienkiewicza, profesor botaniki.

ZOFIA STAROWIEYSKA-MORSTINOWA

W OPARACH POZYTYWIZMU

W perspektywie czasu każdy pisarz krzepnie zwykle w rodzaj monolitu. Staje się wyrazicielem pewnego światopoglądu. Nieraz rodzajem symbolu. Nie dostrzega się już różnorodności elementów ideologicznych, które się składają na całość jego duchowej postawy. Oprócz tego, wszystkie jego osobiste poglądy przenosi się zazwyczaj na doktrynę, której wyrazicielem ma rzekomo być.

Tak właśnie ma się rzecz z Sienkiewiczem.

Wielbienie Sienkiewicza uchodzi za rodzaj wyznania światopoglądowego. Tak samo i potępianie go. Przytem oczywiście wielbiciele i napastnicy przesadzają, właśnie nie umiejąc rozróżnić, co w nim jest naprawdę wielkie a co słabe.

Nie będzie więc może bez pożytku zastanowić się nad tym, jak różnorodne elementy składają się na ideologię dzieła Sienkiewicza, która zdaleka wygląda tak jednolicie.

Ataki na Sienkiewicza idą bardzo często poprzez jego powieści obyczajowe.

Nie ulega wątpliwości, że są one w jego twórczości najsłabsze. Choć nawiasem mówiąc, ich ideologiczna słabość i pewna naiwność sprawiają, że zapoznaje się zbytnio ich artystycznie piękne strony. Do tych stron „pięknych" należy szereg kapitalnych sylwetek ludzkich, jak zawsze piękny język, wiele poezji w odczuciu przyrody no i to pewne „brio", które leży blaskiem na każdej stronie wyszłej z pod pióra wielkiego pisarza, ta żywość, która sprawia, że mimo wszystko, wierzy się w prawdę opisywanych osób i zdarzeń, że czytelnik, nawet irytując się, jest książką — wzięty.

Mimo tych niezaprzeczalnych zalet obie powieści współczesne: „Bez dogmatu" i „Rodzina Połanieckich" okazały sią fiaskiem już w bardzo krótkiej perspektywie czasu. A nawet przedtem. Przenikliwsi krytycy wyczuli odrazu słabe strony tych książek, a tylko pewna część społeczeństwa, uważając, że krytykowanie Sienkiewicza jest „szarganiem świętości narodowych", zachwycała się tym, co w rzeczy samej nie było całkowicie zgodne z jej światopoglądem. Tak właśnie postępował Stanisław Tarnowski, który pisał: „Moralna wartość i obywatelska zasługa pierwszej wielkiej powieści współczesnej stoi nietknięta i niezaprzeczona".

I takie właśnie zdania przyczyniały się najbardziej do zamieszania pojęć One sprawiały, że starano się udowodnić, iż powieści te wyrażają ideologię, której właśnie były dalekie.

Dziś, gdy oglądamy je już w perspektywie historycznej, ujawnia się w nich niezmiernie ciekawe zjawisko: zjawisko przemożnego wpływu bieżących poglądów i pojęć na kształtowanie się ideologii pisarza. Widzimy, jak Sienkiewicz ulega wpływom środowiska i jak — mimowoli — staje się wyrazicielem atmosfery, w której tkwi, i którą — w swym pojęciu — zwalcza i przełamuje.

Bo rzecz szczególna: Sienkiewicz, którego dzieło historyczne było buntem przeciwko historycznemu pozytywizmowi, może raczej przeciwko historycznemu pesymizmowi, i które w 100% spełniło jego świadome zamierzenie „pokrzepienia serc" i które w uczucia patriotyczne i koncepcje historyczne wprowadziło ten, jakżeż bardo dla bytu narodu pozytwny, romantyzm, ogień i ciepło — nie umiał się w swych powieściach współczesnych z pozytywistycznego światopoglądu uwolnić. Tkwił w nim po uszy. I tkwił nieświadomie. Bo gdy wczytamy się uważnie w obie te książki, widzimy, że takie stanowisko nie leży w jego ideowym programie.

W pierwszym tomie Połanieckich czytamy te znamienne słowa: „Czuł on w sobie, jak wszyscy dzisiejsi, najnowsi ludzie, niepohamowany wstręt do materializmu", a gdzie indziej znowu: „I on zwątpił, czy potykający się o wszystkie przydrożne kamienie racjonalizm zdoła zastąpić wiarę".

Sienkiewicz czuł doskonale niewystarczalność filozofii racjonalistycznej, chciał o inne myślowe przesłanki swój światopogląd oprzeć. Zresztą szematy ideologiczne obu jego powieści mają to ilustrować: „Bez dogmatu" negatywnie, „Rodzina Połanieckich" pozytywnie.

To samo stwierdza Sienkiewicz w jednym z listów (drukowanych w dzisiejszym „Tygodniku"), gdzie z dużą zresztą pewnością siebie, mówi o tym, że pierwszy wprowadził w powieść pozytywistyczną etykę chrześcijańską i że do obalenia pozytywizmu znacznie się przyczynił.

Taki był niewątpliwie świadomy cel autora.

Jak wygląda przeprowadzenie tego projektu?

„Bez dogmatu", które miało nam okazać fatalne skutki, jakie ma w życiu brak pewności, brak przekonań, jest poprostu historią typu patologicznego, historią człowieka, który jest kłębkiem nerwów, histerykiem, wstrętnym egoistą, a do tego w pewnym sensie erotomanem. Przyjęte jest zestawiać „Bez dogmatu" z Bourgetowskim „Le disciple" i uważać go za pierwowzór tamtego. Jest to dla „Bez dogmatu" parantela zbyt wysoka. Mimo wszystko, co można przeciwko Bourgetowi powiedzieć, „Le disciple" jest książką — może nudną i ciężką — ale dobrze umotywowaną. Książką mającą naprawdę jakieś filozoficzne podstawy, książką, która naprawdę coś wykazuje. Jej bohaterowie mają światopogląd określony, i zbudowany. Tragedia młodego Greslou jest logicznym następstwem jego pasji psycholgicznej i eksperymentatorskiej. W „Bez dogmatu" nie ma żadnych filozoficznych założeń. Płoszowski zawikłania życiowe sobie stwarza przez histeryczne kaprysy. Jego postępowanie jest bezsensowne. Logicznie jest uzasadnione jedynie pewną szczególną postawą wobec miłości i kobiety, postawą, którą nie waham się nazwać rodzajem „moral insanity", a którą spotyka się nieraz u Sienkiewicza.

Powszechnym „trickiem" wszelkich powieści jest piętrzenie trudności na drodze pragnących się połączyć kochanków. Ale u Sienkiewicza „trick" ten ma swoiste zabarwienie. W powieściach historycznych, gdzie też występuje, mniej razi, gdyż jest tu potrzebny jako sztafaż do rozwijania szeregu przygód. Ale w powieściach współczesnych ujawnia się w całej pełni. Kobieta, z chwilą gdy jej wzajemność wydaje się pewna, a zwłaszcza gdy jej osiągnięcie staje się możliwe, traci dla Sienkiewiczowskich bohaterów wartość i urok. Zyskuje go dopiero wtedy, gdy zdaje się być stracona i nieosiągalna.

Taką linią, wzmagającego się i słabnącego uczucia, idącą w odwrotnym stosunku do możliwości osiągnięcia, idzie miłość Płoszowskiego, taką samą linią, może jeszcze wyraźniej, idzie miłość Połanieckiego. Rzecz dostępna, zwłaszcza osiągnięta, traci wartość i przestaje być cenna. Zapewne: może jest to ogólnoludzka postawa człowieka wobec darów życia, ale jednak tutaj wydaje się dziwnie płaska i dziwnie odpychająca. Chwilami przybiera poprostu zabarwienie sadyzmu, który potrzebuje takich sztucznych podniet, aby uczucie było żywe i... sprawiało przyjemność. Nadaje też każdemu uczuciu specjalnie zmysłowy charakter. Jedynie miłość Zawiłowskiego do „Kolumienki" nie ma tego przykrego zabarwienia. Jest ona jedyną naprawdę „ludzką" miłością w obu powieściach.

Drugi punkt, o którym wspominałam, wykłada nam sam Sienkiewicz zupełnie jasno w „Wirach", gdy Krzycki tłumaczy przyjacielowi, dlaczego się nie chce żenić z wdową: „Niechże małżeństwo da mi wszystko, co może dać, a małżeństwo z wdową mi tego nie da. Wdowa... Pomyśleć, że każde słowo, które dziewczyna z rumieńcem i spod serca wyszepce, wdowa już kiedyś, komuś mówiła — że to, co w dziewczynie jest jakby ofiarą dla miłości — we wdowie jest tylko repetycją... nie. Dziękuję za kwiat, który już ktoś przedtem oskubywał". I dalej mówi, że wdowa jest to książka, którą już ktoś czytał...

Nie potrzebuję tłumaczyć, że w takiej postawie przejawia się światopogląd, szukający w miłości jedynie dreszczu i smaczków, że jest w niej coś, co w kobiecie poprostu zapoznaje zupełnie duszę.

Proszę zestawić z tą postawą stanowisko, które wobec tej sprawy zajmuje Dobraczyński w drukowanym w numerze 7 „Tygodnika Powszechnego" fragmentem powieści p. t. „Lusia". Tu bohater, spotykając skrzywdzoną dziewczynę, ratuje ją od moralnego załamania się, podnosi ją w jej własnych oczach. Nie potrzeba dodawać, że taka postawa jest na skroś etyczna i chrześcijańska, że jest wynikiem prawdziwej chrześcijańskiej „emancypacji" kobiety, gdyż każe w niej widzieć człowieka, a nie jedynie narzędzie przyjemności.

A takie właśnie stanowisko wobec kobiety zajmuje najczęściej Sienkiewicz. Kobiety są dla niego najczęściej „rojem motyli, przeznaczonych do kochania". I znowu wyjaśniać nie potrzeba, że jest to koncepcja mająca swe bezwiedne źródło w światopoglądzie nie zupełnie zgodnym z światopoglądem chrześcijańskim.

Wprawdzie zamierzenia świadome autora są zgoła odmienne: i w „Bez dogmatu" i w „Połanieckich" kochana kobieta ma być dla szukających życiowych dogmatów bohaterów, właśnie tym dogmatem i tą życiową pewnością. Ma im ułatwić a właściwie zastąpić, znalezienie filozoficznej prawdy.

Ale dzieje się to i ma dziać na jakiejś zupełnie swoistej płaszczyźnie. Ma tu działać nie tyle kobieta-indywidualna, kobieta-człowiek, ale poprostu fakt małżeństwa.

Teraz zobaczmy, jakie miały być w zamierzeniu Sienkiewicza filozoficzne tezy „Rodziny Połanieckich".

Połaniecki, jak wiadomo ma być antytezą Płoszowskiego. Płoszowskiego, w ujęciu Sienkiewicza, zgubiło „filozofowanie". Nie pozwoli sobie na ten karygodny błąd Połaniecki. Gdy podczas studiów w Belgii zaczynają go zagadnienia filozoficzne interesować, odsuwa się od środowiska, które go wciąga w tę zgubną manię, bo nie chce się wewnętrznie rozkleić.

Jakżeż charakterystyczna postawa dla epoki, która czując bankructwo na ołtarzach wielbionego do niedawna rozumu, traci do niego zaufanie i myśl badawczą uważa za wroga życia, a przede wszystkim za wroga religii. Jest to epoka, której ideałem jest „la foi du charbonnier", a wszelka myśl filozoficzna religijnym niebezpieczeństwem.

Oczywiście, mimo tych ostrożności czasami nasuwają się nawet trzeźwemu Połanieckiemu wątpliwości i pytania filozoficzne: widok śmierci nasuwa mu pytania o życiu pozagrobowym i o wieczności. Do refleksji religijnych pobudza go także uczestniczenie w ładnym wiejskim nabożeństwie, a spokój i uciszenie wewnętrzne modlących się kobiet wzbudza w nim zazdrość.

Jakub Rivière podczas swego przełomu wewnętrznego pisał, że jest tylko jedno ważne pytanie, a mianowicie to, czy Bóg istnieje. Bo jeśli istnieje, żadne z Jego wymagań nie może być za wielkie; jeśli zaś nie istnieje, żadne względy utylitarne, ani osobiste ani społeczne, nie mogą skłonić człowieka aby się Nim zajmował.

Podobnych pytań nie stawiał sobie Połaniecki nigdy. Nigdy nie zatroszczył się o to, gdzie leży prawda, nigdy nie postawił sobie groźnego pytania *Quid est veritas?*

Pytał tylko w jakim systemie myślenia i odczuwania znajdzie największy spokój. Nie szukał nigdy prawdy, szukał tylko własnej wygody. Miał ochotę, aby w jego pojęciach panował taki sam ład, jaki panował w księgach domu handlowego Bigiel i Połaniecki. „W życiu zewnętrznym trzeba mieć spokojny chleb — prawda? Otóż w życiu wewnętrznym tak samo".

I z wytrwałością prawdziwego sybaryty tego spokojnego chleba wewnętrznego szukał. Nie troszczył się o to, z jakiej jest wypieczony mąki, chciał tylko, aby był smaczny i zabezpieczony.

Nie przychodziło mu do głowy, że spokój wewnętrzny jest ciągłą i niesłabnącą walką, że zdobycie prawdy i pewności jest ciągłym i niesłabnącym szukaniem, a nawrócenie się, ciągłym i nieustającym nawracaniem się każdej godziny.

On chciał swą pewność i swój wewnętrzny spokój kupić tak, jak kupił Krzemień, i chciał w nim mieszkać równie wygodnie i równie komfortowo. Toteż zamiast szukać prawdy, rozglądał się po świecie, gdzie najwięcej widzi szczęścia i spokoju. I tych, spokój i zadowolenie dających bogów, chciał uczynić swoimi.

A ponieważ praktyczne były cele jego poszukiwań, praktyczne też działały na niego argumenty. Ładu wewnętrznego szukał na tak charakterystycznej dla epoki pozytywizmu drodze sprawdzianów utylitarnych. Cytuje się dziś do znudzenia słynne powiedzenie z Połanieckich: „a msza odprawia się ciągle", imputując je niesłusznie filozofii chrześcijańskiej.

Fakt długowiecznej trwałości Kościoła i katolicyzmu jest faktem doniosłym i zastanawiającym. W korelacji, niejako w kontekście, z szeregiem innych względów, zwłaszcza w oparciu o dogmat, o krytyczne badanie prawdy bezwzględnej, ma napewno swą wartość, nawet jako argument apologetyczny. Ale oderwany od podstaw filozoficznych i dogmatycznych jest argumentem nieprzekonywującym, gdyż ostatecznie Mahometanizm trwa dość długo, a Buddaizm jeszcze dłużej.

Ale dla potrzeb i aspiracji Połanieckiego ten argument wystarczał i był decydujący. Dom, który trwa prawie od lat 2.000 ma duże szanse trwania jeszcze tak długo, jak życie Połanieckiego. Są szanse, że będzie w nim mieszkał bezpiecznie.

Jak bardzo w tym całym toku myśli ulegał Sienkiewicz ideologii pozytywistycznej, ideologii przeciwstawiającej rozum wierze i szukającej prawdy wedle wskaźników utylitarnych, nie chcącej w ogóle inaczej, jak utylitarnie, tych problemów stawiać, sprawdzić możemy w dość ciekawy sposób na prawie o 20 lat od tamtych powieści późniejszych „Wirach". Abstrahuję tu zupełnie od artystycznej nieudolności tej powieści, ale uderza mnie w niej, że jej „filozof" Groński, zastanawiając się nad zagadnieniami światopoglądowymi i metafizycznymi, nie operuje już tymi pozytywistyczno-utylitarnymi przesłankami co Połaniecki. Jego myśli idą już po linii, którą nazwać można linią filozoficzną. Groński nie zastanawia się, jakie przekonania jest najwygodniej mieć, ale jakie są prawdziwe. Nie wchodzę w słuszność lub mylność, nawet w głębokość tych rozważań, stwierdzam tylko, że po innym szlaku idzie myśl filozoficzna tej powieści z roku 1910 od szlaku, po którym szła w roku 1895.

Ale wróćmy do Połanieckiego! Połaniecki miał nie tylko praktyczne cele w rozstrzygnięciu swych wątpliwości wewnętrznych, nie tylko utylitarnych używał argumentów, ale także praktycznymi środkami chciał cel ten osiągnąć. Chciał dopomódz sobie do wyjaśnienia wewnętrznej prawdy przez małżeństwo i pracę w domu handlowym.

„To pilna sprawa, ale widzisz, ja ją odkładam do ożenienia się, bo to rozumiem, że nowe warunki wyrabiają nowy sposób myślenia, i zresztą chcę skończyć z jednym, zanim zacznę drugie".

Jest coś poprostu śmiesznego w tej buchalteryjnej kolejności, wedle której chce Połaniecki uporządkować swój stosunek do Boga, do kobiety i do społeczeństwa.

Trzeba przyznać, że z tej życiowej *piatiletki* wychodzi najgorzej sprawa społeczna. Nie twierdzę bynajmniej, że każda powieść na to, aby być wartościowa, musi się kwestią społeczną zajmować. Może doskonale zajmować się czym innym. Ale Połaniecki zastanawia się nad problemami społecznymi. Chce odegrać pewną rolę w ich kształtowaniu się. Chce się przyczynić, jakby powiedział dzisiaj, „do budowania nowej rzeczywistości". Mówi, że z zagranicy przywiózł nowe horyzonty, że nimi horyzonty nasze rozszerzy.

Ale na tych nowych horyzontach nie dostrzegł żadnych nowych sił. Myśl o jakiejś możliwej zmianie, czy przebudowie, nie przychodzi mu do głowy. Istnienie ruchów radykalnych „honoruje" jedynie w „Bez dogmatu" humorystycznie potraktowaną postacią młodego Chwastowskiego. Traktuje go z sympatią i pobłażliwością. I znowu problem społeczny dostrzeże dopiero w „Wirach" (znowu nie wchodzę w to, czy słusznie czy nie, głęboko czy płytko, stwierdzam tylko, że go zobaczył).

Postępowość Połanieckiego wyraża się w przełamywaniu — zresztą ostrożnym — towarzyskiego snobizmu: można ostatecznie nie zdeklasować się farbując perkaliki, i będąc wspólnikiem Bigiela. Bigiela można, a nawet trzeba „przyjmować". Demokratyzm Połanieckiego posuwa się tak daleko, że przez chwilę ma nawet ochotę powiedzieć służącemu, że się zaręczył. Wstrzymuje się co prawda od tak daleko posuniętej poufałości, ale sam fakt, że mu taka myśl do głowy przyszła, otwiera już wielkie możliwości demokratyzacji społeczeństwa!

Swą misję społeczną i obywatelską ujmuje Połaniecki typowo „pozytywistycznie". Jest nią bez możliwości wahania i wątpliwości słynna „praca u podstaw". Dochodzi wprawdzie chwilami Połaniecki do zdumiewających wniosków, że praca w domu handlowym może człowiekowi ideowo nie wystarczać i że może mu nie wystarczać chęć zrobienia pieniędzy. Ale jednak za tę zdrową postawę, za prowadzenie domu handlowego podziwia go Sienkiewicz z całego serca. Ani jemu, ani Połanieckiemu, nie robi różnicy, że ten sławny dom praktykuje najordynarniejszy pasek, gdy w przewidywaniu nieurodzaju skupuje i magazynuje zboże, i potem rzeczywiście zarabia ogromne sumy na zwyżce jego cen. Może być, że takie „uspołecznione" względy nie były ówczesnym ludziom zrozumiałe. Połaniecki ma inne wątpliwości: czy dom handlowy jest pracą dostatecznie produkcyjną (znowu troskliwie pielęgnowany ideał pozytywistyczny). Wolałby farbować perkaliki. Do tego jednak nie dochodzi. Połaniecki jest typowym aferzystą. Majątek robi na spekulacji. A potem, w ideały pozytywne wkracza zwycięsko romantyczna miłość „własnego zagonu". I — tu już wbrew ideałom pozytywistycznym — okazuje się, że praca „na własnym kawałku ziemi", „praca na roli", jest jednak szlachetniejsza od handlu i przemysłu.

Tylko w ten romantyzm trzeba wprowadzić poprawki. Toteż Połaniecki, jako człowiek trzeźwy i umiejący liczyć, nie płaci za Krzemień żadnego „Affektionspreis". Przeciwnie: kupuje go tanio, korzystając z bankructwa przyjaciela i notabene człowieka, któremu zbałamucił żonę. W pracę na ziemi wprowadzi także zdrowe zasady pozytywnej kalkulacji, przeciwstawi się nieładowi i bezplanowości starej szlachekiej, gospodarki. Co prawda tym wkładem będzie tylko kapitał, bo nawet nie fachowość. Fachowość zastąpi po staremu „dobry ekonom".

Tak więc widzimy, że Sienkiewicz tkwi głęboko w pojęciach pozytywistycznych, że jest mimowolnym ich wykładnikiem, gdy chodzi o zagadnienia filozoficzne, życiowe i po części społeczne, a zwłaszcza o zagadnienia religijne.

Nie ma tu nawet przeczucia tych dróg, na które się myśl religijna skieruje, nie ma przeczucia tych podstaw myślowych, na których się katolicyzm dziś opiera, tak samo zresztą, jak opierał się zawsze.

Jeżeli Sienkiewicz ulegał na ogół wpływom ideologicznym i wyobrażeniom swej epoki, to jednak są punkty, w których im się przeciwstawił. Przeciwstawił się im na punkcie etycznym, moralnym. Niewątpliwie słuszne — na owe czasy może nawet odważne — jest postawienie przez niego jasno kwestii „powagi grzechu" i moralnej za niego odpowiedzialności. Sienkiewicz, ukazując moralne zło małżeńskiej zdrady Połanieckiego, zerwał z tak wówczas rozpowszechnionym pojęciem o podwójnej moralności innej dla kobiet, innej dla mężczyzn. Zdrady Połanieckiego nie potraktował jako raczej śmiesznego i mało znaczącego epizodu, epizodu, który się „nie liczy". Nazwał ją złem i grzechem. Słusznie i trafnie zaznaczył, jakie moral-

Już się ukazał w sprzedaży Nr. 2 miesięcznika

»PAŃSTWO I PRAWO«

ORGAN ZRZESZENIA PRAWNIKÓW DEMOKRATÓW W POLSCE

»PAŃSTWO I PRAWO« — Najpoważniejsze polskie pismo prawnicze omawia szczegółowo wszystkie ważniejsze zagadnienia z dziedziny prawa i ekonomii.

Cena pojedynczego egz. zł. 55 prenumeracie zł. 150 kwart.

Redakcja i Administracja: Łódź, ul. Piotrkowska 179. — Tel. 180-18. — Konto PKO VII - 858

63

ne spustoszenie wywołuje każdy grzech. Gdy Połaniecki mówi sobie, że jego postępek jest młynem, który miele mąkę na taki chleb jak Osnowska, Topólka et consortes, gdy uświadamia sobie, że przez niego przyczynił się do umocnienia tej atmosfery brudu i moralnego nieładu, jaki go otacza, rozumuje trafnie i głęboko. I tu Sienkiewicz przeciwstawia się rzeczywiście światopoglądowi pozytywistycznemu.

Wychodzi też poza niego w postaci Maryni. Marynia jest postacią niesłusznie ośmieszoną i uważaną za symbol głupoty i płaskości. Napewno nie jest wolna — zwłaszcza na początku — od tego nalotu snobizmu płytkości, a nawet zmysłowości, który leży na wszystkich postaciach tych książek, ale potem, małżeński swój kryzys przezwycięża nie tylko rozumnie, ale i po chrześcijańsku. Na szalę walki życiowej rzuca wartości moralne, wartość samozaparcia, ofiary i modlitwy. I te wartości moralne są skuteczne. Okazują się siłami zdobywczymi i twórczymi.

Filozofia, która zawiodła zupełnie na polu spekulatywnym, dopisała na polu etycznym. Dopisała, że tak powiem w teorii, gdyż jak starałam się wykazać, sama twórczość Sienkiewicza przez ten oczyszczający filtr nie przeszła. Zachowała na sobie gruby pokład pozytywistycznego sposobu myślenia, który ujawnia się i w sposobie jego odczuć i w gatunku artystycznej wyobraźni.

I dziś, gdy stać nas na stwierdzenie, co w ideologicznej postawie Sienkiewicza jest zwycięstwem, a co przegraną, rozgraniczenie takie powinniśmy zrobić, aby pomyłkami i błędami, nie obarczać i nie zaciemniać tego wielkiego i tak bardzo pozytywnego wkładu, który zrobił w naszą kulturę i w nasze życie. Powinniśmy po imieniu nazwać błędy, aby tym jaśniej widzieć zalety.

Powinniśmy odrzucając to, co wlókł za sobą jako dziedzictwo swej epoki, tym bardziej uznać to co w niej przezwyciężył.

A przezwyciężył jednak wiele. Przezwyciężył fałszywą, w pewnych punktach nie chrześcijańską etykę, starał się przezwyciężyć zakłamanie życia, przezwyciężył tę jakąś konspirację, z fałszywego wstydu płynącego milczenia, jaka była modna u szanujących się pisarzy, gdy chodziło o zagadnienia religijne, i w ogóle o wymówienie słowa Bóg.

Nie wspominam tu już o tych wielkich i w skutkach niesłabnących zwycięstwach, jakie odniósł na polu narodowym i patriotycznym.

I te zwycięstwa, mimo innych klęsk, stanowią zawsze żywą i wielką jego zasługę, zwłaszcza, że pomyłkami można w dużej mierze obciążyć epokę — a nie pisarza.

ZOFIA STAROWIEYSKA-MORSTINOWA

ANTONI GOŁUBIEW

PRÓBUJĘ „ODKRYĆ" SIENKIEWICZA

1.

Zacytuję odrazu najjaskrawszy przykład: „Don Quijote" Cervantesa. Pisany był jako zjadliwa satyra na przeżytki średniowiecznego rycerstwa. Współcześni zaśmiewali się, czytając jak pan z Manchy brał wały przy każdej sposobności — humor to był z gatunku burleski, niewybredny, taki, jaki dziś spotykamy w budach cyrkowych. Przyszły nowe epoki i niespodzianie znalazły w dziele Cervantensa inne wartości, których istnienia zapewne autor nawet nie przypuszczał. Okazało się, że na to samo dzieło literackie można patrzeć różnymi oczyma.

Przykład cytowany jest przykładem jaskrawym. W formie mniej jaskrawej dałoby się podobne zjawisko zaobserwować w stosunku do każdego wielkiego utworu.

Czyli inaczej, konkretniej: na dzieło literackie można patrzeć z dwóch odmiennych punktów widzenia. Można patrzeć oczyma epoki, która to dzieło stworzyła, przede wszystkim oczyma autora, oczyma społeczeństwa jemu współczesnego. Jest to kąt widzenia historii literatury.

Można również patrzeć na nie z innej strony, ze strony epoki, która aktualnie dzieło to przeżywa. Ocena jej jest z reguły odmienna, niż ocena współczesnych. Różnica może być bardzo nieznaczna, lecz czasem jest ona olbrzymia. Taki jest kąt widzenia krytyki literackiej.

Mówiąc jeszcze inaczej: dzieło literackie żyje pewnym swoistym dla siebie życiem, że pod tą metaforą będę rozumiał jego wewnętrzny rozwój, przemiany, które w nim przechodzą. Oczywiście zdania te i okresy nie zmieniają się. Lecz dzieło literackie nie jest jedynie tym, co jest zawarte w ramach książki, łączy się z nim ściśle różnorodna struktura pojęć i wyobrażeń, która powstaje w nas przy obcowaniu z tym dziełem.

Na powstanie owej struktury składają się przeliczne elementy, jak dyspozycje do pewnego rodzaju skojarzeń myślowych z pominięciem innych, wyrobienie estetyczne, nasza postawa wobec zagadnień poruszanych w danym dziele, nasz światopogląd (moralny, religijny, filozoficzny, społeczny, polityczny etc.), wykształcenie, moda literacka i wiele innych. Ogromną rolę odgrywa tu indywidualność danego czytelnika, ale niemniejszą to, co można by nazwać „stylem" danej epoki.

Stosunek czytelnika do dzieła nie jest też tylko jego indywidualnym dorobkiem. Wpływają nań takie czynniki, jak szkoła, otoczenie, a przede wszystkim (choć często nie bezpośrednio) współczesna krytyka literacka.

To też znamy przykłady „odkrycia" autora przez krytykę, dawniej nie cenionego i nieznanego. Takim typowym przykładem „odkrycia" literackiego był u nas Norwid. Oczywiście „odkrycie" może czasem być „pełne", dotyczące całokształtu dorobku danego pisarza, może być również „cząstkowe" — dotyczące pewnych zapoznanych dzieł, lub pewnych specjalnych aspektów w tych dziełach. Mowa tu zarówno o stronie artystycznej utworu, jak o stronie ideowej.

Obowiązkiem krytyki literackiej w stosunku do epok minionych jest aktywny stosunek do ich twórczości, jest budowanie owej struktury nad dziełem literackim, o którym mówiliśmy na początku. To jest olbrzymie wychowawcze zadanie krytyki literackiej.

Niestety u nas zachodzi smutne zjawisko przesadnej tendencji deprecjacyjnej w stosunku do wielkich dzieł naszej literatury; jakbyśmy się panicznie bali, by dzieła te nie przeżyły dłużej. Zjawisko to jest tak nagminne, że rewizjonizm w stosunku do dzieł literackich stał się niemal synonimem deprecjacji tych dzieł. Natomiast rzadki jest stosunkowo rewizjonizm pozytywny, rzadkie są — pozytywne „odkrycia". Nie zdajemy sobie sprawy, że tego rodzaju postawa grozi wielkim niebezpieczeństwem dla kultury literackiej w Polsce.

2.

Wojna w dużej mierze „odkryła" nam „Krzyżaków". Dawniej powieść ta była dla nas znacznie bardziej „literacka", dziś drga żywą tkanką życia. Najlepszym sprawdzianem tego, co się potocznie nazywa „aktualnością" „Krzyżaków", jest momentalne wyczerpanie 22.000 nakładu „Czytelnika".

Natomiast czytając literackie czasopisma odczuwa się coś, niby wahanie krytyki (bo na pewno nie czytającej publiczności) w stosunku do drugiego wielkiego dzieła Sienkiewicza — w stosunku do „Trylogii". Powiedzmy to sobie odważnie: jeśli „Trylogia" nie jest dzisiaj „w niełasce", jest niewątpliwie w grubym „podejrzeniu". Dzieje się to przede wszystkim ze względu na społeczny kąt widzenia.

Zresztą — z tych właśnie względów — reakcja antysienkiewiczowska jest starej daty. Na dobrą sprawę można by ów krytycyzm w stosunku do „Trylogii" rozpocząć od Brzozowskiego. W okresie międzywojennym nieufność owa wzrosła jeszcze bardziej. Rewizjonizm Górki — a przecie Górka nie był wyjątkiem — szedł właśnie po linii społecznej. W sferach literackich zaczęto się potrochu Sienkiewicza wstydzić — powstawała moda antysienkiewiczowska. Zacofanie społeczne, prymityw psychologiczny, szablonowość postaci, sensacyjność, naiwność — tego rodzaju epitety słyszało się coraz częściej. Nowego twórczego stosunku do pisarza nie zdołano odnaleźć. Trafiały się w prasie nawet głosy, że należy „Trylogię" usunąć z programu szkolnego.

Dziś w nastroju krytyki literackiej odczuwa się coś niby zawstydzenie, dyskretne pomijanie tego problemu. Oczywiście, dziś „Krzyżacy" podżyrowały „Trylogię". A jednak tyle nieprzemyślanych sądów wypowiada się u nas na temat naszej przeszłości, że można mieć podstawy do obawy, iż lada chwila znajdzie się ktoś, kto z uporem doktrynera zacznie wmawiać, że „Trylogia" jest apoteozą szlachetczyzny w okresie jej upadku i zwyrodnienia, że czasy demokratyczne powinny odżegnać się od tego rodzaju strawy duchowej, że dziś potrzebujemy nowej powieści i nowej problematyki, a zaśniedziałą „Trylogię" czas oddać na pożarcie myszom.

Byłaby to postawa epigońska, jaka cechuje wielu naszych publicystów i przerzuca się na teren krytyki literackiej. Dziś spotykamy licznych epigonów zarówno na prawicy, jak na lewicy. Epigonami są ci wszyscy, którzy pojmują czasy współczesne na modłę przedwojenną, bez względu na to, czy widzą je jako konserwatyści i chcą wrócić do stanu przed rokiem 1939 — czy jako postępowcy, nie pojmujący, iż dzisiejsze problemy zasadniczo różnią się od problemów lewicy polskiej z okresu międzywojennego, że jest to już okres zamknięty, dawne problemy zostały bądź rozwiązane bądź przekształciły się w całkiem odmienne, narosły zaś problemy nowe. Można by zaryzykować efektowne trochę powiedzenie, że reakcja istnieje zarówno po lewicy jak prawicy, gdyż reakcją są wszyscy ci, którzy chcą patrzeć na świat współczesny oczyma przedwojennymi i wedle przedwojennych recept prawicowych czy lewicowych je rozwiązywać.

Otóż: czy można spojrzeć na Sienkiewicza od strony zgaadnień społecznych inaczej niż jako na „chwalcę szlachetczyzny"? I czy istotnie jest on tym chwalcą? Spróbuję odpowiedzieć na to pytanie na podstawie najbardziej niebezpiecznej i jaskrawej, t. j. na podstawie „Ogniem i mieczem".

Chyba na żadnej z książek Sienkiewicza nie da się równie jaskrawo uwydatnić owego patrzenia oczyma epoki, niż właśnie na „Ogniem i mieczem". Cały problem sprowadzi się do pytania: czy „Ogniem i mieczem" należy traktować jako epopeję zwycięstwa szlachty nad buntem kozackim, czy jako epopeję tragedii narodowej?

„Tragizm — powiada Juliusz Kleiner — to konieczność p r z e d w c z e s n e g o zniszczenia wielkiej wartości". Oczywiście, istnieje masa ludzi, którzy mają do naszych dziejów pretensję o to, że nie rozwiązały one już w głębokiej przeszłości najbardziej palących problemów społecznych. Ludzie tacy chorują na daltonizm historyczny. Każdy proces społeczny wymaga długiej linii rozwojowej. Zarzucanie dziejom, że nie myślą kategoriami współczesnymi, że nie rozwiązują ówczesnych stosunków na wzór nam współczesny jest może pożyteczne z punktu widzenia aktualnej agitacji, lecz całkowicie ahistoryczne. Rozwiązanie takie b y ł o n i e m o ż l i w e. Nie znaczy to, by wówczas problemy społeczne nie istniały i by nie miały wartości. I można na poszczególne wartości historyczne patrzeć w ten sposób, że one istniały, lecz ani ludzie z ich obozu, ani ich przeciwnicy nie dorośli do możliwości ich rozwiązania: czasy do tego ne dorosły. Bunt Chmielnickiego był niewątpliwie buntem także socjalnym. A przecie koncepcja jedyna, jaka dla kierowników tego buntu isntiała, to była koncepcja n o w e g o s z l a c h e c k i e g o p a ń s t w a k o z a c k i e g o (i ta skończyła się fiaskiem). O innym wówczas nikt nie myślał i nawt te masy, które mordowały szlachtę, ożywione nienawiścią stanową, nie mogły by nic innego sobie wyobrazić. Wobec tego bunty kozackie były czynnikiem rozkładającym państwo, a korzystała z nich bezpośrednio bynajmniej nie demokratyczna wówczas Moskwa.

W tym sensie można mówić o „konieczności przedwczesnego zniszczenia wielkiej wartości" — a wartością tą — której chyba nikt nie będzie zaprzeczał — jest idea sprawiedliwości społecznej.

Trzeba w tym miejscu podkreślić jeszcze jedną okoliczność. Zapewne, Polska ówczesna była bardzo daleka od pojęcia sprawiedliwości społecznej w skali dnia dzisiejszego. Lecz sytuacja społeczna w Polsce była znacznie lepsza niż u najbliższych sąsiadów — tym się właśnie tłumaczy mniejsza ilość u nas buntów chłopskich, a nawet ucieczek. Rozwydrzenie szlachty nie posunęło się jeszcze tak daleko, jak za czasów saskich. Nie jest zresztą zadaniem tego artykułu szkicować sytuację wsi polskiej w w. XVII.

Ale był to ten czas, gdy państwo znajdowało się na przełomie. Mogła rozpocząć się ewolucja wzrostu, co w myśl istniejących jeszcze wówczas tendencyj, mogło się na stosunkach społecznych odbić tylko dodatnio, lub ewolucja upadku — katastrofalna dla wszystkich stanów w Polsce. Niestety, wojny kozackie przeważyły szalę. Kozaczyzna wpadła pod panowanie Turcji i Moskwy, Polska staczała się coraz niżej. Wszelki pęd do reform został zahamowany. Na tym właśnie polegała tragedia tego okresu, na tej niejako sprzeczności samej w sobie, na tym przełamaniu się najbardziej tragicznym.

I teraz następuje pytanie: jaki jest do tego problemu stosunek Sienkiewicza? Czy pojmuje on wielkość tego problemu? czy widzi tragedię? czy jest na tyle nowoczesny, by ją zrozumieć i odczuć?

Mniejsza o to, jakie były społeczne poglądy samego pisarza. Opieramy się w naszych rozważaniach tylko na jego dziele, tylko na „Ogniem i mieczem". Nie mam zamiaru omawiać sylwetki duchowej Sienkiewicza — to należy do historyka literatury. Interesuje mię książka.

Jest to typowa książka o bohaterach. Bohater — dla przeciętnego czytelnika jest w „Ogniem i mieczem" najbardziej interesujący i najważniejszy — tak się tę książkę czyta i o tym każdy z nas wie z własnego doświadczenia. Któż jest pierwszoplanowym bohaterem? Są nimi dwaj ludzie z dwóch wrogich sobie obozów, między którymi toczy się walka, będąca osią akcji — to Skrzetuski i Bohun. Wygrywa w tej walce Skrzetuski. Wedle najpowszechniejszego szablonu jego przeciwnik musiałby być czarnym charakterem, autor raczej by koncentrował sympatię na postaci pozytywnej. Jakże inaczej jest z tą parą. O Bohunie powiadają nieraz jego wrogowie, że jest rycerzem czystej wody. Sugestia owego rycerstwa jest w książce tak silna, że nawet określenie „watażka" nabiera pozytywnego smaku. „Ogniem i mieczem" — w tym konflikcie Skrzetuski-Bohun — na to głębokie i ludzkie spojrzenie na dolę człowieczą: to co jest triumfem dla Skrzetuskiego (i Heleny), jest głęboką tragedią dla Bohuna. I książka kończy się poetycką apoteozą tego rycerza stepów, którego legendę wyczarowała pieśń ludu.

Lecz obok tej pary bohaterów jest druga para: przywódcy wielkiej wojny. To Jeremi Wiśniowiecki i Bogdan Chmielnicki. Nie rozważam w tej chwili problemu ścisłości historycznej obu postaci. Jeremi jest niewątpliwie postacią idealizowaną — ze szkodą zresztą dla utworu: Sienkiewicz nie umie przedstawiać typów idealnych. Cóż reprezentuje Jeremi? pewną koncepcję rozwiązywania ówczesnych problemów na wschodzie, koncepcję, powiedzmy, wielkopańską. Być może historyczny Jeremi był inny; Górka go widzi jako tchórza, chciwca, egoistę, rozpieranego przez pychę, głupiego egoistę. Mam wrażenie, że spór o postać historycznego Jeremiego jeszcze się nie zakończył, a prawda zapewne leży gdzieś pośrodku — między Sienkiewiczem a Górką. Lecz oto jest jedna koncepcja. Drugą koncepcję przedstawia Chmielnicki, a obie są w najostrzejszej walce ze sobą. Która z nich była historycznie słuszniejsza? Wydaje się mi, że dzieje nasze nie zrehabilitowały w każdym razie koncepcji Chmielnickiego, o tamtej nie można mówić, gdyż przegrała. Zapewne żadna nie rozwiązywała zagadnień i sprzeczności i dlatego sytuacja praktycznie była bez wyjścia. Jednakże znowu Chmielnicki jest godnym przeciwstawieniem Wiśniowieckiego, a starcie się tych koncepcyj doprowadziło znów do „konieczności zniszczenia wielkiej wartości". „Ogniem i mieczem" kończy się nie bitwą Berestecką, lecz oto tym opisem, będącym podsumowaniem wyników tragicznych walk:

„Wojny domowe... ciągnęły się jeszcze długo. Potem przyszła zaraza i Szwedzi, Tatarzy stale prawie gościli na Ukrainie, zagarniając tłumy ludu w niewolę. Opustoszała Rzeczpospolita, opustoszała Ukraina. Wilcy wyli na zgliszczach dawnych miast i kwitnące niegdyś kraje były jakby wielki grobowiec. Nienawiść wrosła w serca i zatruła k r e w p o b r a t y m c z ą".

Wreszcie trzecią parą bohaterów „Ogniem i mieczem" jest szlachta polska i lud ukraiński. Powieść niejednokrotnie mówi o walce bratobójczej. Patrząc z obozu szlacheckiego, który ostatecznie walczył wówczas o całość Rzeczpospolitej nie tylko szlacheckiej, „Ogniem i mieczem" może się nieraz wydać książką stronniczą. Tak samo może się wydać stronniczy „Cichy Don" Szołochowa, i gdyby nie było to dzieło napisane przez radzieckiego pisarza i wydane przez Gosizdat, mówiłoby się o niej zapewne jako o książce kontrrewolucyjnej. Zresztą być może w „Ogniem i mieczem" znajdzie się jedno lub drugie zdanie, apoteozujące to, co żargon dzisiejszy nazywa „szlachetczyzną". Ale spójrzmy na tego drugiego bohatera powieści — na lud ukraiński. Wielka kultura artystyczna nie pozwoliła Sienkiewiczowi — bez względu na jego sympatie i poglądy polityczne — odmalować kozaków, a nawet czerni w stylu „agitliterackiego" paszkwilu. Właśnie w opisach burzącego się ludu, w opisach Siczy zaporoskiej, w opisach walk Krzywonosa czy walk zbaraskich, w owej przepysznej postaci „kozaka bez czapki, w jednej koszuli z twarzą rozciętą mieczem i buchającą krwią", krzyczącego ostatnim tchem na rynku korsuńskim:

— Chmiel bije Lachiw! pobyty jasno wielmożny pany, hetmany i pułkowniki, łycari i kawalery! — właśnie wszędzie tam, gdzie dochodzi do głosu lud ukraiński, Sienkiewicz jest tak obiektywny, jak może być obiektywna tylko wielka sztuka. I oto wydaje mi się, że owe określenie tragedii przez Juliusza Kleinera, któreśmy cytowali na początku, („konieczność przedwczesnego zniszczenia wielkiej wartości") stosuje się w całej rozciągłości do „Ogniem i mieczem". Ze względu na poczytność — tak po amerykańsku! — Sienkiewicz oddał Helenę Skrzetuskiemu, ale spoza tego romansu rysuje się głęboka tragedia dwóch bratnich narodów. Rzeczą krytyki literackiej jest tragedię tę ukazać.

3.

W dalszych częściach „Trylogii" kwestie społeczne występują znacznie wyraźniej. Olgierd Górka powiada, że „Potop" jest odwrotnością „Ogniem i mieczem". Wydaje mi się, że jest w tym duża przesada. Lecz oto w „Potopie" któż nie ugiął się ani na chwilę przed szwedzkim najeźdźcą — oto „nędzni oracze". Oni przyczynili się w znacznej mierze do zwycięstwa. Wiem, że powiedzą mi, iż nic na tem nie wygrali, że potem musieli odrabiać pańszczyznę niemniej ciężką niż przedtem. Odpowiem na ten zarzut dwoma argumentami. Po pierwsze: pod jarzmem szwedzkim nie byłoby im lepiej, lecz niewątpliwie gorzej, gdyż ucisk szlachecki pozostałby, a doszedłby ucisk najeźdźcy, już nie mówiąc o wspaniałej obronie przez lud wartości idealnych: wiary i państwa. Po drugie — i to ważniejsze — że jest to aspekt historyczny; wyżej wykazywałem dlaczego tak być musiało. Natomiast walki te dają dziś chłopu polskiemu legitymację, która jest ważną legitymacją: chłop polski nie tylko orał tę ziemię, lecz również w najcięższych chwilach naszych dziejów bronił jej. Jest to wspaniałe dziedzictwo, którego mu nikt nie odbierze. W „Potopie", w „Panu Wołodyjowskim", w „Krzyżakach" (porywający opis ataku chłopskiego pod Grunwaldem) sprawy postawione zostały jasno i pięknie. Trudno jest żądać od powieści historyczno-batalistycznej, by była koniecznie powieścią chłopską. Lecz — i tu leży jądro zagadnienia — można żądać, by wielkie dzieło Sienkiewicza — stało się — nie chłopskie z fabuły, bo to bzdura — lecz, by stało się własnością również chłopa, by również chłop potrafił je ocenić i czerpać zeń siły.

By to osiągnąć, potrzeba w pewnym sensie „odkryć" na nowo Sienkiewicza i spojrzeć nań oczyma epoki współczesnej.

*

Problem to zbyt skomplikowany, by można go było rozwiązać w krótkim artykule. Chodziło mi tylko o naszkicowanie głównej myśli, o wywołanie dyskusji, o zapoczątkowanie rewizjonizmu, nie w sensie deprecjacji, lecz w sensie wyszukania w dziełach Sienkiewicza tych wartości, których dzisiejszy dzień wymaga.

Dziś

STRASZNE DZIECI

Popularną przed wojną powieść „Orkan na Jamaice" nazwano „odbrązowieniem dziecka"; występują w niej dzieci, takie sobie, ani złe ani dobre, i piraci, także przeciętni, nielepsi i niegorsi od innych. Otóż okazuje się, że piraci obeszli się z dziećmi wcale życzliwie, a dzieci dobrodusznie wyprowadziły ich na szubienicę. Nie mamy dziś złudzeń romantycznych co do dzieci. Mimo krańcowych teorii pedagogicznych, każdy kto ma z dziećmi do czynienia wie, że są to mali, niezupełni — i nieopanowani... dorośli.

A jednak my, chrześcijanie, mamy w pamięci ewangeliczny nakaz: „Jeśli się nie staniecie jako dziatki...". Nie może on odnosić się do nieskalanej niewinności dzieci, bo ta jest złudzeniem, ani do ich prostoty, bo wiemy, jakimi bywają aktorami. Odnosi się on po prostu do tego, że dzieci są małe i wiedzą o tym. Oczywiście wszystkie odcienie próżności, zarozumiałości, ambicji i pychy występują także i w tym światku — ale dziecko nigdy nie jest pyszne i pewne siebie całkowicie na serio: prawa fizjologii i perspektywy, jak i prymitywne doświadczenie życiowe, nie pozwalają mu na „samowystarczalność". Wie w gruncie rzeczy doskonale, że jest słabe, że jest dzieckiem, że zmieni się jeszcze wiele razy, no i że musi mieć takie bezpieczne miejsce w gnieździe, gdzie mogłoby się schronić przed wszelkimi niebezpieczeństwami.

Był czas, że ludzie dorośli pod tym względem czuli się także dziećmi — aż do śmierci. Rozmiary i tajemniczość świata przytłaczały ich. Ale z tego ludzkość wyrosła. Człowiek zrozumiał wiele. Odległości kosmiczne napełniają go raczej dumą niż niepokojem, bo któż jak nie on je wymierzył? A najgorsze dla jego życia niebezpieczeństwa nie mają już dla niego tajemniczości, bo sam je stworzył. Człowiek cywilizowany doszedł do pełnej „suffisance", które to słowo oznacza zarówno samowystarczalność jak i zarozumiałość. Do tych to dorosłych odnosi się stanowcze ostrzeżenie: „Jeśli się nie staniecie... nie wnijdziecie...".

Bo człowiek, władca świata, ujarzmiciel zwierząt, żywiołów i praw fizyki, musi z pewnym, i to dużym nawet wysiłkiem uświadamiać sobie wciąż nanowo — że nie jest władcą samego siebie i dlatego jego potęga jest zarówno złudna jak i niebezpieczna. Jest dzieckiem wśród zapałek i noży — bo sam nie może zaręczyć, co zrobi jutro. Jest dzieckiem pełnym wewnętrznej niedojrzałości i dysharmonii, choć jego ciało wykończone już i niedostrzegalnie zmieniające komórki daje mu złudzenie, że jest istotą u szczytu swego rozwoju.

Poczucie całkowitej „dorosłości" cywilizowanego człowieka jest tym groźniejsze, że nawet w chwilach słabości oparcie o gromadę sobie podobnych daje mu świadomość zupełności i mocy. A tymczasem tłum niedojrzałych i nieobliczalnych dzieci bywa jeszcze nierozsądniejszy niż dziecko samo.

Urządzenie świata takie, by praca każdego człowieka nad opanowaniem i rozwojem siebie samego postępowała pomyślnie i bez przeszkód, jest koniecznością powszechnie już zrozumianą, koniecznością pierwszego rzędu. Ale jeżeli ludzie urządziwszy świat na swoim odcinku dochodzą przez to do zenitu „suffisance" i na tym poprzestają, nakaz ewangeliczny tym bardziej nagląco woła ku nim, że gwałcą zgubnie i niebezpiecznie najgłębsze prawa własnej swojej natury. Jest rzeczą fatalną, gdy słabość ludzka, niedojrzałość, nieobliczalność nie są uwzględnione w wielkim systemie zbiorowego życia. Gdy się ostrzega tylko przed doktrynami i układami sił, a nie przed człowiekiem — to nie jest realizm, to jest jakiś doktrynerski idealizm ślepy i nieopatrzny. Podobnie gdy wielkie, surowe i nieelastyczne zarysy zbiorowego gmachu nie stwarzają ciepła, bez którego nie może rozwijać się dzieciństwo, ani bezpiecznego gniazda, w którym koi ono swoje klęski.

Człowiek „ekonomiczny", czy też „historyczno-dialektyczny" odlatuje jak plewa na śmietnisko, jeśli ulega swoim słabościom. W naszym świecie, jeśli słabości są przewidziane, to w planie więziennictwa, a nie w planie braterstwa.

Między dorosłymi pobłażliwość bywa bardzo krótka — tak jak z drugiej strony przewidywanie zbrodniczych możliwości dorosłych „strasznych dzieci" bywa całkowicie niedostateczne. Na to żeby naprawdę, w samym sobie przeżywać i rozumieć i lękać się powszechnej ludzkiej słabości, trzeba „stać się jako dzieci", a to prawie niepodobieństwo, jeśli się nie czuje tuż przy sobie Ojca. I nie zmierza się z cierpliwością nieustępliwą a pokorną (bo pokora to nie jest płaszczenie się, tylko prawda) do tego, co w chrześcijańskim języku zwie się „pełnością wieku Chrystusowego".

HANNA MALEWSKA

Odbudowa Kraju musi skupić wszystkich Polaków bez względu na zapatrywanie polityczne!

LIST Z AFRYKI

W stosie korespondencji redakcyjnej zjawił się niecodzienny gość: list z Afryki Wschodniej. Pisał go chłop podkrakowski, którego wojna rzuciła do Ugandy. Ze względu na wzruszający ton listu, jak również wartość informacyjną drukujemy go, zachowując styl i ortografię autora bez zmian.

(Red).

N. B. P. Jezus Chrystus.

Szanowna Redakcyo!

Dowiedziawszy się, ze pośrednictwem gazety Polskiej „Jutro Polski" wychodzący w Londynie, że w mojej Djecezyi Krakowskiej wychodzi pismo tygodnik Akcyi Katolickiej, pod nazwą „Tygodnik Powszechny". Dlatego Przesyłam garsć wiadomości dla Czytelników Poczytnego pisma „Tygodnika Powszechnego". Los mój rzucił fale życia wędrownego, po Przez niewolę, tajgi Sybirskie, Srednia Azyja, Persyja, Indje, wreście dojechałem szczęśliwie do Afryki Wschodniej, do kraju Ugandy, w osiedlu Polskim Koja. Minęło 3 lata, jak obcuje między uchodzcami Polskiemi z kresów Wschodnich, Nieznanemi ludzmi; są to polacy, białorusini, ukraińcy, Zydzi, ziemi Wileńskiej, Nowogródzkiej, Poleskiej, z Wołynia, i z Małopolski w Wschodniej.

Pomiędzy tych uchodźców, znajdują się polacy Kongresówki, Wielkopolski, i Zachodniej małopolski, są to mężczyżni, inwalidzi, i pół inwalidzi, stanowią jeden procent od setki, którzy zostali zwojska zwolnieni.

Trzy lata mineło, jak przyjechaliśmy do czarnego lądu Afrykańskiego, gdzie nasz przyjęto gościnnie na czasz Wojny.

Księżstwie Ugandy są dwa osiedla polskie, osiedle Koja Zamieszkuje 2.800 uchodźców, osiedlu Nasindi, 4.200 uch. Razem stanowią liczbę 7 tysięcy.

Księżstwie Tanganyika, są osiedla polskie 5, mianowicie, Tengeru, Infunda, Kindugala, Norogoro, Rongai. Wśród nich największe osiedle Tengeru, które liczy 4 tysiące dusz, temże kraju zamieszkuje również 8 tysięcy. Północna i południowa Rodezja gości usiebie około 3 tysiące uchodźców, razem ogólna liczba 19 tysięcy Dusz, w tem 60 procent dzieci, 30 procent kobiet, 10 procent mężczyzn.

Wszystkie osiedla polskie są położone ponad 3 tysiące Stóp ponad poziom Morza, Klimat nieco podobny do Europejskich, Znajdujemy się, pod „Równikiem" gdzie dzień i noc stale ma 12 godzin.

Warunki bytu, jak na okres wojny? jest dobre, chociaż Organiżm ciała potrzebował by więcej.

Trzeba wiedzieć że osiędla polskie zostały zbudowane na pustyni. Przy pomocy Władze Brytyjskich, które prydzieliły odpowiednio Ilość Czarny ludzi do prac ciężkich.

Budowano domki żerdzi, i lepiono zbłota, niby jaskółce gniażda. Krytę strzechą trawy słoniowej. Wiele wysiłku tutaj uchodzcy Położyli zanim stosunki unormaliły, trzeba było domki tynkować Ziemię pod ogródek kopać, ulice, Drogi, Aleje, Kościół, Szpital, Szkoły, farmę, itp. wszystko to polskie ręce pracowały, dziś Osiedle wygląda jak kresowe miasteczko, lub zbiorowa wieś.

Uchodźcy Polscy żyją kosztem Rządu Brytyjskiego, które nam Dają żywność, i opał światło, Opieka polska Delegatury Min. Op. Społecznej Utrzymuje Szpitale, Szkoły, i Sierocinieć, Nie wszystko jest w porządku, jak by się należało, były i są, Nadłużycia, przy podziale „Darów Amerykańskich" postaci Odzieży, którę wykorzystują ludzie, będący na stanowiska Urzędu Administracyi osiedla, i różne komitety.

Kierownikiem Duszpasterstwa na Afrykę jest Ksiądz Dziekan Władysław Słapa, rodak z Radziechowa — pow. Zywiec. Oraz Ksiądz Profesor Wargowski, Prezes Chóru Kościelnego w Krakowie, Obydwaj przebywają w Nairobi, stolicy Kenyi. Od 2 lat, Ks. Dziekan Słapa Wł., wydaje pismo Akcyi Katolickiej „Nasz Przyjaciel" Natomiast Ks. Prof. Wargowski, jest Katechetą, I prowadzi szkołę mużyczną.

Życie w osiedlu nie przedstawia się różowo, demoralizacja kwitnie, młodzierz wychowana duchem materialistycznym. Rodziny nie dawają swiadestwa moralnego życia; Są dzikie małżeństwa, Wielu kobiet żyję z innemi mężami Chociaż ich mężowie są wojsku, i żyją! Sobskowstwo, pycha, Niemoralność w strojach, i w mowie, pijaństwo. Mąż żone porzuca, a żona męża, i żyją z inemi.

Sprawa powrotu do kraju jest porywająca, szary lud Chcą wracać do kraju, i pracować dla siebie i Polski. Propaganda nie śpi, usiłując Zatrzymać szary lud, obiecują raj w Australji Argentynę, Libje. Żadnych wieści radjowy z kraju ani gażet. Wiemy że kraj woła o pomoc. Uchodźcy chętnie złożyliby ofiarę, Ale Władze w Afryce nie pożwalają.

Na Zakończenie Się Szanownej Redakcyi, i Czytelnikom Serdeczne Braterskie Pozdrowienia.

Koja 2 lutego 1946.

Strojek Andrzej rodak z Mucharza. pow. Wadowice.

Adres: Strojek Andrzej Polish Settlement *Koja* P. O. Mukono Uganda East Africa.

Już wyszło drugie wydanie książeczki

MSZA ŚWIĘTA

MODLITWY STAŁE (TEKST ŁACIŃSKI I TŁUMACZENIE) — Z OBJAŚNIENIEM.

Wobec dzisiejszego braku Mszałów dla świeckich, książeczka stanowi doskonałe wprowadzenie w czynny udział we Mszy świętej.

STRON 56 CENA 35 ZŁ

Zamawiać można u wydawcy:

OPACTWO O. O. BENEDYKTYNÓW
Tyniec, p. Skawina

BOLESŁAW OLSZEWICZ

LISTA STRAT KULTURY POLSKIEJ (1939–1945)

XXX*)

Twardowski Juliusz (* 1874) — prawnik, b. minister austriacki dla Galicji (1917—1918), b. prezes Izby Handl. Austriacko-Polskiej oraz prezes Urzędu Likwidacyjnego w Wiedniu; zmarł w Krakowie 6. VI. 1945 r.

Twardzicki Tadeusz — agronom, naczelnik wydziału hodowli Krakowskiej Izby Rolniczej.

Tworek Antoni (* 1897) — ksiądz, kanonik, wiceoficjał Sądu Biskupiego w Sandomierzu; zginął w obozie oświęcimskim w r. 1943.

Tychoniewicz Trzywdar Zdzisław (* 1905) — inż. mechanik, kierownik działu konstrukcji samolotów Pol. Zakł. Lotniczych na Okęciu w Warszawie; zginął w obozie w Dössel-Warburg w Westfalii 27. IX. 1944 r. podczas bombardowania obozu przez Niemców.

Tyczyński Romuald (* 1903) — działacz syndykalistyczny, prezes Okręgu Warsz. Związku Młodzieży Wiejskiej „Siew"; zginął w obozie 1942 r. (?)

Tylko Roman — przemysłowiec, właściciel zakładów drukarskich w Łodzi; zamordowany.

Tyllia Bolesław (* 1901) — artysta muzyk, dyrygent orkiestry operowej warsz. i poznańskiej; zmarł 13. I. 1940 r.

Tymiński Józef — pedagog, dyrektor gimnazjum im. Długosza we Włocławku; zastrzelony.

Tymiński Józef — b. wicewojewoda krakowski; zmarł 18. X. 1945 r. w jednej z klinik w Budapeszcie.

Tymowski Stefan — artysta-muzyk i administrator Teatrów Miejskich w Łodzi; zmarł w Komorowie p. Warszawą w r. 1943.

Tyrawski Jerzy (* 1919) — st. asystent Zakładu fizjologii zwierząt Uniw. Warsz.; zmarł 23. V. 1945 r.

Tyski Jerzy — prof. Instytutu Sztuk Plastycznych we Lwowie; zmarł we Lwowie w r. 1943 (1941 ?).

Tyszkiewicz Józef — publicysta katolicki, twórca i fundator Biblioteki Wiedzy Religijnej im. św. Teresy w Warszawie przy ul. Litewskiej; zamordowany podczas powstania warsz. w r. 1944 (wg innych wersyj już w r. 1943?).

Tyszkowski Kazimierz — historyk, kustosz Biblioteki Zakł. Nar. im. Ossolińskich we Lwowie, docent Uniw. Lwowskiego, redaktor „Kwartalnika Historycznego", długoletni sekretarz Pol. Tow. Historycznego; zmarł we Lwowie 25. IV. 1940 r.

Uhma Tadeusz — pedagog, prof. gimnazjalny. działacz polityczny; zamordowany w obozie oświęcimskim w r. 1942.

Ulanowski Tadeusz — literat, satyryk; zmarł w r. 1942.

Ulasiński Tadeusz — księgarz i wydawca warszawski; zmarł w r. 1945 w Warszawie.

Ulatowski Zimowit — architekt; zmarł 27. IX. 1943 r.

Umański Stanisław — podagog, dyrektor II Gimnazjum Państwowego w Stanisławowie, założyciel „Fredecum" w Przemyślu; rozstrzelany w sierpniu 1941 r. w Stanisławowie.

Umiński Teodor — radca Minist. Komunikacji, uczestnik międzynarodowych konferencyj kolejowych; zmarł w Jarosławiu w r. 1944.

Unger Stanisław (* 1879) — prawnik, adwokat, sędzia audytor, publicysta, działacz społeczny, współzałożyciel miesięcznika „Młodość"; zmarł tragicznie w styczniu 1940 w Białymstoku.

Urban Jan — ksiądz T-w. Jezusowego, długoletni redaktor „Przeglądu Powszechnego", pisarz i publicysta katolicki; zmarł w Warszawie (?).

Urbach Janusz Konrad — publicysta, działacz socjalistyczny, radny miejski w Łodzi; zamordowany.

Urbanowicz Stefan (* 1895) — prawnik, adwokat w Chorzowie, działacz społeczny i polityczny, b. sędzia; zastrzelony w Krakowie 24. VI. 1942 r.

Urich Emil — filolog klasyczny, pedagog, lektor jęz. łacińsk. w Uniw. Lwowskim, dyrektor gimnazjum we Lwowie; zmarł w r. 1941 (1942?).

Urstein Ludwik — muzyk, pianista, akompaniator; zmarł w październiku 1939 r.

Urzyński Zbigniew — prawnik, działacz narodowy i oświatowy w Jarosławskim; zamordowany w r. 1940 w Krakowie.

Uzdowski Waldemar Jerzy (* 1920?) — artysta malarz; zginął w powstaniu warszawskim 1944 r.

Vetulani Kazimierz — inż. dypl., prof. mechaniki teoretycznej na Politechnice Lwowskiej; zamordowany 4. VII. 1941 we Lwowie.

Vetulani Zygmunt (* 1894) — ekonomista, radca przy placówkach dyplomat. polskich w Stambule i Bukareszcie; zmarł w listopadzie 1942 r. w Rio de Janeiro.

Victorini Józef (*1876) — hodowca, redaktor „Przeglądu Drobiarskiego"; zmarł w Krakowie w październiku 1944 r.

Vicweger Teodor (* 1889) — fizjolog, profesor, także rektor WWP w Warszawie, ostatnio prof. i pierwszy rektor Uniw. Łódzkiego; zginął w wypadku samochodowym pod Sochaczewem 27. V. 1945 r.

Virion (de) Adam (* 1870) — inżynier kierownik Biura Projektów i Studiów Ministerium Komunikacji, twórca zapoczątkowanego wraz ze śp. prof. Wasiutyńskim słownika technicznego zmarł 16. III. 1945 r. w Noninach (woj. lubelskie).

Virion (de) Jerzy — adwokat, działacz konspiracyjny; zginął w obozie oświęcimskim 4. XI. 1941.

Vorbond-Dąbrowska Wanda — jedna z „Tych czterech; zginęła w Warszawie w czasie oblężenia 1939 r.

Vorbrodt Władysław (*1883) — fizjolog, prof. chemii rolniczej w Uniw. Jagiel. w Krakowie; zmarł w Krakowie w r. 1940.

Wachowiak Szymon (* 1896) — burmistrz m. Wągrowca, dawny działacz oświatowy wśród Polonii westfalskiej; zginął od bomby 2. IX. 1939 r.

Wachowski Kazimierz (* 1873) — historyk, dyrektor gimnazjum w Warszawie.

Wachholz Leon (* 1867) — lekarz, honor. prof. medycyny sądowej Uniw. Jag., członek PAU, tłumacz Goethego, wiceprezes Międzynar. Akademii Medycyny Sądowej; zmarł 1. XII. 1942 r.

Wadowski Marian — działacz społeczny w Łodzi, b. poseł na Sejm; zamordowany.

Wagner Benedykt — prawnik, sędzia Sądu Najwyższego; zmarł w obozie Flossenbürg w Bawarii 8. III. 1945 r.

Wagner Jan — ksiądz, proboszcz parafii bielawskiej, superior księży misjonarzy w Bydgoszczy; zamordowany w Bydgoszczy 1. XI. 1939 r.

Wagner Julian — zastępca naczelnika Wydziału Rachuby Wodociągów i Kanalizacji m. st. Warszawy; zmarł w obozie.

Wahren Bronisław (* 1894) — inż. dypl., kpt rez., b. kierownik firmy rowerowej, dyrektor Zakł. Amunic. „Pocisk" w Kielcach; zginął pod Lwowem 1939 r.

Wahren Romana (* 1895) — muzyczka-pianistka; zginęła w obozie w Ravenbruck w r. 1944.

Wajgel Eugeniusz — prof. Wydz. Weterynar. Uniw. Warsz.; zastrzelony (?) podczas powstania warszawskiego 1944 r.

Wajnberg Izaak — orientalista, badacz języków semickich, etiopista, docent WWP w Warszawie; zmarł 1943 r. (?)

Walukiewicz Zygmunt (*1886) — ślusarz, działacz syndykalistyczny, sportowiec (zdobywca pierwszej nagrody myśliwskiej na Olimpiadzie w Berlinie); poległ w powstaniu warsz. 1944 r.

Walczewski Ludwik (* 1875) — agronom, założyciel wzorowych hodowli; zmarł 1940 r. w Sołotwinie k. Stanisławowa.

Walczykiewicz Stefan (* 1886) — ksiądz, biskup sufragan łucki; zmarł w Łucku.

Walenta Teodor — ksiądz, proboszcz w Gorzycach, muzyk i językoznawca; zmarł tragicznie w końcu kwietnia 1945 r.

Walewska Cecylia — literatka; zmarła w kwietniu 1940 r.

Walewski Colonne Kazimierz — ziemianin, zbieracz, miłośnik historii i heraldyki; zmarł 5. III. 1940 r. w Tubądzinie.

Walewski Wallek Bolesław (* 1885) — muzyk, kompozytor, pedagog, dyrektor chórów; zmarł 9. IV. 1944 r. w Krakowie.

Walicka z Domańskich Maria (* 1905) — działaczka społeczna, przewodnicząca Piotrkowsk. Koła Gospodyń Wiejskich, hodowczyni, założycielka i kierowniczka farmy drobiowej w Głupicach (łódzkie); zginęła w obozie oświęcimskim 4. IV. 1943 r.

(C. d. n.)

*) Początek w numerze 18 „Tygodnika Powszechnego". Autor prosi o nadsyłanie pod jego adresem wszelkich uzupełnień i sprostowań dotyczących zarówno nazwisk pominiętych, jak i błędnych lub nieścisłych informacyj (Prof. dr B. Olszewicz, Wrocław, Uniwersytet, Instytut Geograficzny). Zostaną one podane w dodatku, który ukaże się w „Tyg. Powszechnym" po ukończeniu druku „Listy strat".

ARTYSTYCZNA PRACOWNIA TKACKĄ
„SAMODZIAŁ"
poleca
materiały na suknie, kostiumy, płaszcze, ubrania, oryginalne kraty szkockie. — Projekty artystów malarzy.
Kraków, Pędzichów 11, m. 4.

PRACOWNIA RĘKAWICZEK
czyszczenie i naprawa
WŁADYSŁAW JĘDRZEJASZ
KRAKÓW
ul. Sławkowska 6
(w podworcu)
GALANTERIA
specjalność: rękawiczki
ŁANKA ZOFIA

Nie milion z bajki
Nie gwiazdka na niebie
Milion z loterii
Czeka na ciebie!!!
1.000.000,—, 500.000,—, 3 po 250.000,— 20 po 100.000,— 44 po 50.000,—, 125 po 20.000,—, 275 po 10.000,— i wiele, wiele innych wygranych na ogólną kwotę 62.000.000,— zł. daje
47-ma loteria klasowa
Ciągnienie 14-go maja.
Cena losu 200,— zł. ¼ 50,— zł.
Ryzyko niewielkie — szanse duże!

64

Wśród czasopism

»WIEDZA I ŻYCIE«

Jest to wznowiony po siedmioletniej przerwie miesięcznik (zadania tego podjął się TUR). Redaguje Stanisław Podwysocki. Pismo ma zadania popularyzacji nauki i sztuki.

Pierwszy numer wznowionego miesięcznika budzi wątpliwości, czy linia redakcyjna została wyraźnie ustalona. Czy redakcja zdała sobie jasno sprawę z tego, do kogo przemawia? Artykuły i rozprawy są na dość rozmaitym poziomie. Naukowa rozprawa Stefana Czarnowskiego („Powstawanie nowej kultury") wymaga dość dużej orientacji — chociażby w terminologii; czytelnik przygotowany i krytyczny przeczyta ją z dużą korzyścią, nieprzygotowanemu zamąci w głowie. A obok tego mamy — doskonale zresztą napisany — artykuł N. Samotyhowej „Jak patrzeć na dzieła sztuki", przeznaczony niewątpliwie dla człowieka, stawiającego pierwsze kroki.

W rozprawach również można znaleźć niejasne wyrażenia, mogące być rozmaicie interpretowane. Np. u W. Husarskiego („Początek sztuki chrześcijańskiej"): „wiemy, że adepci nowej wiary (tj. pierwsi chrześcijanie — przypisek mój) zbierali się w ustalone dni, godziny, aby odprawić wspólne modły, podzielić się chlebem i winem na pamiątkę Ostatniej Wieczerzy; *był to zaczątek komunii*", co jest zupełnym nonsensem. Albo u J. Hosera („Zasady ideologiczne i finansowe ubezpieczeń społecznych"): „Ubezpieczenia społeczne są owocem najlepszych dążeń ideologów solidaryzmu społecznego, *jacy skupiali się w szeregach socjalizmu"?* Henryk Jabłoński („Kościuszkowski bohater — lud warszawski") pisze o sytuacji w Warszawie po rzezi Pragi: „Raz jeszcze mogła rozgorzeć walka, gdy z kół radykalnych, zbliżonych do Zajączka, wyszedł projekt powieszenia całej rodziny królewskiej, magnaterii targowickiej i starszyzny rosyjskiej, przebywającej w niewoli. Miało to za zadanie postawić wszystkich mieszkańców stolicy przed alternatywą: obronić się lub *narazić na wymordowanie przez mszczącego się za ten czyn Suworowa.* Radykałom jednak nie starczyło sił do wykonania tego planu..." Z kontekstu wynika raczej, że plan tego rodzaju należało wykonać, że byłby on „bohaterski", w każdym razie nie ma słowa potępienia tego zbrodniczego i głupiego planu, a przecie „Wiedza i Życie" jest przeznaczone dla czytelnika niewyrobionego. Na historii trzeba się czegoś innego uczyć.

Doskonale prowadzony dział „Wiedza i Technika" posiada jednak pewną lukę: jest nią brak chociażby jednego artykułu z dziedziny humanistyki. We wstępnym artykule Czarnocki powiada nam, dlaczego robotnik niezbyt garnie się do zagadnień humanistycznych. Nie znaczy to jednak, by nie należało mu ich zadawać i do nich zachęcać. Samo zaś pominięcie tych zagadnień w dziale noszącym tytuł: „Wiedza i Technika" sugeruje mimowoli, jakoby wiedza = wiedza przyrodnicza.

Naszym zdaniem całkiem niesłuszne jest wprowadzanie do poważnego miesięcznika popularyzatorskiego działu organizacyjnego TUR-u. Natomiast niewątpliwie należałoby możliwie mocno rozbudować dział recenzyj — tak niezmiernie ważny dla samouka. Dział ten również powinno się wyodrębnić w osobną rubrykę — byłoby zaś bardzo wskazane, by przy omawianiu poszczególnych zagadnień podawać najważniejsze dane bibliograficzne. goa

KOLEKTURA LOTERII KLASOWEJ Nr. 144
Dobrosławy Krzemińskiej
Kraków — RYNEK GŁ. 20 (róg Brackiej)
poleca LOSY do I-szej Klasy 47 Loterii.
Ciągnienie już 14 maja. — Prowincja za zaliczeniem.

NOWE KSIĄŻKI

Henryk Sienkiewicz: W PUSTYNI I W PUSZCZY. „Czytelnik" i Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Str. 455 + 1 nlb.

Na okładce narysowany baobab — ten, w którym Staś i Nel mieszkali, gdzie oswojono Kinga, w którym Nel przechorowała febrę. Pamiętam — na okładce egzemplarza, który dostałem, gdy miałem lat osiem, wytłoczony był lew leżący na skale. Jakże mam pisać o tej książce? To tak, jakbym pisał o własnym dzieciństwie, o owych marzeniach podróżniczych, o tajemniczej, najbardziej pociągającej Afryce. To opowieść naszych najczarowniejszych lat. Dorośliśmy, przyszły inne książki, inne zainteresowania, przyszło wielkie skomplikowane życie, przeżyliśmy jedną i drugą wojnę, a książka ta nie zblakła. Gdy teraz wziąłem ją do ręki, gdy otworzyłem te karty nowego wydania — jakże znajome, moje karty, karty mojej książki — czyż mogłem oprzeć się wzruszeniu? Czyż ktokolwiek z nas potrafi się oprzeć? Zgromadzilibyśmy się wspólnie — jakże liczni — my wszyscy, którzy tę książkę pożeraliśmy nie jeden raz, nie dwa, i gawędzilibyśmy długo i serdecznie o tej parze naszych małych przyjaciół, o Kali i Mea, o Kingu, o Lindem, o Wahima i Samburu, o Sabie i muszę tse-tse, o Mahdim, którego Staś wyobrażał z głową krokodyla i o zwierzęcym Gebrhu z korbaczem w ręku. Zapomnielibyśmy przez chwilę o wszystkim, co nas może dzielić, złączylibyśmy we wspólnych wspomnieniach i wspólnym uśmiechu.I tu nasuwają się szersze refleksje, dotyczące cementującej społecznie wartości kultury. Lecz mniejsza z tem.

Chciałbym podkreślić tylko jedno, jedną wartość Sienkiewiczowskiego dzieła: jego stosunek do ludów kolorowych. Można dużo deklamować o braterstwie wszystkich ludzi, o równości wszystkich ras, można napisać wiele artykułów i wiele grubachnych tomów, a wszystkie te wysiłki nie zamienią wychowawczej wartości „W pustyni i w puszczy". Można robić zarzut Sienkiewiczowi, że jest piewcą imperializmu angielskiego. Byłby to zarzut papierowy. Istotą bowiem przeżycia młodego czytelnika jest głęboka sympatia do kolorowych, jest poczucie wagi każdego człowieka, bez względu na kolor jego skóry. To jest wielka moralna siła tej cudownej książki.

*

ag.

SĄD NAD LATARNIKIEM

Stanisław Ilowski: Taka jest książki moc. Sąd inscenizowany w/g noweli H. Sienkiewicza „Latarnik". Warszawa 1946. Wyd. Towarzystwa Oświaty i Muzyki ludowej. St. 20.

Jest to inscenizacja noweli Sienkiewicza „Latarnik", przeznaczona dla zespołów świetlicowych. Akcja inscenizacji dotyczy sądu nad Skawińskim po owej nocy, gdy Skawiński nie zapalił latarni i spowodował rozbicie się łodzi pocztowej. Po zbadaniu świadków, po przemówieniu prokuratora i obrońcy sąd wydaje wyrok uniewinniający Skawińskiego. Inscenizacja jest zrobiona interesująco i żywo.

Autor miał szlachetną intencję wykazania potęgi książki i jej znaczenia kulturalnego, niestety przeprowadził to w sposób nieprzekonywujący, a siląc się na akcenty społeczne, w istocie operował demagogiczną łatwizną. Szkoda! Poza tym pisząc o książce, nie wolno popełniać rażących błędów z tej dziedziny, np. takie zdanie: „książka w formie tabliczek klinowych była wyłączną własnością klas uprzywilejowanych t. zn. kasty kapłanów egipskich". „Tabliczki klinowe" i Egipt? Gdzie Rzym, gdzie Krym? Albo: „W średniowieczu, kiedy ówczesna kultura skupiła się w klasztorach... kultura i książka była również własnością klas urzywilejowanych" Klas? A więc również niepiśmiennego rycerstwa? kjw

Z TEATRÓW KRAKOWSKICH

TEATR POWSZECHNY: TAJEMNICA LEKARSKA, Komedia W. FODORA. Nie można Fodora zaliczać do pisarzy scenicznych w pełnym znaczeniu tego tytułu. Jest to zręczny wyrobnik, umiejący odwieczny temat trójkąta obrócić przed widzem zajmująco w nowoczesnym wydaniu: żony-lekarza a męża malarza. Oboje kochają się, jednak żona tak jest pochłonięta swym zawodem, że zaniedbuje męża i tym samym skierowuje jego uwagę na swą siostrę, domatorkę, zastępującą mimo woli nieobecną prawie stale żonę. Mąż uwodzi siostrę. Prawda się odkrywa i żona, mimo zachowania tajemnicy lekarskiej, postanawia usunąć się, by zostawić tym dwojga prawo do szczęścia. Rzecz kończy się nie jasno. Nie wiemy, czy ci dwoje istotnie się kochają — poza tym w żonie podkochuje się dyskretnie stary profesor. Mamy się domyśleć wyniku.

Jedynie ten profesor wprowadza lekki wątek komediowy, obok epizodów zupełnie ze sztuką niezwiązanych — jak śmieszni pacjenci. Poza tym rzecz jest dość ponura i zalatuje melodramatem, ze szczegółami drastycznymi, upiększonymi klajstrem ideologicznym: Kobieta, frigida, pracująca zawodowo, humanitarne zadania medycyny, dziecko — nowe życie itp. Temat istotnie erotyczny, przysłonięty mgiełką społecznikowską.

Tytułową rolę Dr Anny zagrała starannie GRYWIŃSKA, z dużym nakładem i rozmaitością środków wyrazu, stwarzając sympatyczną postać kobiety-lekarza, zapamiętanego w swym zawodzie, niedostrzegającego spraw osobistych, — o ciepłym tonie kobiety t. zw. dobrego serca. O ile rola młodej mężatki zapowiadała się zrazu ryzykownie, to w toku gry przekonaliśmy się do Anny w wydaniu Grywińskiej. Mąż Anny, mimo wysiłków gry, opartej na półtonach, nie wzbudził przekonania, że może być kochany aż przez dwie kobiety. Jedyną jego zaletą była poczciwość, niekiedy ujmująca swą bezradnością. Znakomity ton komediowy wprowadził ADWENTOWICZ, kreśląc z lekkim wdziękiem niefortunnego amanta w osobie profesora medycyny, świadomego swych słabych szans a uparcie nawracającego do swego zamiaru, mimo wyraźnego pecha. Bez cienia przesady, bawił widownię pysznym gatunkiem komizmu — eleganckiego starszego pana, nieco zgaszonego, przewidującego niepowodzenia, ale obdarzongo cichym a delikatnym uporem w swej sprawie. Siostra Maria jest rolą niewdzięczną, to też, OSTERWIANKA — acz przygotowała ją starannie — nie zdołała wzbudzić na widowni szczerych uczuć sympatii dla tej płaczliwej osoby, potraktowanej po macoszemu przez autora.

Pozostały świat lekarski sprawował się z właściwą powagą zawodową (FILUS — ginekolog) lub dezynwolturą młodości (BORKOWSKI — asystent profesora).

Dwójka pacjentów to — niestety nieporozumienie. Winić by tu należało reżyserię, że nie skreślono w ogóle tych epizodów o posmaku kursowym, podobnie jak dużyzn w wypowiedziach dr Anny. Poza tym reżyserka GRYWIŃSKA opracowała sztukę starannie, w stylu naturalistycznego melodramatu.

Dekoracje GAJEWSKIEGO nie nasuwają żadnych uwag. Firma DROBNER dostarczyła efektownego w swym autentyzmie lekarskiego „otoczenia". Niestety wydawało mi się, że reklamowana lampa kwarcowa w gabinecie przypominała raczej reflektor teatralny. Może się mylę. Zresztą to sprawa uzgodnienia między firmą Drobner, p. Gajewskim i p. Grywińską. TADEUSZ KUDLIŃSKI

ŻYCIE MUZYCZNE

Na piątkowym koncercie symfonicznym 26 marca usłyszeliśmy po raz pierwszy Divertimento na orkiestrę smyczkową Witolda Rudzińskiego. Rudziński — kompozytor, pedagog, prelegent, popularyzator muzyki, kierownik działu muzycznego „Czytelnika", autor przygotowywanego do druku podręcznika „Muzyka dla wszystkich", przygodnie nawet organista i kapelmistrz, pochodzi z Wilna, gdzie ukończył studia kompozytorskie u Tadeusza Szeligowskiego, aby później pogłębić je jeszcze w Paryżu, pod kierunkiem słynnej Nadii Boulanger. „Divertimento" wykazuje dobrą, francuską szkołę kompozytorską, opanowanie techniki instrumentalnej i charakterystyczne tendencje neoklasyczne. Dużo w nim polifonii, na tle „ruchomych" basów — trochę jak u Bacha. Razi zdawkowa nieco tematyka i pewna monotonia faktury, choć zdarzają się momenty o nieprzeciętnej pomysłowości. W sumie wrażenie utworu „solidnego" ale nie całkiem indywidualnego i szczerego: nie wydaje się, aby autor miał tutaj do powiedzenia coś „nie cierpiącego zwłoki"; raczej postanowił sobie napisać muzykę i zamiar swój wykonał w sposób nie budzący zastrzeżeń ale — nie porywający.

Solistą koncertu był pianista Władysław Kędra. Kędra to wielka nadzieja naszej pianistyki, choć muszę powiedzieć, że od ostatniej jego bytności w Krakowie nie zauważyłem w jego grze specjalnych postępów. Olśniewający technik, dla którego — zdawałoby się — nie istnieją żadne trudności, władający z imponującą swobodą wszelkimi elementami gry fortepianowej: techniką palcową „kiściową" (znakomite oktawy w Rapsodii Liszta), skalą dynamiczną, soczystym brzmieniem, wyrazistą rytmiką, wydaje się jednak Kędra nie całkiem jeszcze dojrzały jako interpretator. Nie chodzi mi o pewien jego chłód, który raczej lubię — zresztą „rozpływanie się" nad koncertem Liszta byłoby nie do zniesienia — chodzi o pewną przypadkowość, o brak koncepcji całości, które w tym koncercie dawały się odczuć. Tym nie mniej jest Kędra niewątpliwie materiałem na pianistę wielkiej klasy — powinien tylko bardzo rozważnie i poważnie prowadzić swą karierę artystyczną, w której tyle grozi raf podwodnych i zdradliwych mielizn zanim dopłynie się do portu doskonałości.

Symfonia g-moll Kalinnikowa, przedwcześnie zmarłego kompozytora rosyjskiego (umarł w 1900) przekonała nas raz jeszcze o tej znanej prawdzie, że wielki talent, choćby przemawiał językiem jak najdalszym od upodobań epoki — musi znaleźć drogę do słuchaczy. Kalinnikow operuje stylem eklektycznym — jest tam i Czajkowski i „potężna gromadka" i Wagner. A jednak słucha się go z niesłabnącym zainteresowaniem, nawet z napięciem, tyle tam jest świeżej i bujnej inwencji tematycznej, pomysłowości formalnej (forma sonatowa nie jest w tej symfonii „odbębniona" jak pańszczyzna — zespolona jest z inwencją, z tokiem muzycznej narracji w sposób jak najbardziej organiczny) — wreszcie wspaniałe, soczyście — w swoim rodzaju bez zarzutu — brzmiącej orkiestry. Walerian Bierdiajew wydobył z utworu maksimum wyrazu, życia rytmicznego i napięcia dynamicznego.

Na koncercie muzyki polskiej w dniu 3-go maja wystąpiła pianistka Natalia Hublerowa grając koncert e-moll Chopina. W swoim czasie sygnalizowałem na tym miejscu jej doskonały debiut na poranku — miło dziś stwierdzić, że się nie pomyliłem. Hublerowa jest artystką jak na nasze warunki wprost zjawiskową i obok Kędry drugim z pośród młodego pokolenia kandydatem do pianizmu klasy i skali międzynarodowej. Obok absolutnej pewności technicznej i pamięciowej, pięknego giętkiego tonu i wyrazistości rytmicznej dysponuje ona dojrzałym i indywidualnym talentem interpretacyjnym. Interpretacja jej łączy w sobie świeżość i rozmach z opanowaniem i umiarem, temperament rytmiczny i dynamiczny z dobrym smakiem. Czasem może nieco ją „ponosi" — stąd gdzie niegdzie niespodziewane akcenty lub przyspieszenia — lecz na ogólnej czystości linii interpretacyjnej nie zaważyło to prawie wcale: interpretacja pełna uroku, daleka od chłodu, młodzieńcza (prześlicznie zagrany był np. II-gi temat i coda pierwszej części oraz początek trzeciej) łączyła się z absolutnym szacunkiem dla tekstu muzycznego i jego dyscypliny. Jeśli wziąć pod uwagę, że artystka gra w ten sposób po kilkuletnim pobycie w Oświęcimiu (!) to nie można chyba żywić wątpliwości co do tego, z jak olbrzymim talentem mamy do czynienia.

Program koncertu poza tym ułożony był arcy-nudnie — widocznie dla podtrzymania tradycji różnych pobudzających do ziewania rocznicowych akademii — a szkoda, bo święto 3-go maja zasłużyło na to, aby tchnąć w nie więcej życia. Uwertury „Maria" Statkowskiego słuchać niepodobna, z ładnej Serenady na kwintet Karłowicza zagrano tylko dwie części, zaś Polonez Paderewskiego, choć wytrawnie, z poczuciem brzmienia i blasku orkiestry zinstrumentowany przez Seweryna Sniechowskiego mało ma w sobie prawdziwej muzyki. Dlaczego nie zagrać choćby tak popularnych utworów jak Uwertury Szałowskiego, Palestra lub Bacewiczówny, dlaczego odstraszać publiczność od muzyki polskiej i kontynuować tradycje obowiązkowej „patriotycznej nudy"? Tajemnica!

STEFAN KISIELEWSKI

ZAKŁAD SZTUKI KOŚCIELNEJ
K. SCHAEFER
KATOWICE, ul. Br. Pierackiego 12. Tel. Nr. 333-76
PIEKARY ŚL., ul. M. R. Żymierskiego 129 Tel. 530-12
CHORZÓW, ul. Wolności 22. Tel. Nr. 416-14

poleca znane ze swej pierwszorzędnej jakości własne wyroby:

FIGURY:
Świętych, stacje Drogi Krzyżowej, żłóbki itd. Wykonane z trwałej masy, artystycznie polichromowane, względnie rzeźbione, lub powietrzotrwałe.

NACZYNIA KOŚCIELNE:
monstrancje, kielichy, puszki, kustodia, patyny, lampy wieczne, lichtarze, dzwonki zakrystyjne i ołtarzowe itd.

DZIAŁ HAFTÓW:
ornaty, kapy, stuły, sztandary. Na składzie bogaty wybór jedwabi, brokatów, galonów itd.

DEWOCJONALIA:
krzyże, różańce, medaliki, łańcuszki, obrazki kolendowe i komunijne, książki do nabożeństwa, kropielniczki itd.

OBRAZY:
oryginalne i reprodukcje w największym wyborze.

RAMY:
stylowe i listwowe, oraz ramowanie obrazów.

KSIĘGARNIA:
książki liturgiczne, treści religijnej i in.

Na żądanie wysyłamy specjalne oferty!

Na czas Pierwszej Komunii św.
Obrazki: PAMIĄTKA I. KOMUNII ŚW.
książeczki do nabożeństwa, różańce, medaliki, łańcuszki oraz wszelkie artykuły religijne, nabyć można w firmie:
JÓZEF CEBULSKI
KRAKÓW, ULICA SZEWSKA NR. 22

SKÓRY rękawiczkowe we wszystkich kolorach kupuje i płaci najwyższe ceny
PRACOWNIA RĘKAWICZEK
WŁ. JĘDRZEJASZ
KRAKÓW, Sławkowska 6, w podworcu.

ABSOLWENTÓW
WYŻSZEGO STUDIUM SPOŁECZNEGO
KATOLICKIEJ SZKOŁY SPOŁECZNEJ W POZNANIU
uprasza się o zgłaszanie swych adresów w celach nawiązania kontaktów koleżeńskich, na ręce kol.
JANINY BOGDANOWICZÓWNY,
Kraków, Wiślna 12,
Administracja „Tygodnika Powszechnego".

PRZEMYSŁAWKA
ZNAKOMITA WODA KOLOŃSKA
NAJWYTWORNIEJSZE MYDŁO
HENRYK ŻAK POZNAŃ

Firma
JANINA FRONCZYK
Warszawa — Bagno 5
poleca na sezon komunijny
katechizmy, obrazki, książki, różańce, łańcuszki, medaliki orz na miesiąc maj M. B. Niepokalnie, Serce Niepokalanej Poczęcia i wszelkie inne figury kościelne. Figury trwałe na powietrze. — Ceny hurtowe.

SWOSZOWICE - ZDRÓJ (pod Krakowem)
KĄPIELE SIARCZANE, BOROWINOWE I KWASO-WĘGLOWE.
Wskazania: Choroby mięśni, ścięgien i stawów natury reumatycznej. Schorzenie nerwów obwodowych, Ischias, przewlekłe nieżyty dróg oddechowych. Choroby kobiece. Schorzenia skóry (czyraczność, egzema, łuszczyca). Przewlekłe zatrucia metalami. Pijalnia wód leczniczych. Hotel i restauracja zakładowa. Lekarze na miejscu. Sezon od 2. V. do 31. X. 1946 r.

DYREKCJA
Zakładu Naukowo-Wychowawczego
Zgromadzenia N. Serca Jezusowego
w Polskiej Wsi pod Pobiedziskami
Sacré Coeur
Zakład zapewnia wychowankom poważną naukę, staranne kulturalne wychowanie i troskliwą opiekę. Dzięki wyjątkowo korzystnemu położeniu (zacisze wiejskie, jezioro, lasek) przedstawia wartości uzdrowiskowe (opieka lekarska i fachowa higienistka). Warunki przyjęcia traktuje się indywidualnie. Zgłoszenia do Gimnazjum Ogólnokszt. i Liceum z wydziałem humanist. i przyrodn. skierowywać do Dyrekcji Zakładu w Polskiej Wsi, p. Pobiedziska, pow Poznań do końca czerwca 1946 r. W sprawie osobistych ustnych porozumień wskazane są niedziele i dni świąteczne w maju i czerwcu.

BEZ OGRÓDEK

BOY-KOTT PRAWDY HISTORYCZNEJ

Z „Przekroju" (Nr 51) publiczność dowiedziała się m. i. trzech rzeczy: 1) że „król Staś był bardzo poważnie zainteresowany w handlu żywym towarem ze Wschodu do stolic europejskich", 2) że ob. Kott zrobił to „niedwuznaczne" odkrycie, wertując stare papiery w Arch. Akt Dawnych, 3) że źródło jego informacji jest pewno spalone. Pierwsza wiadomość fałszywa, druga dwuznaczna, trzecia na szczęście mylna.

1. Pracując kilkanaście lat temu w Archiwum Głównym, natrafiłem na osobliwy dokument. Był to drobiazgowy opis wdzięków pięknej Loulou, która z czasem zasłynęła jako pani Wittowa, secundo voto Zofia Szczęsnowa Potocka (jej pośrednio zawdzięczamy „Zofiówkę" St. Trembeckiego), po Szczęsnym wziął ją pod swoją opiekę niejaki Maurokordato.

Internuncjusz Boskamp-Lasopolski, autor opisu, wykupił zepsute dziewczę z rąk jakiegoś opiekuna i przywiózł do Kamieńca. Odtąd miała ona kolejno paru mężów, co może niezupełnie zgadzało się z reakcyjnymi poglądami na małżeństwo (Witte poprostu odstąpił ją Szczęsnemu), ale bądź co bądź żona to już nie żywy towar. Stanisław August zapewne przeczytał raport Boskampa, i na tym wyczerpało się jego zainteresowanie.

2. Ale jak doszedł do tego odkrycia ob. Kott? Metodą semantyki czy dialektyki? Nie, o wiele łatwiej. Ekspertyza Boskampa mogła by wprawdzie zainteresować historyków sztuki — wszak piękna Loulou posłużyła później za model dla artysty (Marteau) co sportretował znaną nam (nawet z pocztówek) Zofię Potocką. Ale nie dla mnie byłyby takie specjały. Zrobiłem tylko wzmiankę o piśmie Boskampa w książce o Polsce i Turcji — i czekałem, kto też się pierwszy na tę tłustą szperkę złakomi: — Boy-Żeleński, czy p. Irena Krzywicka, czy Karol Zbyszewski. Pierwszy ją zwęszył Zbyszewski, drugi ob. Kott. Albo, co nieprawdopodobne, sam czytał Polskę — Turcję albo dopomógł mu usłużny jakiś spec (np. ówczesny mój kopista).

3. Naogół żywy towar obojga płci grał dużą rolę w ówczesnych stolicach europejskich Wschodu i Zachodu, m. i. w Berlinie. Ale do tych sekretów dotrzeć trudno. Całe szczęście, że archiwalia, na które powołuje się ob. Kott, według moich informacji, nie przepadły. Kto ciekaw, sprawdzi.

W. K.

WIARA I ROZUM

Święto Zmartwychwstania miało w tym roku „dobrą prasę". Redakcje czasopism i dzienników zdały sobie sprawę, że nie należy popełniać błędu z okresu ostatniego Bożego Narodzenia, gdy niemal słowa nie było o przyjściu Chrystusa na świat. Jednakże zapomniano niejednokrotnie o tym, że trzeba znać to, o czym się pisze. Niestety bardzo wiele artykułów świątecznych nie spełniało tego warunku. Tu nie chodzi o taki czy inny „pobożny" frazes, tutaj chodzi o prawdę.

W świątecznym numerze „Dziennika Łódzkiego" wydrukował na tematy religijne artykuł wojewoda łódzki, Jan Dąb-Kocioł. Bardzo to szczęśliwie, że ludzie świeccy, zgodnie z nauką Kościoła o współdziałaniu wiernych w dziele apostolstwa, piszą w prasie na tematy religijne. Tym bardziej należy podkreślić fakt, że na te tematy pisze wysoki urzędnik państwowy. Niestety, p. wojewoda nie zna dokładnie przedmiotu. Kierownicze stanowisko w administracji państwowej wymaga tak osobistych, jak i fachowych kwalifikacyj. By rządzić województwem, należy mieć pojęcie o zagadnieniach politycznych, administracyjnych, prawnych, gospodarczych, socjalnych. Ale by pisać o religii te kwalifikacje nie wystarczają. Trzeba wiedzieć, co Kościół naucza. Raz wreszcie trzeba zerwać w Polsce z zakorzenionym dyletantyzmem w tym zakresie. Artykuł p. wojewody jest pozytywny w stosunku do Kościoła, jak również do religii. „Chrystus ogłosił światu — pisze p. wojewoda — niezmienne prawa etyki i moralności, ale dał je kształtem przypowieści, przykładów, podobieństw i symboliki". Dalej artykuł powiada, że „wykładaczem tych prawd i ich komentatorem stał się Kościół", niestety, Kościół wiele z tych prawd osłonił tajemnicą wiary, mającą im nadać sens wyższy i mistyczny. Z biegiem czasu umysł ludzki rozwijając się i doskonaląc, zaczął sam dochodzić do tych prawd drogą przyrodzoną. Tymczasem Kościół „strzegąc swych tajemnic" głosił zawsze wyższość wiary nad rozumem. Dziś powstał konflikt między rozumem i wiarą. „Ale jak przed dwoma tysiącami lat tajemnica mogła uchronić ludzi przed niewiarą, tak dzisiaj osłanianie się tajemnicą i wiązanie z nakazami religii tych prawd, które zostały wyjaśnione przez naukę, może prowadzić do niezrozumienia nauki Kościoła — stąd prosta droga do niewiary. Przed dwoma tysiącami lat „strach" mógł być sankcją praw i nakazów; dziś człowiek chce każde prawo zrozumieć, by je stosować. W niezrozumieniu go też można szukać przyczyn upadku moralności." I dalej: „A przecież religia powinna być tym czynnikiem, który stoi na straży moralności ludzkiej i moralność tę kształtuje. I religia powinna wyprowadzić ludzi z tej nienawiści, zła i zdziczenia, w jakich świat się pogrążył". Wniosek zaś artykułu brzmi tak: „By religia miała wpływ na człowieka, a przez to przyczyniła się do odbudowy moralności świata, koniecznym się staje, aby — przemawiając do jego duszy — mówiła jednocześnie do jego rozumu — do tych dwóch władz, które kierują człowiekiem i jego postępkami".

Artykuł ten, który streściliśmy obszerniej ze względu na jego niecodzienny dziś ton, zawiera niejedno stwierdzenie słuszne, ale grzeszy nieznajomością wielu najbardziej podstawowych prawd, o których naucza Kościół. Wyliczmy najważniejsze:

1. Kościół katolicki nigdy nie osłaniał prawd, które rozum może pojąć, jakąś tajemnicą. Tak działo się gdzieś w starożytnym Egipcie, gdy kapłani ukrywali swe tajemnice, gdy działali przy pomocy budzenia „strachu" przed bóstwem. Przeciwnie, Kościół dąży do tego, by prawdy, których jest „wykładaczem i komentatorem" były możliwie znane każdemu wierzącemu. Za najbardziej podstawową swą funkcję uważa funkcję nauczania. Nie ma żadnej prawdy, którą by mógł znać tylko np. papież, a do której nie dopuszczanoby najmniejszego z maluczkich. Kościół również uczy, że należy pełnić wolę Bożą nie ze „strachu", lecz przede wszystkim z miłości do Boga i bliźniego.

2. Kościół stanowczo nie wyznaje tezy o sprzeczności między rozumem i wiarą. Teza taka jest oficjalnie potępiona. Przeciwnie, Kościół twierdzi, że nie ma i nie może być sprzeczności pomiędzy rozumem i wiarą. Wiara jest przyjęciem właśnie przez rozum pewnych prawd nadprzyrodzonych, które nam zostały podane drogą objawienia.

3. Kościół również nie jest — i nigdy nie był — przeciwnikiem wiedzy przyrodzonej. Oczywiście człowiek się nieraz myli — tu jest źródło niezgodności niektórych hipotez naukowych, zwłaszcza z dziedziny nauk przyrodniczych, z nauką Kościoła. Ale w istocie niezgodności tej być nie może. Przyroda i jej prawa są dziełem Boga, i nie mogą one być w niczym sprzeczne z nauką, daną nam przez tego samego Boga. Uzgodnienie wiedzy przyrodzonej i wiary jest najgoretszym pragnieniem Kościoła.

4. Wreszcie nauka Kościoła nie rozróżnia rozumu i duszy, jako dwóch władz, kierujących człowiekiem. Odwrotnie, Kościół uczy, że rozum właśnie jest władzą duszy i stąd pomiędzy rozumem i duszą nie może być kolizji. Jest to wedle nauki Kościoła równie niemożliwe, jak np. konflikt pomiędzy głową człowieka a jego ciałem.

B. R.

„1 MAJA" ZA PARĘ MILIONÓW

„Gazeta Ludowa" z 27. IV. br. pisze, że komitet obchodu „pierwszego maja" w Łodzi rozesłał do firm na terenie tego miasta pisma o treści następującej:

„Komitet Obchodu 1. Maja nałożył na Was ..... (suma w złotych) na cząstkowe pokrycie kosztów związanych z organizacją Święta Pracy."

Sumy nałożone na poszczególne firmy wahają się od 30.000 zł do 150.000 zł. Opodatkowano w ten sposób ponad 400 przedsiębiorstw.

Niepojęte! Jaka jest prawna podstawa tego podatku, — szanowny komitet nie wyjaśnia... Cóż za imprezy myślał komitet urządzić, jeśli mu trzeba paru milionów na ten cel?

Byłoby dobrze otrzymać odpowiedź na te pytania. Bo tego jeszcze nie było.

SIENKIEWICZ POD PRĘGIERZEM

Rzecz jest godna konkursu literackiego. Pytanie brzmi tak: kim był Płoszowski z „Bez Dogmatu"? Odpowiedzi mogłyby być różne — niekoniecznie dla Sienkiewiczowskiego bohatera pochlebne: neurastenik, wykolejeniec, może nawet erotoman... Tymczasem okazuje się, że to wszystko nic — dopiero „Dziennik Polski" wykrył istotne wady Płoszowskiego. Oto dnia 5 kwietnia b. r. pisze niepodpisany felietonista tego pisma: „...w Połanieckich rozpoznajemy ród spekulantów i szabrowników, w Płoszowskich ewolucję ku faszyzmowi". Tak jest, wyraźnie: **ewolucję ku faszyzmowi.** Teraz dopiero zaczną się harce po literaturze: kim był Wołodyjowski? — faszystą. Kim był Sanderus z „Krzyżaków" sprzedający świętości? — faszystą. Kim był król Popiel ze „Starej Baśni"? — faszystą. Kim był Achilles? — faszystą. I t. d.

Swoją drogą oto jest doskonały przykład, jak ściśle jest określone to pojęcie: faszysta. Każdy, kto się komuś nie podoba, może być nazwany faszystą. Nawet... śmiech powiedzieć — Płoszowski.

kjw

GDZIE JEST KOT ZAKOPANY?

Pan Józef Sieradzki z „Odrodzenia" to jeden z tych publicystycznych „odwracaczy kota do góry ogonem", którzy proceder swój uprawiają tak zręcznie, że czytelnicy jednego tylko pisma (tj. tego, w którym dany „magik" pisuje) mogą tego wcale nie zauważyć. Przykładem niech będzie artykuł jego w Nr. 16—17 „Odrodzenia" pt. „Rozmyślania o pokoju". W artykule tym p. Sieradzki streszcza pokrótce książkę czołowego publicysty Stanów Zjednoczonych Waltera Lippmana, napisaną w r. 1943 i wyprowadza z niej różne, daleko idące „syntezy". Otóż, gdzie jest pogrzebany biedny, ogonem do góry odwrócony kot? Poprostu w tym, że Walter Lippman pisze dzisiaj (cytowana książka napisana została w roku 1943, a więc w czasie trwania wojny) o tych samych sprawach zupełnie, ale to zupełnie co innego. Możliwe zresztą, że p. Sieradzki o tym nie wie, ale w takim razie sumienność publicystyczna nakazywałaby najpierw poinformować się, a potem pisać, ewentualnie w ogóle milczeć, zaś wyprowadzanie wniosków o polityce amerykańskiej i pouczanie na ten temat społeczeństwa polskiego na zasadzie książki przez późniejsze wypowiedzi tego samego publicysty anulowanej — to jednak trochę nie „fair". Jeśli mi p. Sieradzki przy świadkach (tj. na łamach „Odrodzenia") obieca, że tak samo szczegółowo przytoczy i omówi obecne artykuły Lippmana, gotów jestem wystarać się o odnośne pisma francuskie, w których te artykuły są przedrukowane. Czego się nie robi dla dokształcania bliźnich! Ale tylko na specjalne życzenie p. Sieradzkiego, poparte wyżej wymienioną obietnicą!

Kis.

CO Z TYM TYTONIEM?

Prawdę powiedziawszy utraciłem już rachubę ilości ministerstw i rozmaitych urzędów, rządzących dziś naszą ojczyzną. Mamy ministerstwa: aprowizacji i handlu, odbudowy, przemysłu, żeglugi, tudzież urzędy zaopatrzenia, kontroli, regulacji, walki ze spekulacją itp. Jednym słowem brakuje nam chyba tylko Ministerstwa Wszelkich Pomyślności. I razem z tym dzieją się rzeczy przedziwne.

Ostatnio w całej Polsce zabrakło raptem tytoniu i papierosów. W Krakowie żądają dziś za kilogram tytoniu 2.500 zł. (Konduktor tramwajowy w tym samym mieście zarabia 700 zł. miesięcznie). Nawet po tej cenie niesposób kupić tytoniu. Papieros „Wolność" kosztuje cztery i pół zł. Papieros domowego wyrobu dwa i pół.

Nabywając w kioskach monopolowe papierosy nie wie się nigdy, co się właściwie kupuje: tytoń czy siano. Podobno wielcy tego świata palą dziś specjalne papierosy „Wawel" i „Belweder". Ale ja przemawiam w imieniu małych.

Tłumaczą nam, że wszystkiemu winni spekulanci, ukrywający tytoń i wywożący go w jakieś nieznane strony. Chciałbym wobec tego wiedzieć, co właściwie robi ów bardzo szeroko rozbudowany aparat planowania, organizacji i kontroli, jeżeli spekulanci mogą w praktyce swobodnie dyktować ceny na artykuły pierwszej potrzeby. Doszło do tego, że pisząc tę notatkę obawiam się, czy aby nie odniesie ona szkodliwego skutku. „Czynniki miarodajne" dalej będą się zachowywać tak, jakby miały zanucić: „mnie tu wchodzi — tam wychodzi, mnie to wcale nie obchodzi", spekulanci natomiast zorientują się w koniunkturze i znowu podniosą ceny. Przyszły historyk pisząc o naszych czasach, nazwie je pewnie „Okres *absolutum dominium* kombinatorów i niebieskich ptaków".

p. jas.

POD SZYLDEM PIEŚNI RELIGIJNEJ

Świąteczny numer ukazującej się w Katowicach „Gazety Robotniczej" (organ PPS) przynosi artykuł wstępny o takim tytule:

PIEKIELNE MOCE ZWOJOWAŁ — NIEPRZYJACIOŁY PODEPTAŁ — NAD NĘDZNYMI SIĘ ZLITOWAŁ. ALLELUJA! ALLELUJA!

I oto pod takim tytułem czytamy zdumieni:

„Jednym z takich wiosennych wzlotów myśli ludzkiej, jedną z tych wiosen nabrzmiałych tęsknotą i nadzieją był chrystianizm. Wykwitł on z wiary w dobroć jednostki, w łagodność serca ludzkiego, spętanego miłością bóstwa i oczekiwaniem nagrody w życiu pozagrobowym".

Dalej autor rozwodzi się, jak to chrystianizmowi nie udało się „odmaterializować" duszy ludzkiej, jak został użyty on przez ciemiężców za narzędzie ucisku bliźnich i t. p. Jednakże w ludzkości rozwijały się „wbrew intencjom siewców i ziarna poczucia sprawiedliwości społecznej". I oto chrześcijaństwo nie potrafiło, czy nie chciało sprawiedliwości realizować. Zabrał się do tego socjalizm. „Jak więc widzimy, socjalizm jest doskonałą realizacją myśli chrześcijańskiej, jej wykwitem i jej udoskonaleniem. Socjalizm po wiekowych doświadczeniach chrystianizmu, rzecz prosta nie mógł uwierzyć jednostce, nie mógł zaufać jej instynktom litości i miłosierdzia, jej cnotom ewangelicznym". — „Socjalizm wierzy jednak w zbiorowy instynkt sprawiedliwości, która może skrępować ręce krwiożerczych i zachłannych jednostek. Socjalizm wierzy w możliwość zbiorowego odrodzenia i uszlachetnienia ludzkości".

Artykuł kończy się znów tymi samymi słowami pieśni, od których się zaczął. Pobożne te słowa mają widocznie osłodzić istotny atak na chrześcijaństwo. To już metoda dzisiaj: wypowiada się pobożny frazes, cytuje się ustęp z pieśni kościelnej lub werset z ewangelii i pod tym przykryciem stara się podkopać zaufanie do religii.

A przecie... kiedyż to Kościół nauczał o dobroci natury ludzkiej? Chrześcijaństwo naucza, że natura ludzka jest skażona przez grzech pierworodny, że człowiek musi z tą skazą walczyć przez całe życie, i chrześcijaństwo daje mu środki w tej walce. O dobrej naturze ludzkiej uczą ci, co walczą z Kościołem. Indywidualizm popełniał ten błąd, że wierzył w dobrą naturę człowieka i zbankrutował niezmiernie szybko: Socjalizm wierzy również w dobrą naturę ludzką, wpada w ten sam błąd, od którego właśnie chrześcijaństwo jest wolne, z tą różnicą, że dobroć natury widzi nie w jednostce, lecz w zbiorowości. Jest to niebezpieczna ułuda. Zbiorowość nie jest i nie może być ze względu na swą naturę lepsza od jednostki, zarówno jednostka jak zbiorowość ludzka jest skażona w swej naturze przez grzech. Jeżeli wpadniemy poraz drugi w ten sam błąd, w jaki wpadliśmy przy indywidualizmie, zbankrutujemy poraz drugi. Może jeszcze szybciej. A pamiętajmy, że bankructwo kosztuje bardzo wiele. Czy stać nas jeszcze na luksus drugiego bankructwa?

kjw

Pod włos...

BRAK MI TEMATU!

Niosąc w pochodzie pierwszomajowym transparent re(d)akcji „Tygodnika Powszechnego", na czele maszerującego czwórkami zespołu redakcyjnego (bardzo pochwalam zwyczaj chodzenia czwórkami — rozpowszechniony zresztą nie na całym świecie — jak wiadomo np. Niemcy maszerowali trójkami, a przecież czwórka ma w sobie coś z symbolicznej doskonałości: cztery asy, cztery temperamenty, cztery pory roku, cztery zblokowane stronnictwa), otóż maszerując tak w piękny dzień 1-go maja (wybaczcie mi czytelnicy zbyt długie i niezdarne zdanie, ale to skutki niezwykłych upałów — nazbyt wcześnie robi się w tym roku gorąco), otóż maszerując tak (teraz już napewno przejdę do rzeczy), maszerując zatym w pochodzie przez zalane słońcem i umajone bzami ulice Krakowa (uwaga — teraz), zastanawiałem się o czym by tu napisać w najbliższym „pod włosie". Tematów jest bardzo mało, i w dodatku coraz mniej — ciągle ich ubywa! Co prawda życzliwi czytelnicy nadsyłają mi wciąż to i owo, ale nie tak to łatwo tym materiałem operować: jedno nie podoba się srogiemu redaktorowi, drugie temu, trzecie owemu — i w rezultacie zostaje tylko nieco personalnych inwektyw, którymi jak wiadomo bardzo się brzydzę. Co tu robić? Kiedyś, przeglądając album pewnej znajomej „panienki, do którego wpisywali się różni wielcy ludzie, znalazłem wpisany następujący aforyzm: „Fiku, miku, fiku — miku i już jestem w pamiętniku". Oto znakomity pomysł, — gdyby tak można pisać „pod włos": „Ecie-pecie, fiku miku i już jestem w „Tygodniku". Ale niestety — „ten numer" nie przejdzie. Zastanawiałem się kiedyś, jak radzą sobie w powojennej kanikule felietoniści zagraniczni i oto niedawno wpadł mi w rękę numer francuskiego tygodnika jeszcze z czasów premierostwa de Gaulle'a. Felietonista tego pisma zajmuje się m. in. następującymi problemami: czy premier de Gaulle jest zdrajcą czy nie, czy bierze pieniądze od Anglii i Ameryki, czy tylko od Anglii, czy może również od gen. Franco, czy ministrowie kradną obecnie więcej niż przed wojną, czy mniej, czy minister spraw wewnętrznych ma trzy domy publiczne w Paryżu, czy dwa, czy Francja pomoże Niemcom się uzbroić czy tylko Anglia to zrobi, czy Rosja ma już bombę atomową czy nie, a jeśli ma, to czy rzuci ją na Londyn, a jeśli rzuci to czy z uprzedzeniem czy bez; a może Anglia rzuci pierwsza i t. p. i t. p. U nas tego rodzaju tematyka nie jest przyjęta — nazwano by to „rozpustą słowa" — niby słusznie, ale jednak rozpusta słowa rozładowuje czasem nierozważną — rozpustę czynów — kto wie, co lepsze. U nas słowa się miarkuje — czynów nie — nie jest przyjęte mówić o wszystkim wprost, jasno, nie krępować się w wypowiadaniu najskrytszych myśli; u nas panuje grzeczność, konwenanse, formy, „ogródki" — a potem nagle — w mordę! Grzeczność jest narodową cechą Polaków — w żadnym innym kraju grożąc komuś wybiciem wszystkich zębów nie mówi się do niego per „pan", u nas — obowiązkowo. Za to w żadnym innym kraju nie wybija się tak często zębów. Grzeczność i mordobicie — oto przedziwne połączenie. Co kraj to obyczaj!

Chcąc uczynić zadość obyczajowi, chcę również napisać coś grzecznego, miłego, pozytywnego, — nie pod włos, ale — z włosem. Oczywiście nie tak jak ów literat, co na zwróconą mu uwagę, że nowela jego (w zakończeniu której wszyscy zostają zamordowani, a morderczyni wiesza się w więzieniu) jest trochę zbyt ponura, przerobił ją w ten sposób, że pododawał w zdaniach rozmaite przyjemne i wesołe przymiotniki i przysłówki np.: „wesoło dźgnęła go nożem, przyjaźnie patrząc jak krew wycieka z rany" albo uprzejmie zacisnęła sobie sznur na gardle i dyskretnie zawisła w powietrzu". Stosując tę metodę trzeba by pisać, że np. „X w swoich artykułach miłutko lże jak piesek i zachwycająco plecie głupstwa", „Y z rozkoszną dyskrecją nabija ludzi w butelkę" a „A, B i C to przemiła bandka, która rozkosznie sobie poczyna". Oczywiście grzeczność taka mało jest skuteczna, bo nazbyt mechaniczna. Chcę jednak naprawdę, merytorycznie kogoś pochwalić tak, żeby to było rzeczywiście pozytywne. Kogo? Już wiem. Stefana Otwinowskiego, który dostał nagrodę literacką Funduszu Kultury Narodowej za dramat „Wielkanoc". — Znowu jakiś typ z sitwy dostał nagrodę — powie sobie „szary człowiek". Tymczasem — nie. Otwinowski „tam" nie należy — w każdym razie się nie przyznaje; przy tym jest rzeczywiście uzdolnionym i mającym coś do powiedzenia (przynajmniej przed wojną, bo „Wielkanocy" nie czytałem) pisarzem — aż dziw, że dostał nagrodę. No — ale szczęśliwe przypadki też się zdarzają. A więc — chwalę laureata — liczę, że mnie za to zaprosi na wódkę. W ten sposób spłacam swą daninę polskiej grzeczności, a także — upolowałem temat — na dwóch nogach. A o tematy coraz trudniej!

Kisiel.

PAROWA FABRYKA CUKRÓW, PIERNIKÓW I MARMELADY
»KRYSZTAŁ« KRAKÓW, UL. LWOWSKA L. 30
poleca swoje wyroby

Prenumerata miesięczna 28 zł, kwartalna 84 zł. — Konto PKO: IV—198, — Ogłoszenia w cenie 20 zł za 1 mm wysokości, 1 szpalta szerokości, przyjmuje „PAR", Kraków, Rynek Główny 46. Wydawca: Kuria Xiążęco-Metropolitalna Krakowska. — Redaktor: Jerzy Turowicz. — Adres Redakcji: Wiślna 12, tel. 576-40. — Drukarnia 1. pod zarz. państwowym, Kraków, Wielopole 3.
M—11540

Szanowny Panie.

Przepraszam z góry za nudzenie, ale że to sprawa jakiejś bardzo biednej i niemłodej osoby pokładającej w tem jedyną nadzieję poprawy losu odważyłam się spróbować czy się nie uda jéj dopomódz.

P. Dąbrowska /Warszawa Nowogrodzka 34. m. 11./ jest w posiada

nie obrazu, którego fotografię załączam, nie jest stanowczo wiadomem czyj to pendzel, w każdym razie z fotografii sądząc rzecz wartościowa jakkolwiek uszkodzona. W Warszawie nie widzę nikogo, coby chciał i mógł jednocześnie wydać znaczną summę w tych czasach na zakupienie obrazu. Przyszło mi więc na myśl prosić Szanownego Pana

o łaskawe zawiadomienie W. Kan-
korońskiego, że jest rzecz taka do
nabycia, czyli o przesłanie mu
fotografii i adresu właściciel-
ki. —
Być może niedługo zawadzimy
znów o Kraków, wtedy podzię-
kuję bardzo serdecznie Szanow-
nemu Panu. Tymczasem łą-
czymy oboje wyrazy poważa-
nia i prawdziwej życzliwości

Bibl. Jag.

dla Obojga Kanonicznych Państwa i ogromnie winszujemy przyszłej bratowej.

Marya Sienkiewiczowa

Dziś miasto zamarło, słychać tylko od czasu do czasu odgłos kopyt patroli, ale dotąd spokojnie, niestety będzie pewno gorzej pojutrze.

1. Maja 906 r. Warszawa.

REDAKCYA „CZASU"

Kraków, dnia 6 sierpnia 1902.

Kochany Panie!

W obec runięcia części Kościoła św. Jana i Pawła, trzebaby koniecznie dać jakiś wiadomości o Kościele i opis. Ponieważ żaden z nas nie ma Wenecyi, a zresztą nie mamy żadnych materyałów, więc prosiłbym Kochanego Pana o łaskawe przybycie do Redakcyi i poratowanie nas. Łączę serdeczne pozdrowienie

St. Jarosławski

Erich Jagg

4 Grudnia 1901 r. Mołodów

69

Szanowny i Łaskawy Panie!

Postanowiłem pierwszą wolną chwilę po powrocie do domu poświęcić miłemu obowiązkowi wdzięczności. Już rodzinie mojej opowiedziałem wszystkie szczegóły pobytu mego we Lwowie

— już kilkanaście godzin. B
minęło od chwili mego powrotu d
— zwracam się więc do tych —
Łaskawych osób, których wstanie=
niu się za mną powodzenie w
we Lwowie zawdzięczam. Zaczy= je
nam od Łaskawego Pana. Ope
znaleźć w stanowczej chwili prac
życia rękę przyjacielską, poł
która nam drogę wskazuje nie
— to wielka Łaska Pana głów
naj

Boga! odczuć w tej stanowczej
wrotu chwili życzliwość ludzka
ych — jakież to szczęście! i
tanie: jak miło za tę życzli-
enie wość dziękować z całego
aczy: serca.
Opera moja zostanie wystawiona
prawdopodobnie w pierwszej
połowie Marca. Pan Pawlikowski
je nie tylko myśli o oddaniu
głównych partyj w ręce
najlepszych śpiewaków ale

Bibl. Jag.

dąży do rekonstytucyi
historycznej tej walecznej
epoki.
Zanim „Pan Wołodyjowski"
zostanie wystawionym — chcę
już powoli przygotować
główny materyał do „Powraca=
jącej baśni" aby módz na
wiosnę wziąść się do tej nowej
pracy. Dziękując jeszcze raz z
głębi serca za łaskawe zajęcie się
moją sprawą przesyłam szanownym
Państwu wyrazy najgłębszego poważania
Henryk Sienkiewicz

bl. Jag.

10

bl. Jag.

Kraków 23.5.06.

Kochany Kociu!

W nadziei, że masz się lepiej piszę ten list z prośbą następującą. — Pamiętasz, jak przed 25 laty, kiedyśmy zaczęli już na dobre kuć do matury, napisałeś wierszyk — Kwiat Kasztanów, który tak bardzo podobał się nietylko nam ale i Beanom — żeśmy go prawie wszyscy na pamięć umieli. Ja chociaż mam słabą pamięć, pamiętam prawie go w całości — a jak się pokazało, pamięta go i Włodzio Tetmajer — i Gluziński.
Otóż postanowiliśmy prosić Cię bar=

dzo, żebyś był łaskaw napisać jakie krótki wierszyk – jako pendant do tego z przed 25 laty. Chcemy oba wierszyki wydrukować i rozdać go ~~jako~~ Kolegom na pamiątkę. Pojmujesz, że to będzie naprawdę dóry ..... φίλη τε ~~[illegible]~~.

Jeśli więc tylko zdrowie Ci pozwala napisz kilka strofek, które nas tak bardzo ucieszą jak te dawne. Wiersz dawny załączam Ci w odpisie –

Mam nadzieję, że stanie się naszej prośbie zadosyć –

Ściskam Cię Kochany Kociu życząc najpomyślniejszej kuracyi – i przesyłając serdeczne. Do widzenia (23. 8½ wieczór pod Różą)

Twój Włodzimierz Sey

adresuj: Karmelicka 36. –

„Beani" zawiązali komitet, który się połączył z naszym — zjazd nie odbędzie się wspólnie — Ksawery Orłowski, który tu bawił powiedział, że nawet z Charbina by przyjechał —

Kwiat kasztanów.

(Pieśń maturyczna).

Na kasztanach po Krakowie
Liść zielony lśni:
Błyska dla nas znana wróżba
Pracowitych dni.
Górą śmiałość! To nie dla nas
Próżnych strachów ćmy
Przeszli inni próg zaklęty
Przejdziem go i my.
Górą miłość koleżeńska!
Już nie długi czas
A wiatr, miecąc kwiat z kasztanów
Porozprasza nas.
Inną stroną pójdzie każda
Biała kwiatów kiść
I nam przyjdzie też od siebie

W inne strony iść.
Rok przeminie – znów wytrysnie
Wonnejący kwiat
Na każdego z nas popatrzy
Jakiś inny świat.

Lecz powrócimy zawsze myślą
Do minionych lat
Kiedy z wiosną nam wytrysnie
Wonnejący kwiat.

1881 r. G.

74

Krakowie 19. czerwca
1906 —

Kochany Kocie!

Dziś spotkałem Profesora Morawskiego — Mówił mi, że masz się lepiej i robił mi nadzieję, że zobaczymy Cię na zjeździe. Pojmujesz, jakbyśmy się wszyscy cieszyli, gdyby i przybył. — Zjazd zapowiada się dobrze — Połączyliśmy się z drugim oddziałem. Z Profesorami weźmie udział koło 35 — Wierszyk Twój z przed 25 laty — o kasztanach wydajemy drukiem jako pamiątkę zjazdu z illustracyą Włodzia Tetmajera — i ze zmniejszonemi fotografiami obu naszych oddziałów z przed 25 laty

Jestem bardzo zajęty, bo to koniec kursu
– więc nie piszę więcej – a do tego mam
tę miłą nadzieję, że zobaczę Cię już
w sobotę wieczorem pod Rożą. –
Tymczasem ściskam Cię ser-
decznie
do widzenia

Twój
Władzio Służewski
[Służewski]

Bibl. Jag.

AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
W KRAKOWIE.

W Krakowie 8. lipca 1895

Szanowny Panie!

Z żalem muszę zawiadomić Szanownego Pana, że w sprawie Stacyi Naukowej w Paryżu nie możemy powziąć obecnie żadnej decyzyi. Wniosłem tę sprawę na posiedzenie Zarządu, który uchwalił powstrzymać się z decyzyą, a to ze względu na obu urzędników Stacyi i na opinię, jaką w tym względzie dał przed kilku dniami obecny w Krakowie p. Kusteyko, członek komitetu miejscowego.

Nie mogę odżałować, że okoliczności dobrze mi znane, zniewoliły Szanownego Pana nalegać na decyzyą w obecnej chwili. Nie wątpię bowiem, że sprawa dałaby się była tak załatwić, jak tego sam szczerze pragnąłem, gdybyśmy nie byli krępowani czasem i mogli o niej decydować - jak przypuszczam - pod koniec roku.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego poważania

[illegible]

78

Środa 20/XI 95

Szanowny Panie!

Jeśli co mogło przełamać moją odporną postawę względem nowego wydania Zeitgenossów, to uprzejme zaproszenie Szanownych Panów. Miałem wielką pokusę z niego korzystać. Czyniąc to, przystąpiłbym jednak do „konspiracyi", od której – mimo tak sympatycznego jej składu – muszę

się uchylić. Bardzo gorąco zatem polecam się łaskawej pobłażliwości: proszę mi wybaczyć, że się na placu nie zjawię.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

H. Molka

AKADE

80

AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
W KRAKOWIE.

dnia 23. XII. 95

Nr. 2108.

Wielmożny Panie,

Mam zaszczyt zawiadomić
WPana, że Wydział filologiczny
wybrał Go członkiem Komitetu
dozdawnictwa nagród fund.
Barczewskiego w oddziale arty-
stycznym na rok 1896.

H. Wolk.

AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
W KRAKOWIE.

Poniedziałek 13/7 1896

Szanowny Panie!

Jest tu pan Gadon, mieszka u Mu-
zeum Czartoryskich (od ul. św. Jana) i bar-
dzo pragnie pomówić dziś i jutro. Wypada ko-
niecznie, żeby Szan. Pan pojechał do niego
i to nie dla samej formy, ale żeby się z nim
porozumieć co do tego, gdzie bardzo sobie tego
życzy. Bardzo byłoby mi przyjemnie, żebyśmy
razem zrobili tę wizytę, ja jednak dziś jestem
w takich obrotach, że od tej chwili (godzina 2ga)
do 9tej wieczorem ani chwili znaleźć nie
mogę, a jutro niestety nie o wiele lepiej mi
się zapowiada, chyba po 6tej (i to jednak nie jest

pewne). Bardzo mi na tem zależy, żeby Pan zastał p. Gadona, on najlepiej jest uprzedzony, tem więcej pragnąłby poznać Pana i z Nim się rozmówić. Jest on dziś od 5tej do 7mej u siebie; jutro zaś będzie między 1ą a 2gą w Akademii.

Byłbym obowiązany, gdyby mi Szanowny Pan zechciał dać słówko odpowiedzi. Jeśliby Pan nie mógł być dziś u p. G. (co byłoby lepiej) tylko jutro po 1ej w Akademii, zawiadomiłbym p. G., gdyż zdaje mi się, że on ten termin (od 5tej do 7mej) wyznaczył jedynie, chcąc Pana nowego Pana oczekiwać.

Łączę serdeczne wyrazy głębokiego poważania

J. Wolka

84

AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
W KRAKOWIE.

Kraków, 15. listopada 1898

Szanowny i Kochany Panie!

Do urzędowego pisma dołączam prywatny i poufny komentarz. Wniosek w sprawie nominacyi Adjunkta zaskoczył nas zupełnie niespodziewanie i wprawił nas – a mnie przedewszystkiem – w pewien kłopot. Oto Sienkiewicz bardzo usilnie popierał biednego Gieysztora, zapewniając, że to jest Pański kandydat i że go Pan przedstawi. Upewniliśmy zatem Sienkiewicza, że w takim razie nie będzie żadnej trudności, nie możemy bowiem nikogo narzucać Panu i Komitetowi, ale na propozycyę Waszą zamianujemy go bez wahania. Wyobrażam sobie, że Pan na razie myślał o Gieysztorze, ale widząc kandydata o wiele odpowiedniejszego, spełnił Pan swój obowiązek, przedsta-

wiając 1° loco i z takim naciskiem Śliwickiego. Gdybyście Państwo tylko Śliwickiego przedstawili, byłaby rzecz prosta, ale skoro Gieysztor był przedstawiony 2° loco, znaleźliśmy się w pewnej kolizyi. Odroczyliśmy zatem ostateczną decyzyę, tylko ze względów delikatności wobec Sienkiewicza. Napisało się do niego, a ja miałem sposobność także napisać do Gieysztora, w odpowiedzi na błagalny list, który otrzymałem od niego i przygotowałem go na to, że decyzya nie może wypaść pomyślnie dla niego.

A teraz parę słów z powodu jednego ustępu w piśmie Pańskiem, tego mianowicie, gdzie Pan mówi o bliskiem Swem ustąpieniu. Pamiętam o tem, że triennium Pańskie kończy się w przyszłym roku, a zresztą wobec tego, cośmy tyle razy mówili, mogłem się nawet obawiać, że Pan może i do końca triennium nie pozostanie w Paryżu. Jeśli

szyłem się bardzo, gdy mnie dochodziły wiadomości, że przynajmniej tych obaw mieć nie potrzeba. Wiadomo jednak Panu, że po upływie triennium może nastąpić nominacya na dalsze triennium. Co do mnie byłbym prawdziwie szczęśliwym, gdyby Panu można uczynić tę propozycyę z widokami powodzenia, bo jestem przekonany, że dla interesów Stacyi nie mogłoby być nic lepszego. A jestem przekonany, że cały Zarząd to zapatrywanie podziela. Proszę zatem tę sprawę rozważyć. Nie potrzeba naturalnie natychmiastowej decyzyi, ale w każdym razie nie można jej też odkładać do ostatniej chwili.

Łączę serdeczne wyrazy głębokiego poważania

J. Smolka

Kraków 30/5 99

Szanowny Panie!

Posyłam komunikat o konkursie im. Niemcewicza, który powinien być w aktach Stacyi; osobno pisałem wczoraj o tej sprawie do p. Rusteyki.

Do Szanownego Pana mam zaś wielką prośbę prywatną. Byłbym bardzo obowiązany gdyby Pan był łaskaw przysłać mi pod opaską Livret Chaix

(wszak tak z rozkład jazdy) na całą Francyę. Dług zwrócę rzetelnie z podziękowaniem.

Łączę wyrazy głębokiego poważania

sługa powolny

[illegible]

88

Телеграфъ В. В **ж. д.** въ Рудн. Гор.

Изъ Гродна

ТЕЛЕГРАММА № 1112

Принята съ апарата

№ II со станціи Варшава

189 9 г. 15/27-го 11 ч. 30 м. пополуд.

Принялъ Пржановскій

Разрядъ	Счетъ словъ	Подана	Служебныя отмѣтки
П	12 т. сл. ш.	15-го 6 ч. 53 м. пополуд.	

Wivat crescat floreat avikrum virtutum sacres

Smolka

№ 248

Руд. № 20 и № 145 пр. 1 Пг 35

№ ..... росписки

ТЕЛЕГРАММА

Ruda Pyr Wola Sękoszewska

Konstantin Górski

Сдана разсыльному ..... -го ..... ч. ..... м. пополу .....

ВАРШАВСКО ЖЕЛѢЗНАЯ ТЕЛЕГ

89

Stanisławów, p. Grodno
27 lipca 99

Szanowny Panie!

Gdy ten list piszę, elektryczność niesie już po drucie moje serdeczne życzenia dla „dziedzica dziadowskich cnót," jego Matki, której – nieznany dotąd – rączki całuję i Ojca, którego ściskam.

Tem gorzej więc pragnę, żebym niedalej, jak za 10 dni, a więc około 6. sierpnia – lub powiedzmy, niebawem po 6. sierpnia – ujrzał Szanownego Pana w Stanisławowie, bo byłoby to najlepszym znakiem pomyślnego stanu zdrowia Pani. Naturalnie, nic nie ma tak pilnego – trzymając zatem Szanownego Pana za słowo, że przybędziesz do Stanisławowa, nie upieram się przy terminie, byleby Pan był łaskaw o nim mnie zawczasu uwiadomić, 3go sierpnia wyjeżdżam nawet na parę dni za Dynaburg, do Inflant, ale 7go najdalej będę z powrotem w Stanisławowie, gdzie oczekiwać będę Szanownego Pana. Za łaskawe słówko przed 3cim sierpnia będę bardzo obowiązany.

Jeszcze raz najserdeczniejsze wyrazy głębokiego szacunku

[illegible]

A. Ruda Guzowska

Monsieur K. M. Górski

à Wola Pękozewska

гр. Варшавуст. Руда Гузовска

ул. Воля Пенкошевска

Г-ну К. М. Гурскому

90

Stanisławów pod Grodnem
d. 13/8 99

Caro Sig.r Capostazione!

Wyjeżdżam stąd pojutrze (w środę), ale po drodze (na Polesie) zatrzymam się od południa w środę do południa w piątek – w Wilnie (Hôtel St. Georges). A że mi do absolutnej szczęśliwości brakuje jednej rzeczy, tj. wiadomości, jakie to są cygara, któremi mnie Pan częstował, – że zaś powtóre, możebym ich dostał w Wilnie, proszę uprzejmie o tę upragnioną wiadomość pod wskazanym powyżej adresem. Od soboty aż do 19go września będę w Nowoszycach (Полѣсскихъ Ж. Д. ст. Юхновичи – им. Новошыце), co Ill.mu Sig.r Capostazione jako Capostazione – jeśli łaska – przyjmie do wiadomości.

Fratanto tante cose

Tanti saluti dal Calderone

[illegible]

гр. Варшаву
ст. Руда Гузовска
им. Пенкошевска Воля

Monsieur Constantin Gomski
à Penkoszewska Wola
p. Ruda Guzowska

A. Heller, Wilna.

Salut de Vilna.

91

18/8 99

Proszę czasami przypomnieć sobie Wilna.

[illegible]

A. Heller, Wilna.

Chapelle d'Ostro Brama.

ВСЕМІРНЫЙ ПОЧТОВЫЙ СОЮЗЪ. РОССІЯ.
UNION POSTALE UNIVERSELLE. RUSSIE.

ОТКРЫТОЕ ПИСЬМО. CARTE POSTALE.

гр. Варшаву

ВВ. Ж. Д. ст. Руда Гузовска

Monsieur Constantin Górski

à Pękoszevska Wola

p. Ruda Guzowska

На этой сторонѣ пишется только адресъ. — Côté reservé exclusivement à l'adresse.

Nowoszyce, p. Juchnowicze
d. 13 września 99

Caro Capostazione!

La buona stagione passa, fà freddo, piove, piove. Per non raffreddare la mia preziosa testa, sorgente di tanti pensieri sublimi, ho cambiato la celebre, la trasparente beretta del Generale in un nuovo fez di color azurro. Dunque quel fez bleu mi rammenta il fez rosso del Capostazione e la nostra cara Santa Turca di Parigi.

Nie wiem, czy o następujących rzeczach mówiłem z Kochanym Panem w Stanisławowie:

1. Może Sorel już jest w Paryżu, albo przed wyjazdem Pańskim powróci. Wybadaj go Pan, czy możnaby go zaprosić do komitetu miejscowego. Trzeba mu wprost powiedzieć, że zdajemy sobie sprawę ze skrupułów, jakie mógłby mieć w tym względzie: jego stanowisko urzędowe może być incompatible z oficyalnem interesowaniem się polską instytucyą.

To rozumiemy, choć nas to boli. Dlatego zachowaliśmy dotąd tę rezerwę, że nie zapytywaliśmy Sorela nawet poufnie. Może jednak obecnie o tyle wyklarowały się pojęcia, że nie będzie to niedelikatnością, jeżeli ustępujący Lapostazione z takiem poufnem zapytaniem wystąpi. Odmowa nas nie zadziwi; prosimy o szczerość. Że pragnęlibyśmy go mieć w Komitecie, rzecz jasna; nietylko o Sorela nam chodzi, ale jest to rzecz wprost żenująca, że nasz jedyny członek czynny Francuz nie należy do komitetu naszej Stacyi paryskiej. Od śmierci Pasteura jest S. jedynym członkiem czynnym Francuzem. (Membres titulaires & correspondants).

2. Pana Władysława należałoby jak najlepiej usposobić. Mnie się zdaje, że on dziś ressentymentu żadnego nie ma. Li dica da se, że według tego, cośmy mówili w Stanisławowie, sądzi Pan, iż prowizoryum przeciągnie się co najmniej przez

rok, a może i przez dwa lata. Entre nous soit dit, ja mam upatrzonego dzielnego następcę, bardzo dobrego, ale dopiero od 1/X 1901.

3. Mówiliśmy o Gasztowcie. Czyby go Pan nie mógł dla Stacyi ugłaskać. Jego animozya względem projektu ustanowienia Stacyi pod egidą Akademii należy przecież już do historyi. Myśmy nigdy o to żalu nie mieli. Nous comprenons beaucoup...

4. Przypominam – w granicach możliwości – sprawę reklamy dla jubileuszu Uniwersytetu – i ... last not least: Epilog Widm??

Mi faccia la gentilezza e accusi questa lettera all'indirizzo di Stanisławów, dove passerò quasi tutta la prossima settimana. Doppo, il mio itinerario (l'homme propose) sarà: il 25 sg. Varsovia, Hôtel de l'Europe
29.30 Cracovia
1–4 Leopoli, Hôtel Impérial
6.7. Budapest, " Hungaria
8.9. Vienna, Hôtel de France

Dopo: Cracovia in dulce infinitum.

Tante cose

il Suo

H Moltke

Generale

κκτ' ἐξοχήν

Bibl. Jag.

94

Wtorek

Kłaniam Pan, ile się Panu podoba,
na ciężką służbę przed jej objęciem
oraz na brutalność podpisanego satrapy,
ale zechciej zjawić się na chwilę w Akademii
w ważnej dla Stacyi sprawie.

[illegible]

Stanisław Smolka

Sekretarz generalny Akademii Umiejętności.

Mamy o 12tej konferencyę z Kongiczem w Drukarni Univ. Proszę bardzo, żebyśmy się zeszli o ½ do 12tej bez Kongicza i porozumieli się wprzód w jego nieobecności. To bardzo potrzebne.

95

PROF. SMOLKA.

Bibl. Jag.

Akademia Umiejętności
w Krakowie.

Nr. 1/G. 974

Okólnik

do p.p. Sekretarzy wydziałowych oraz do p.p. Przewodniczących i Sekretarzy Komisyi akademickich.

Mam zaszczyt przypomnieć niniejszem Szanownym Panom osnowę §. 19 Regulaminu:

„Komisye najdalej po koniec miesiąca marca składają właściwemu Wydziałowi, na ręce jego Sekretarza, sprawozdanie z czynności dokonanych w ciągu ubiegłego roku. Sprawozdania wcielone do ogólnych sprawozdań wydziałowych, doręczone będą Sekretarzowi generalnemu najpóźniej w początku kwietnia."

Sprawozdanie obejmować będzie okres czasu od 1 kwietnia ~~1901~~ 1901 po koniec marca r. b. Gdyby w ciągu miesiąca kwietnia zaszły jakieś ważne zdarzenia, obchodzące całą Akademię, wspomni się o nich w części ogólnej sprawozdania. Natomiast sądzę, że dla utrzymania pewnej jednolitości byłoby rzeczą pożądaną a nawet konieczną: w sprawozdaniach szczegółowych z czynności Wydziałów i Komisyi nie wykraczać po za ten sam, umówiony termin (koniec marca). W ten sposób tylko stać się może zadość przepisom regulaminowym, co do terminu składania szczegółowych sprawozdań, o co mam zaszczyt prosić jak najusilniej. Jeżeli bowiem w pierwszych dniach kwietnia, jak to regulamin przepisuje, sprawozdania szczegółowe nie będą w moich rękach, nie będę mógł przyjąć odpowiedzialności za należyte opracowanie ogólnego sprawozdania, stanowiące jednę z najważniejszych funkcyi Sekretarza generalnego. Mam nadzieję, że Szanowni Panowie raczą mnie wesprzeć łaskawie w spełnieniu tego zadania i zechcą zawczasu przystąpić do opracowania sprawozdań szczegółowych. Jeżeli zaś w drugiej połowie marca nie będzie posiedzeń komisyjnych, czas ten wystarczyć może najzupełniej

/.

do ostatecznego zredagowania sprawozdań szczegółowych i termin regulaminowy nie będzie przekroczony.

Celem uproszczenia rzeczy, proszę zarazem, żeby sprawozdania Komisyj nadsyłano w właściwym terminie wprost na moje ręce (w kopercie adresowanej do Sekretarza generalnego), za zaś nie omieszkam ich udzielić natychmiast po odebraniu Sekretarzom Wydziałów.

W Krakowie ~~15 Lutego 1902~~ 1 Kwietnia 1902

Sekretarz generalny:

H Wolk

Akademia Umiejętności
w Krakowie.

Nr. 974/3.

Okólnik

do p.p. Sekretarzy wydziałowych oraz do p.p. Przewodniczących i Sekretarzy Komisyj akademickich.

Mam zaszczyt przypomnieć niniejszem Szanownym Panom, ustawę §. Regulaminu:

„Komisye najdalej po końcu miesiąca marca składają właściwemu Wydziałowi, na ręce jego Sekretarza, sprawozdanie z czynności dokonanych w ciągu ubiegłego roku. Sprawozdania wzięte do ogólnych sprawozdań wydziałowych, doręczone będą Sekretarzowi generalnemu najpóźniej w początku kwietnia."

Sprawozdanie obejmować będzie okres czasu od 1 kwietnia 1890 go końca marca r. b. Gdyby w ciągu miesiąca kwietnia zaszły jakieś ważne zdarzenia, obchodzące całą Akademię, wspomni się o nich w części ogólnej sprawozdania. Skłoniast sądzę, źródła utrzymania pewnej jednolitości byłoby rzeczą pożądaną a nawet konieczną: w sprawozdaniach szczegółowych z czynności Wydziałów i Komisyj nie wykraczać po za ten sam, umówiony termin (końca marca). W ten sposób tylko stać się może zadość przepisom regulaminowym, co do terminu składania szczegółowych sprawozdań, o co mam zaszczyt prosić jak najusilniej. Jeżeli bowiem w pierwszych dniach kwietnia, jakto regulamin przepisuje, sprawozdania szczegółowe nie będą w moich rękach, nie będę mógł przyjąć odpowiedzialności za należyte opracowanie ogólnego sprawozdania, stanowiące jedną z najpoważniejszych funkcyj Sekretarza generalnego. Mam nadzieję, że Szanowni Panowie raczą mnie wesprzeć łaskawie w spełnieniu tego zadania i zechcą zawczasu przystąpić do opracowania sprawozdań szczegółowych. Jeżeli, zus w drugiej połowie marca nie będzie posiedzeń komisyjnych, czas ten wystarczyć może najzupełniej

/.

do ostatecznego zredagowania sprawozdań szczegółowych i termin regulaminowy nie będzie przekroczony.

Celem uproszczenia rzeczy, proszę zarazem, żeby sprawozdania Komisyj nadsyłano w właściwym terminie wprost na moje ręce w kopercie adresowanej do Sekretarza generalnego, jak zresztą omieszkam ich udzielić natychmiast po odebraniu Sekretarzom Wydziałów.

W Krakowie 15 lutego 189.

Sekretarz generalny:

H Wolkz

p. G r o d n o, Stanisławów, Russie
9/22.I.1902

Szanowny Panie !

Fuimus Troes. Byłem niegdyś redaktorem Czasu i to nawet przez 3 lata redaktorem en chef __ i nikt nie zliczy tych siwych włosów, które mi właśnie w ciągu owych 3 lat redakcyjnych przybyły; i jak najlepiej rozstałem się z Czasem. Nie wiem zatem, czemu to mam przypisać, że nie: raz doznałem niełaskawości Czasu, nie w tym sensie, iżby mi siwych wło: sów przyczyniał, ale w innej postaci. Tak np. w ciągu ostatnich 3 tygo: dni 3 razy pisałem do p. Chylińskiego, nie chcąc stąd adresować do Cza: su __ a najmniejszego nawet odruchu na to nie było. Raz posłałem notat: kę kronikarską o sobie, jużci nie na to, żebym mógł jak bł. p. Landes: berger powiedzieć : "jakie uny mądre ty gazety że uny o mnie piszum", ale dlatego, żeby nie pisano pod moim adresem listów do Akademii, kiedy ja tu przebywam. Dotąd nie wiem, czy tę wzmiankę umieszczono, choć po: syłając ją 25.XII, prosiłem o wycinek w kopercie zamkniętej, na znak, że było to wydrukowane. Potem 6.I zapowiedziałem przysłanie artykułu p. t. "Gdzie naiwność ?", 13.I wysłałem ten artykuł, jedno i drugie pod adresem p. Chylińskiego, prosiłem znów o przysłanie wycinku w kopercie zamkniętej, jeżeli atrykuł będzie wydrukowany. I znów ani słówka ani wycinku z artykułem; nie wiem, czy go drukowano czy rzucono do kosza, a ze względu na końcowy ustęp, którego ze względów cenzuralnych nie można było drukować w Warszawie /po Czasie/ i na ogłoszeniu w Czasie i na wycinku, o który tak prosiłem, bardzo mi zależało. Gdybym był posłał do Lwowa, miałbym niezawodnie wszystko.

Oto w tej chwili przypominam sobie, że podobno Szanowny Pan nale: ży do redakcyi Czasu. Proszę się nie gorszyć tem "podobno", bo w maju byłem semivivus i tylko coś vaguement słyszałem o Pańskiem wstąpieniu do Czasu. Zresztą jeźli przypuszczam, że Pan wskutek tego nie jesteś dziś redaktorem Głosu Narodu, jest to jedynie hipoteza, oparta na tak kruchych danych, jakich dostarczyć może psychologia jednostki, gdy na: tomiast przeciw takiej hipotezie przemawiają fakta /i to 2 fakta/.

Bądź co bądź, tentare licet. Jeżeli Pan jest zatem do tej chwili MOŻNYM TEGO ŚWIATA /a takim jest niezawodnie każdy, kto jakimś choćby działem całego przestworu CZASU kieruje/, racz Pan tę sprawę spenetrować i przysłać mi ów pożądany wycinek, o ile mój artykuł znalazł łaskę przed obliczem MOŻNYCH. Mnie __ przyznam się __ wstyd pisać o tem do rodzonej żony; wszak Pan też ożeniony i wejdzie w położenie człowieka, któryby stracił resztę tak potrzebnego prestige wobec swej połowicy, gdyby widziała, że go MOŻNI nie mają za hetkę pętelkę.

Często ma Pan niezawodnie czkawkę; otóż wiedz Pan, że to dzieło mieszkańców Stanisławowa i Stan Augustówka, z czego wynika, że byłby Pan wolny od tej przypadłości, gdyby nie było nigdy na świecie niebo: szczyka Króla Jegomości.

Pani rączki całuję, Panu Kochanemu __ czyś Pan MOŻNY czy nie __ serdeczne wyrazy głębokiego szacunku.

Stanisław Wotowski

Bibl. Jag.

p. G r o d n o, Stanisławów, Russie
9/22.I.1902

Szanowny Panie !

Primus Troes. Byłem niegdyś redaktorem Czasu i to nawet przez 3 lata redaktorem en chef __ i nikt mię zliczy tych siwych włosów, któreśmi wśród w ciągu owych 3 lat redakcyjnych przybyły; i tak naprzykład rozstałem się z Czasem. Nie wiem zatem, czemu to mam przyklasnąć, że mię: raz doznałem niesłusznościci Czasu, nie w tym sensie, iżby mi zawsze wiodło przyczyniać, ale w innej postaci. Tak np. w ciągu ostatnich 3 tygodni 3 razy pisałem do p. Chylińskiego, nie chcąc stąd adresować do Czasu __ a najmniejszego nawet odruchu na to nie było. Raz posłałem notatkę kronikarską o sobie, żeby nie na to, żebym mógł jak bł. p. Landesberger powiedział : "jakie wy mądre ty gazety że wy o mnie piszecie", ale dlatego, żeby nie pisano pod moim adresem listów do Akademii, kiedy ja tu przebywam. Dotąd nie wiem, czy tę wzmiankę umieszczono, choć pozyskało ją 25.XII, przesłałem o wycinek w kopercie zamkniętej, na znak, że było to wydrukowane. Potem 6.I zapowiedziałem przysłanie artykułu p. t. "Gdzie naiwność ?", 13.I wysłałem ten artykuł, jedno i drugie pod adresem p. Chylińskiego, prosiłem zaś o przysłanie wycinka w kopercie zamkniętej, jeżeli artykuł będzie wydrukowany. I zaś ani słówka ani wycinka z artykułem; nie wiem, czy go drukowano czy rzucono do kosza a że wzgląd na końcowy ustęp, którego ze względów cenzuralnych nie można było drukować w Warszawie \po czasie/ i na opłaszenie w Czasie i na wycinku, o którym tak prosiłem, bardzo mi zależało. Gdybym był posłał do Lwowa, miałbym niezawodnie wszystko.

Oto w tej chwili przypomniam sobie, że podobno Szanowny Pan należy do redakcyi Czasu. Proszę się nie gorszyć tem "podobno", bo w mojem byłem semivivus i tylko coś vagument słyszałem o Pańskiem wstąpieniu do Czasu. Zresztą jeżli przypuszczam, że Pan wskutek tego nie jesteś dalej redaktorem Głosu Narodu, jest to jedynie hipoteza, oparta na takowych danych, jakich dostarczyć może psychologia jednostki, gdy nam tomiast przeciw takiej hipotezie przemawiają fakta \i to 2 fakta/.

Bądź co bądź, tentare licet. Jeżeli Pan jest zatem do tej chwili MOŻNYM TEGO ŚWIATA \a takim jest niezawodnie każdy, kto jakimś chodby dalekim cieniem przestworu CZASU kierunie/ raca Pan tę sprawę spenetrować i przyślać mi ów pożądany wycinek, o ile mój artykuł znalazł łaskę przed obliczem MOŻNYCH. Mnie __ przyznam się __ wstyd pisać o tem dodanej żony; wszak Pan też oźenionym i wiedzie w pożeniu oźwolenia, któryby utracił resztę tak potrzebnego prestige wobec swej połowicy, gdyby widziała, że go MOŻNI nie mają za hetkę petelkę.

Często ma Pan niezawodnie czekawkę; otóż wiedz Pan, że to dziwo miszkańców Stanisławowa i Stanu Augustówka, a czego wynika, że byłby Pan wolny od tej przypadłości, gdyby nie było nigdy na świecie niebo: szczyka Krcla Jegomości.

Pani rączki całuję, Pana Kochanemu __ czyś Pan MOŻNY czy nie __ serdeczne wyrazy głębokiego szacunku

Bibl. Jag.

Puławy d. 25/II 1902 roku

Szanowny Panie!

Przepraszam, stokrotnie przepraszam, że obca, nieznana, znowu kołatam do Pana, w nadziei wyzyskania sytuacyi i nadużycia Pańskiej uprzejmości. – Ja jeszcze stąd ruszyć się nie mogę z różnych nader złożonych przyczyn. Sprowadzenie powrotne „Drugiego Życia" i złożenie go do teki, w której już i tak wciąż wzrastająca paczka rękopisów, poczywa, bo na gruncie miejscowym, skrępowana względami cenzuralnymi ogłaszać ich nie mogę — jest mi nader niepożądanem. Wszak pierwsze lody bądź co bądź raz przełamać trzeba! – Przytem nie waham się przyznać, że – nie wiem czy to zarozumiałość zwykła nowicyuszki czy jakieś intuicyjne przeświadczenie – przeczuwam, iż dziwaczna ta pierwsza

dłuższa próba mojego pióra najniezawodniej wzbudziłaby pewne zajęcie i że utwór ten, choć taki chaotyczny i pierwiosnkowy, napisany na pożegnanie starego i przywitanie nowego stulecia, nie powinien pleśnieć w ukryciu. — Ponieważ zaś z wpływowych osobistości w Krakowie nikogo nie znam bliżej, ba nawet i niedalej, ośmielam się prosić Pana o łaskawe, jeśli takowe możliwe i z Jego przekonaniem zgadza się pośrednictwo. Gotowa jestem bezwarunkowo i, jeśli potrzeba, formalnie zrzec się zupełnie honorarjum i wszelkiej materjalnej korzyści z wydrukowania książki, byleby jakaś księgarnia, firma wydawnicza lub pismo w dodatku wydrukować się ją zgodziły, przyczem, jakkolwiek będę skrępowana środkami ostrożności, podejmuję się, choćbym osobiście nawet już wtedy nie była obecną w kraju, sprzedać co najmniej (w Królestwie) o ile mi przesłane

takowe będą „kilkadziesiąt" ekzemplarzy dla zwrotu części kosztów nakładu. —
Zdaje mi się, że wobec tych wszystkich zobowiązań i ustępstw nietrudno już chyba znaleźć nakładcę! — U nas w Królestwie Acki panuje ruch wydawniczy, wydawcy tyle wyzyskują. Ten, który przed dwoma przeszło laty wydał moją piemną książeczkę, nic do niej nie dołożył. — Spodziewam się za tem, że i Galicya chyba w rzutkości nie ustępuje Kongresówce! — Mój Boże, czemuż mię opętał taki duch niesforny, że przed jarzmem cenzury karku schylić nie mogę? —
I czemuż biedne życie moje tak się kształtuje, że z klatki wydobyć mi się z takim przychodzi mozołem? —
Proszę — niech mi Pan natarczywość moją zechce wybaczyć i źle mnie nie sądzić. Nie o mnie wyłącznie i osobę moją tu chodzi. Zresztą czuję, że czystość pobudek moich naj-

lepiej za mną przemówię, gdy o nich za-
milczę. — Dziękuję z góry serdecznie, jeśli
Pan do prośby mej zechce się przychylić,
błogosławię za pomyślny (wątpić o nim
nie mogę) skutek Jego usiłowań, jeśli
takowych łaskawie się podejmie, i zamy-
kam zbyt rozwlekły mój list zapewnie-
niem, że chyba mało czego w życiu z ta-
kiem utęsknieniem, ciekawością i niepo-
kojem wyglądałem, jak odtąd zacznę
oczekiwać od Pana radosnej sztafety
mniej więcej zaczynającej się: „Ciesz się,
dziewczyno!" —

Pozostaję z głębokim szacunkiem
Felicya Sochaczewska

(Puławy) Nowo-Aleksandrya Lub. gubernii.

P.S. Gdy pomyślę (a to dzieje się niemal bezustannie) o mojem biednem „Drugiem życiu" żółknącem gdzieś na półce redakcyjnej szafy, uczuwam, co uczuwać musi matka, gdy drży z trwogi o jedyne dziecko swoje, na obczyznę zagnane, któremu niechybna śmierć zagraża, jeśli... (no, chyba na stole hiobiadę dokończę)

F.S.

101

Zakopane, 14 lutego 1909, Ogrodowa 7

Wielce Szanowny Panie,

Pamiętając miłe chwile spędzone z Szanownym Panem w Rapperswilu, pragnąłem zwrócić się do Niego z prośbą, którą, w nadziei polepszenia się zdrowia Szanownego Pana, adresuję obecnym listem.

Od tygodnia urządzam w Zakopanem, za tydzień zaś rozpoczynam w sanatoryum, szereg wykładów obejmujących dzieje sztuki włoskiej od starochrześcijańskiej aż do Leonarda. Niestety, niedostateczny materyał reprodukcyjny, posiadany przezemnie na miejscu, nie pozwala mi ani na urządzenie dobrych obrazów świetlnych, ani przynajmniej na pokazanie dostatecznej ilości fotografii, ilustrujących moje wykłady. Przyszło mi na myśl, czyby Wielce Szanowny Pan nie mógł polecić mi źródła, skąd mógłbym zaczerpnąć reprodukcyi do ilustrowaniach mych

wykładów. Zaznaczam rzecz zresztą całkiem naturalną, iż za ewentualnie pożyczony mi zbiór przyjąłbym pełną odpowiedzialność, a również iż po odbiór przyjechałbym sam do Krakowa, lub też wysłałbym specyalnie kogoś zaufanego.

Podając na zakończenie tytuły moich odczytów — t. j. tych które jeszcze mają być wygłoszone, łączę wyrazy najwyższego poważania i szacunku

Michał Sokolnicki

Treść odczytów

4) Malarstwo do Giotta

5) Architektura gotycka

6) Kościół św. Marka

7) Pałac Dożów

8) Quattrocento florentyńskie (głównie Donatello, Massacio, Angelico, Botticelli)

9) Quattrocento wenecki (głównie Giov. Bellini i Carpaccio)

10) Giorgione

11) Lionardo da Vinci

12 — poświęcam zestawieniu średniowiecza z Renesansem i mówić będę głównie o Michale Aniele i Tintoretcie.

Bibl. Jag.

Kraków 16/I 1903. 103

Szanowny i Kochany Panie!

Odbywszy w sprawie „Koła" konferencyę z pp. Mar. Sokołowskim i Leem, postanowiłem, w porozumieniu z Wydziałem, zaprosić szczuplejsze grono osób na zebranie poufne, które się odbędzie we Wtorek d. 20 b. m. o godz. 6ej u nas. W pierwszym rzędzie mam na myśli Kochanego Pana i prof. Morawskiego i proszę, aby Pan był tak łaskaw w mojem imieniu p. Morawskiego na to zgromadzenie zaprosić.

Z serdecznem pozdrowieniem
zawsze szczerze życzliwy
A. Sołtykowski

Bibl. Jag.

105

Lanckoroński m'a fait un faux bon, wpada jutro piątek rano do Krakowa i o 3ej jedzie do Kraszyny, nie mogąc przyjąć obiadu na który go zaprosiłem, pragnąłby jednak Pana pozwać i zechce jutro o 11ej rano wpaść ze mną do Pana. Prosilibyśmy zatem, aby Pan chciał być na ten czas w domu.

Szczerze oddany

20/2 90.

M Sokołowski

1 1891 106

Kochany Panie!

Boję się, aby moje uwagi nie sprowadziły Pana z właściwej i prosto do celu wiodącej drogi. O ile Pana znam, to sądzę, że wykłady w szkole sztuk pięknych nie Panu ciążyć nie będą, a sumienie mi mówi, że szkoła sztuk pięknych i młodzi artyści na wykładach pańskich o wiele więcej zyskają jak na moich i to dla bardzo prostej przyczyny. Jest Pan młody i pełen zapału, wygłosi Pan wszystko o wiele ponętniej i piękniej ode mnie i co najważniejsza w sposób i w formie, a nawet treści właściwiej dla umysłów i dla fantazyi młodych malarzy. We mnie tkwi zawsze uczony i nieco pedant, co szkodzić tylko może takim wykładom.

Wykłady mogą się właściwie na Uniwersytet, pańskie będą odpowiedniejsze i korzystniejsze dla szkoły. Mówię to z głębokiem przeświadczeniem. Z drugiej strony zyskuje Pan stanowisko, chociaż skromne, ale jakieś określone i uznane. Należy to wziąść w rachubę i dodać do uwag matki. Jednem słowem radzę po głębszym namyśle żeby Pan propozycyję przyjął. Jeżelim odrazu tego nie powiedział, to może dla tego, że zapytanie spotkało mię niespodziewanie. Po rozwadze widzę, że Pan to miejsce przyjąć powinien. Mówię to szczerze i z uczuciem

prawdziwej i głębszej życzliwości dla Pana

Szczerze oddany

M. Sokołowski

25/10 91.

2

108

Musée Czartoryski
à Cracovie.

le 19/II 1892.

Prześliczne są pańskie panatencje i prawdziwy zaszczyt mi Pan zrobi jeśli zechce z niemi połączyć moje nazwisko. Czytałem je wczoraj wieczorem dwa razy i z coraz większą przyjemnością. Szczegół wschodu i zachodu tylko trzebaby zmodyfikować nieco podług Baumeistra. Trzeba nic nie dodawać i tak, w tej czystości i prostocie obrazu wszystko inne pozostawić.

Dziękuję, że nie po stokroć razy

i ściskam serdecznie dłoń pańską

M Sokołowski.

Niedziela, 26 III. 97.

110

W imieniu centralnego Komitetu Wystawy Lwowskiej, mam zaszczyt zaprosić Szanownego Pana na posiedzenie Komitetu Wystawy retrospektywnej malarstwa polskiego, które się odbędzie we Wtorek przyszły o godz. 6ej w Kancelaryi Muzeum Narodowego (wejście od ul. Brackiej w Sukiennicach).

Z głębokiem szacunkiem

M. Sokołowicz

Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.

Nur für die Adresse
Wyłącznie na adres

Wielmożny Pan

Dr Konstanty Górski

in / w Ul. Basztowa,

dom. Tow. Ubezpieczeń, 21 (?)

KRAKAU 27 3 95 KRAKÓW

(Poln.)

3

111

MUZEUM XX. CZARTORYSKICH.

Kochany Panie!

Dzięki serdeczne za załatwienie przesyłki. W Niedzielę posiedzenia nie będzie. Może Pan spokojnie wyjechać. Wracam od Ślęka, z którym postanowiliśmy to odłożyć do przyszłego tygodnia.

Serdecznie oddany

M. Sokołowski

23. XI. 94.

112

GABINET HISTORYI SZTUKI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

d. 18. XII. 94.

Paszkowski wyjechał i nie wróci aż w piątek. Sesyi zatem mieć nie będziemy, aż po 3 Królach. Przesyłam Panu rysunek domu Matejki do artykułu w Tyg. Ill. i zarazem gdybyśmy się przed wyjazdem Pańskim do Warszawy nie widzieli, upraszam o gorąco o zasięgnięcie języka, czy moje listy pod adresami Panu wiadomemi wysłane, mogą rachować na jaki skutek? Serdeczny uścisk dłoni

od oddanego

Msokołowski

5

113

Kraków, 22/XII 95.

Kochany Panie Konstanty!

Dziękuję po stokroć za list z 18/XII. Bardzo mi przykro że Kamyn tyle kłopotu Panu narobił i tyle zajął drogiego czasu. Skrupuły pańskie są zbyteczne, tembardziej, że w ostatnim liście wyraźnie napisałem, że klisze mi będą potrzebne dopiero po Nowym roku, nie oznaczając wcale bliżej terminu i że urgowałem Pana zupełnie. Ma Pan rację zupełną dbając o reprezentację Akademii i stanowisko delegata, które tyle ciężarów gwałtowne Pańskie barki, i do tylu usług światowych nawet obowiązuje. Nie zrzekam się więc wcale, nie narzekam i nie przeklinam, ale bardzo jestem wdzięczny, gotów jeszcze oczekiwać, aby tylko raz i kiedyś

/.

Co do pana Henryka Steina, to zupełnie słusznie mu pan odpowiedział: Bibliografii historyi sztuki takiej jaką jest Finkle dla historyi nie posiadamy. Wincenty Wdowiszewski miał do niej materyał przygotowany, ale się uraził, żeśmy sobie życzyli, aby ją dopełnił literaturą rosyjską, o tyle o ile się ta odnosi do pomników dawnej Polski!! Zresztą dalsze tomy Finkle wkroczą także i w dziedzinę historyi sztuki, a Leonard Lepszy pracuje obecnie nad książką, które taką bibliografiję w części ~~zapełni~~ zastąpi. Będzie to słownik wyczerpujący artystów i pomników polskich, ze wskazaniem literatury. Kto wie czy z końcem 1897 nie będzie gotów.

./.

Duszę obecnie dwie publikacyje, które po nowym Roku powinny świat zobaczyć: 1°) Z. I. T. VII Sprawozdań Komisyi i 2°) Materyałów do historyi sztuki i cywilizacyi w Polsce, T. I, które wydaję razem z A. Chmielem. Miałem w Komisyi odczyt: rzut oka na początek i rozwój naszego malarstwa średniowiecznego. Trwał półtory godziny. Obecnie redaguję. O Pańskiem Przewodnictwie „Polskiego Koła artystyczno-literackiego" w Paryżu, czytałem w Czasie. Będzie to bezwątpienie rzecz pożyteczna a że dobrze prowadzona, ani chwili nie wątpię, znając dobrze przewodniczącego. Kończę tę długą epistołę, przepraszając za jej rozmiar i zasyłając dla obojga państwa od nas obojga życzenia świąt wesołych i jasnej gwiazdki.

Oddany i wdzięczny

M. Sokołowski

13. 1. 56. 115

Erato, Terpsichore, Polymnia, Melpomene, Thaleia, Kalliope, Kleio, Urania, Euterpe. Każdy się ubiegać jak chce. Fraki zupełnie jak sądzę nie właściwe. Apollo zapewne będzie bez fraka.

Uścisk serdeczny dłoni

od oddanego

[illegible]

Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.

KRAKAU BAHNHOF KRAKÓW DWORZEC 13 I 3 96

Nur für die Adresse
Wyłącznie na adres

Wielmożny Pan

Dr. Konstanty Górski

Kraków

Ul. Basztowa, dom Tow. Ubezpieczeń.

KRAKÓW 13 I 2 96

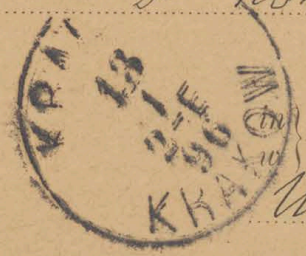

(Poln.)

116

GABINET HISTORYI SZTUKI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

28.11.96.

Kochany Panie Konstanty! Z wielką prośbą udaję się do Pana. Niech Pan będzie tak dobry i łaskaw i pofatyguje się jutro do mnie (Gabinet) jutro koło 5-ej, aby oświecić [?] obrazy [illegible], o których dotąd dziś [?] [illegible] do Czasu. [illegible] przedstawia pewnie zbyt wygórowane ceny, które my [illegible], ale ostatecznie się zgodzi jeśli [illegible] się [illegible]. Trzeba przytem [illegible] inne drobno-[illegible]. Wszystko zrobię [illegible], [illegible] etc. Trzeba [illegible] [illegible] a do tego koniecznie potrzebuję Pana.

Serdeczny uścisk od oddanego

Sokołowski

6 117

Kraków, d. 22/IX. 96.

Kochany Panie Konstanty!

Po razy tysiąc dziękuję za tak miły i poczciwy list pański, bez daty. Dumny jestem z niego, albowiem dowodzi że nie brzuchu paryzkiem od razu zaledwie że nie tygodni i w miodowych miesiącach Pan o mnie pamięta i łaskawie mię wspomina, na co jestem czuły. Wrażenie Paryża jest bardzo prawdziwe. Z czasem Pan znajdzie wiele a wiele rzeczy, które Pana do niego przywiążą i to nie zadługo, mimo całej tsaritis acutae. Obawia mię wszakże, że nawet Pani dało się to uczuć, co na dłuższy paroxyzm zakrawa. W r. 1889 r. toż samo mówiłem wprost Lafenestrowi, co mi Pan o Lawrze pisze. Wiedzę, że dotąd się nic nie zmieniło. Z Korzeniowskim, którego wartość i zasługi

./:

w zupełności uznaję – dotąd się nie widziałem. W cza-
sie kiedy on był w Krakowie jeździłem do Peszta, a
później do Królestwa. Ponieważ nie dał mi żadnego
znaku życia i nic nie uwiadomił o Kamynie,
pisałem do niego wczoraj – ale z milczenia wno=
szę, że na nieszczęście będę zmuszony Pana tę sprawę
nudzić. Nie uwierzy kochany Pan jak nam tu Pana
braknie i to pod każdym względem. Klaczko marzy
o obiadach wspólnych dwa razy na miesiąc u Tur-
wińskiego i na pierwszym miejscu myśleliśmy
z nim razem o Panu. Z domu Matejki złe wia-
domości. Poczciwy Srokowski, po zapaleniu płuc,
dostał gangreny w nodze, wskutek skrzepu i no-
gę mu ucięli. Okropny stąd ambaras i kłopot,
niezależnie od nieszczęścia, które spadło na bied=

nego i obarczonego dziećmi człowieka. Na mój
wniosek wydział postanowił dać jego żonie z na=
szych fundacyów 50 fl. gratyfikacyi. Na więcej
niestety nas nie stać! Mamy w tych dniach
z Estreicherem być u niego, aby odebrać klucze i
zrobić rewizyę aktów. Tymczasem staramy się
o zastępcę. Czy przed odjazdem wydrukował Pan
w Czasie odezwę do artystów i te datki, które
w ostatniej chwili przed wakacyami nadeszły?
Pytaliśmy się o to wczoraj, nie znajdując od=
powiedzi. W każdym razie będziemy pchać
tę taczkę dalej jak można. Czyby tam Pan pol=
skich artystów w Paryżu nie mógł pchnąć, aby
coś dobrego przysłali na loteryę? Kopera do=
tąd nie dostał stypendium, gdyż to do tych czas

./.

nie rozstrzygnięte. Mimo tego wszakże wysyłam go, dzięki pomocy Stanisława Badeniego, niedrożka, w tych dniach zagranicę, ale nie do Paryża, tylko do Wölfline do Bazylei, aby na Zezye Bożego Narodzenia do Paryża wpadł. Polecam go na ten wypadek Pańskiej opiece. Szare dni naszego żywota przerywają tylko od czasu do czasu hałasy agitacyi ludowej: Hannibal ante portas! Ośmielę się nowego Wchodzimy powoli w kolej codziennych obowiązków i zajęć. W przyszły Czwartek zwołuję Komisyę. Niech Pan nie zapomina, że jest Pan zawsze jej członkiem. Pani zasyłam ukłony i rączki całuję, a Kochanego Pana Konstantego ściskam stokrotnie.

Prawdziwy przyjaciel
i oddany sługa

M Sokołowski

8 119

Kraków, d. 6/XI. 96.

Kochany Panie Konstanty!

Serdeczne dzięki za list z dnia 28/X. Skorzystałem z rady w tej chwili. Głównie [illegible] [illegible] [illegible] domu Matejki, a [illegible] je chwilą przedstawionego Wydziałowi. Środowe nasze posiedzenie zastąpione zo-stało [illegible]. Mam nadzieję, że teraz będzie Pan [illegible] [illegible] w Czasie.

Ale jeszcze coś! Objąłem zastępstwo [illegible] [illegible] w Szkole, z zastrzeżeniem, że je oddam w [illegible] ręce [illegible], skoro tylko Pan do nas wróci, jeżeli n. b. [illegible] [illegible] się [illegible] nie [illegible]. Jaśko Fałat za nic nie chciał, [illegible] [illegible] nam się to najświętszej należało! [illegible] [illegible] czy [illegible], że go [illegible], [illegible] jestem [illegible] [illegible] aby [illegible] [illegible]. Jest to wielki ciężar, [illegible] mógł

:/:

Kiedy?

Kosmiowski zdał mi sprawę z Konkursu. Będę się musiał udać do Pana w tej sprawie. Spotkam jednak z mnie gdyż swoko w kraśe Akademii, z konkursu Kniaź Fonbez, który Kozłowiowski rodził, wynosi nagrodę dla pana -ni mniej, ... tylko 400 fran.

Był Pan z Panią André? Proszę Ją najser=decznej pozdrowić ode mnie. Byłaby najmilszą z kobiet, żeby nie <u>snobiowane</u>. Proszę o wrażenie jej wspaniałych zbiorów i o szczegóły o nowych jej nabytkach. Chociaż nieraz dzień mi na 48 godzin, co i mnie się dotkliwie czuć daje, to widzę, że chwilę zawsze Pan znajdzie i zechce mi je, aby pamiętać o dawnym, szczerym i zawsze

:/:

oddanym przyjacielu.

Proszę mię polecić łaskawym względom Pana i wierzyć

wiernemu

M. Sokołowski

P. S. Mieliśmy przeszłej soboty pierwszy obiad wspólny w Paskim na dole. Kraszko koncentrował wszystko i rozmawiał się. Byłoby wszystko jak najlepiej żeby Pan był między nami. Na Wystawie Szt. przyk. jest prawdziwy: obrazy jakich od lat nie było, b. interesujący Chełmoński i wspaniałe Witkiewicze. Mam nadzieję, że Chełmoński się nabędzie do Muzeum Narodowego. Witkiewicze niestety wszystkie zakupione.

M. S.

9.

Kraków, 16. XI. 96.

121

Kochany Panie Konstanty!

Nie czekam na odpowiedź na list ostatni i nie tylko nudzę Pana nowym listem, ale obarczam nowym ciężarem. Tym razem chodzi na serio o Kamyna. Zaczyna się dla Pana czarna robota. Załączam list Korzeniowskiego z 25/X, który zwolni mię od wchodzenia w szczegóły. Summa 400 fr. za które wydaje mi się za wysoka i przypuszczam pomyłkę w wyborze za nadto wielkiej ich ilości. Posyłałem Korzeniowskiemu 1°) Warschauera 2°) Böscha i 3°) Sokołowskiego o Kamynie i prosiłem o wybranie u p. Foule tych wzorów, których w żadnej z przytoczonych publikacyj nie ma. Chodzi mi o nie koniecznie dla wypowiedzenia ostatniego słowa o Kamynie. Adres p. Foule musiał Pana Korzeniowski zostawić. Na razie pro=

./.

siłbym o złożenie wizyty p. Fiale i rozejrzenie się w rycinach. Które są wybrane musiał Korzeniowski oznaczyć. Jeśli Pan będzie miał wątpliwości, to zaraz nadeślę Panu również powtórnie Pöschel i Warschauer, gdyż Sokołowskiego uczcicie mieć w sprawozdaniach Biblioteki. Klisze nie powinny być wcześniej uskutecznione jak w początkach stycznia, gdyż w styczniu dopiero będzie kredyt na pokrycie kosztów. Ma zatem Pan czas. Ze względu jednak na konieczność zamiany kilku listów w tej sprawie, piszę dziś, aby jak czas przyjdzie nie było zwłoki.

Serdeczny uścisk

od

oddanego

M. Sokołowski

P. S. Z początkiem Grudnia Kopera jak się zdaje zjedzie do Paryża, gdzie zabawi do Nowego Roku. Mam on zamiar prosić Pana o polecenie służącemu biblioteki, aby mu zaległ mały pokoik kawalerski i teraz na ten czas, gdzieś może w pobliżu Pana, lub w Quartier Latin. Żądny wiadomości z Paryża i czegoś z pańskich wrażeń i stosunków nowo nawiązanych, upraszam o polecenie mię względom pani Górskiej.

MG.

10

123

Kraków, d. 3/V 98.

Kochany Panie Konstanty!

Dziękuję po stokroć za tak miły list z Bourges. Dostałem go w dzień wyjazdu do Wiednia i odpisuję zaraz po powrocie. Wysłałem do Pana wczoraj prośbę jako przewodniczący w dziale sztuki dla Galicyi komitetu wystawy paryzkiej. Sądzę, że Pan prośby nie odmówi. Wszystkie miłe znaki życia po otwarciu domu Matejki doszły mię i cieszyły cały mój wydział. Doprawdy, niewierny i sceptyczny Tomasz – dom Matejki się udał i rozbraja najtrudniej uprzedzonych. Lanckoroński i Raczyński twierdzą, że kto wie czy to nie najpiękniejsza rzecz jaka po Matejce pozostała. Błaźniercy!! Niech żyje dom

./.

Matejki! Ten pełen kokieteryi magiczny gnek,
czy wykrzyk, co kończy Pańskie miłe pismo –
– jak po nim Pana poznaję! Widzę i czuję,
że się Pan w Paryżanina zamienia, com z góry
przewidywał i co jest zupełnie naturalne. Ale
jak nam – nie śmiem powiedzieć – jak mnie,
tutaj Pana brak, jak chciałbym panu odstą-
pić miejsce, które tylko dla pana zatrzymuję
– aby nie ochłodło – w szkole sztuk pięknych.
Czy zechce pan kiedy do niego wrócić i na tem
samem krześle zasiąść"? Czekam z niecier-
pliwością na odbitkę pracy dla kongresu
bibliografów. Domyślam się, że wybornie zro-
bione i nie dziwię się wcale, że miała sukces.
Mam list Klaczki z Rzymu, nie wiem który
z rzędu; w ostatnim pisze: „... z Zygmuntem

z Paryża nic mi nie donoszą czy druk za=
częli; Konstanty Górski milczy jak zaklęty!...
Nie wiem, czy Pan wie, że go Niemcy okradli.
Steinmann w nowej edycji Cicerone skorzystał
z jego art. w Revue nie wymieniając go zu-
pełnie. Przyszłem mu w pomoc i napisałem
do Bodego, który tem wydawnictwem kieruje.
Bode przyrzekł, że w przedmowie dodatkowej
sprostowanie umieści. Ale jeśli Niemcy
klaczkę okradli – to mnie po prostu w inny
sposób rabują i nie wiem czy się im potrafię
obronić. Nie mogę memorjału pisać, więc
na tem westchnieniu poprzestaję. Jak chciał-
bym być z Panem, na pańskich niedzielnych wy-
kładach, nie tylko w Bourges, ale w Chartres,
w Amiens, w Reims. Wykładam obecnie Jo=

tycyzm i włóczę się z memi słuchaczami i słu=
chaczkami, których jest moc, po tych słuchających
nawach, po tych olbrzymich przestrzeniach gubiąc
wzrok w perspektywach: „jak babka uczych ba=
bek w czarne brabanckie koronki ubrana, poezyą
legend i mgłami owiana". Podobno coś podo=
bnego mówi wielki poeta o jednej z tych katedr.
Czy Pan będzie miał cierpliwość przeczytać ten
list: that is the question! Ja mogę takie tyl=
ko pisać do Pana. Pani Górskiej rączki ca=
łuję. Jak się ma mały Kociegorski, do którego
interpretacya Volapuku literalnie się stosuje?
Nie mi Pan o nim nigdy nie pisze, o tym małym
Paryżaninie!

Serdecznie oddany

M. Kołłątaj

11 125

Zakopane, 27/IX 98.

Kochany Panie Konstanty!

Na wyjezdnem z Zakopanego i wilią powrotu do Krakowa te słowa piszę. Po ciężkiej stracie, które Pana spotkało, chciałem zaraz telegrafować, ale nie miałem adresu stacyi telegraficznej. Kleczko później wyraził w mojem imieniu, to co czułem. Obecnie wyrazy najgłębszego współczucia ponawiam.

Miłe karta ołówkowa z Fontainebleau doszła mi tutaj od Pana i Creuznacha. Dziękuję za nią Pan i Creuznachowi jeśli ten jeszcze bawi w Paryżu. Pragnąłem jechać na kongres historyków sztuki do Amsterdamu, ale się rzeczy tak złożyły, że dotąd wyjechać nie mogłem. Dopiero po odwiezieniu rodziny do Krakowa, prawdopodobnie za tydzień, jeśli coś nie przeszkodzi, ruszę na wystawę Rembrandtowską. Pragnąłbym bardzo Pana tam spotkać. Kto wie, czy Kleczko, który od dni dziesięciu opuścił Zakopane i wrócił do Krakowa, nie pojedzie ze mną. Ma on ciągłe obawy i wątpliwości w kwestyi rycin swej pracy, który druk już dawno skończony.

/:

Sądziłem, że Pan już tego roku do nas powróci i że będę mu mógł ustąpić miejsca w Szkole Sztuk pięknych. Tymczasem jeszcze rok, jak widzę, będę zmuszony Pana zastępować. Na tem uczniowie najgorzej wyjdą, o czem jestem głęboko przekonany, gdyż doprawdy, przy moich zajęciach, nie podobna mi dostroić zawsze moich wykładów do tego tonu i interesu, który wykłady pańskie mieć będą i mieć muszą, nie mówiąc o tem, że te godziny mi prawdziwie ciążą.

Rączki Pani Górskiej całuję, a kochanego Pana ściskam najserdeczniej, przepraszając za bezgraniczne atramentem, który w mym kałamarzu przed wyjazdem zapełnić wysyłam.

Oddany

M. Sokołowski

12

127

DYREKTOR
połączonych gabinetów
HISTORYI SZTUKI i ARCHEOLOGII
w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Kraków, d. 28/I 99.

Kochany Panie Konstanty!

Dawno już nie miałem bezpośrednich wiadomości od Pana i o Panu. Od Smolki wiem, że Pan cierpiał na oczy. Cieszę się nadzieją, że to cierpienie chwilowe i że już przeszło. To mnie ośmiela do przerwania milczenia. Może Pan wie, kto to jest p. Louis Fournier à Lyon, quai St Vincent, 24.? Autor sympatyczny pracy p. n. „Les Florentins en Pologne", która przed paru laty zrobiła między nami wrażenie. Praca ta była powodem, że chociaż go osobiście zupełnie nie znam, zawarłem z nim listowne stosunki i widząc jak się publikacyami polskiemi i Akademii naszej interesuje — posyłałem mu nasze Sprawozdania Komisyi dla historyi sztuki. Otóż p. Fournier

:/:

wygotował artykuł na podstawie Sprawozdań,
streszczający nasze prace i oceniający usiłowania,
a ponieważ, jak z listu jego widzę jest od paru
lat cierpiący i nie opuszcza swego mieszkania,
zwraca się do mnie, abyśmy się za pośrednictwem
Akademickiej delegacyi w Paryżu, postarali o
umieszczenie tego artykułu w jakiem poważnem
piśmie czy organie paryzkim, jakie w tym celu
uważamy za właściwe. Gazette des Beaux-Arts,
Revue Archéologique lub wreszcie nawet Corres=
pondent byłyby do tego odpowiednie. „L'article
est plus long qu'il n'a pensé" są jego słowa –
il compte 36 page de mon manuscrit." Zresztą
w wyborze pisma Pan na miejscu może być naj=
lepszym sędzią. Oby tylko pismo nie było pod=
rzędne i miało czytelników! Z dotychczasowych
prac p. Fournier – widzę, że będzie dobrze i żywo

ten artykuł, którego nie znam, napisany, a że z pewną kompetencyą, to także nie ulega wątpliwości. Odbierze Pan od Smolki zapewne urzędową pod tym względem dyrektywę. Co do mnie przyrzekłem tylko przy tej sposobności się łaskawej pamięci Pańskiej przypomnieć i przygotować Panu do przesyłki, którą zapewne Pan bezpośrednio z Lyonu od p. Fournier otrzyma. U nas nawał i gorączka pracy i zajęć. Mniej się widujemy w skutek tego jak dawniej. Czasami Cieszynach wyciąga mnie z Morawskim na piwo do Szpewcki, a wtedy zawsze pamiętamy o Panu i wspominamy go niezmiennie jako niezapomnianego towarzysza. Wzdycham do Pańskiego powrotu z głębi mej duszy i to mówiąc otwarcie i szczerze nietylko w chęci uściskania Pana tutaj, odnowienie naszych dla mnie tak

:/:

miłych gwarze stosunków, ale z oczekiwaniem chwili kiedy Pan zluzuje mnie w Szkole, zajmie swoje w niej miejsce i zwolni mnie już starego dozrywanie się dwa razy na tydzień po moim obiedzie, na daleki .... wykład! Mówiłem już kilkakrotnie o tem z Fałatem. Miejsce na Pana czeka i nie ochłodło i nie zaskrzepło zupełnie po pańskim wyjeździe. Artyści nasi młodzi, bardzo się ruszają. Brakuje im z pewnością nie mniej Pana, jak i mnie osobiście. Rembrandta Czartoryskich wysłałem z Amsterdamu na żądanie Academy of ~~fine~~ Arts do Londynu. Na 200 blizko obrazów angielskich samego Rembrandta, jest tylko 6 kontynentalnych, a między niemi rzecz! Żałowałem bardzo, żem Pana nie spotkał w Amsterdamie tej jesieni i że w Paryżu być nie mogłem. Do Londynu mimo gorących zaprosić jeszcze nie mogę.

Z serdecznym uściskiem oddany sługa

M. Sokołowski

15.

129

DYREKTOR
połączonych gabinetów
HISTORYI SZTUKI i ARCHEOLOGII
w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Kraków, d. 15/II 99.

Kochany Panie Konstanty!

P. Louis Fournier nadesłał artykuł wprost na moje ręce, prosząc abym sprawdził jeden z cytowanych przez niego napisów na probostwie P. Maryi. Z powodu karnawału i obowiązków ojca prowadzącego chociaż oszczędnie – córkę w świat – musiałem zwlec tę rekwizycyę do dzisiaj. Pokazało się, że napis zupełnie poprawny. Odsyłam więc Panu załączony artykuł w całości, nie go nie zmieniając. Napiszę do autora o niektórych wątpliwościach, skoro będzie miał korektę.

Proponowano przez pana pismo „Revue d'art ancien et moderne", którego kilka zeszytów miałem w ręku – wyborne. Kto wie jednak czy artykuł p. Fournier nie jest dla takiego Revue za obszerny, tak jak zresztą dla Gazette des Beaux-Arts, tembardziej że traktuje o rzeczach dla Francuzów mało interesujących. Gdyby zatem Revue d'art ancien

./.

Ot modestie miała pod tym względem wątpliwości, lub pracy tej drukować nie chciała, to pismo dla niego jak sądzę najwłaściwsze byłoby Revue de l'art chrétien. Do tej ostatniej byłby z pewnością pod każdym względem pasował. Artykuł jeśli się nie mylę jest nie zły, w każdym razie b. wyczerpujący, ale są tu i owszem w nim pewne prowincjonalizmy, które tak zawsze pasyjeniste rażą. Jest to wreszcie uwaga pobieżna i powierzchowna, gdyż doprawdy brak mi czasu na ocenę wi sumienną. Co do Kliszy Akademii, to wszystkie będą na usługi i z ochotą je poślemy. P. Fournier wziął za punkt wyjścia jednak swoją drobną pracę „Malarstwo i Plastik" i wymienia z niej poszczególne najważniejsze, których klisz nie posiadamy, ale możemy nadesłać fotografije.

Z ochotą przyjmiemy obraz p. Strzykońskiego,

jeśli tego wart, jak Pan twierdzi. Że zasadę przyjęliśmy zgromadzić rozproszone siły polskie, które nie mają państwa oficyalnego, lub nie chcą być w niem reprezentowane. W tej myśli nawet pisaliśmy do Jasińskiego, aby swe akwaforty w naszym dziale wystawił.

Za parę godzin jadę do Wiednia na posiedzenie Kwartału w Ministerium, którego jestem członkiem, stąd pośpiech i pobieżność tego listu. Bardzo będę wdzięczny jak mi Pan w dwóch słowach doniesie o wrażeniu jakie na Pana robi artykuł p. Fournier (Lyon, Quai St Vincent, 24.) i o rezultacie usiłowań wydrukowania tej pracy.

Serdeczny uścisk od oddanego

i wiernego

M. Sokołowski

13

131

DYREKTOR
połączonych gabinetów
HISTORYI SZTUKI i ARCHEOLOGII
w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Kraków, d. 1/III 99.

Kochany Panie Konstanty!

Mam nadzieję, że Pan otrzymał rękopis p. Louis Fournier, który Panu przed kilkoma tygodniami wysłałem wraz z listem objaśniającym. W przeciągu tą pracę czytałem i nabrałem przekonania, że byłoby dla rzeczy w tym kierunku nie- sprawiedliwym. Sądzę w odpowiedzi, że jest wyborne, aby ją tylko wydrukowano w [illegible] piśmie. Otrzymuję obecnie od p. Fourniera gorący list. Zawiadamia mię, że od Pana otrzymał list, ale przed wysłaniem tego rękopisu, jak się domyślam. "Revue de l'art ancien et moderne" byłoby wyborne. Gdyby wydrukowali, zaraz tym ją zaprenumerujemy do Muzeum Czartoryskich. P. Fournier objaśnia ouvrage exigeante des épreuves avant l'impression, [illegible] poprawki i uzupełnienia.

Powtarzam raz jeszcze, że wszystkie klisze jakiemi rozporządzamy oddamy do użytku pisma, które artykuł p. Fournier ogłosi.

Bardzo będę wdzięczny jeśli mi Pan da znać w dwóch słowach, jak rzeczy stoją i jakie są widoki? Czy artykuł będzie drukowany i gdzie?

Przy tej sposobności donoszę, że wracam dopiero co z Wiednia i że szanse zamienienia Krakowskiej szkoły sztuk pięknych na Akademiję tak urosły, iż te zamiany nie zdaje się ulegać wątpliwości. Wróci Pan do nas na to, aby zostać nie docentem jak dotąd i jak je jestem obecnie, ale profesorem Akademii.

Jeżeli Pan wie czy może się dowiedzieć od Andrzeja Michel, czy pośmiertne wydanie dzieł Courajod już wyszło i kiedy wyjedzie — będzie Pański sługa wdzięczny za wiadomość.

Flüt jeździł do Hubertstock, owiany jeszcze wiatrem lasów i oliniony głową imperatora. Nasi malarze się bardzo ruszają i Wiedeń od nich spodziewa się wiele. Gdzie się obróciłem wszędzie o nich mówili. Sienkiewicz tu bawi. Był na posiedzeniu komisyi historyi sztuki ostatniej i wcale się nie znudził. Prosił, żeby go o innych zawiadamiać. Przybyszewski zawraca głowy, główek wielkiego talentu – natura chorobliwa. Muzeum Matejki na 4: kartoga – Glatmann nas oskrzywdził, a raczej okradł mówiąc po prostu i bez ogródki – dla Pana! i musieliśmy go wyrzucić. Mimo wszystko i wszystkich bied jest jakiś ruch, jakaś dążność, którą się czuje i przy klęskach ostatnich i wielkich, coś pociechy budzi. Kopera pracuje w Petersburgu i uzyska tam dla nas i dla komisyi wielkie

14

133

DYREKTOR
połączonych gabinetów
HISTORYI SZTUKI i ARCHEOLOGII
w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Kraków, d. 23/IV 99.

Kochany Panie Konserwatorze!

Nie mogło było lepiej pomieścić artykułu p. Fourniera, jak w Gazette des Beaux-Arts. Wyrażamy Panu za to, a przez Pana p. de Nolhac wdzięczność. P. Fournier jednak przyśle korektę do sprawdzenia, aby mógł uwzględnić jego poprawki i uzupełnienia. Otrzymał Pan od niego list co do tego, jak ma pisać. Przysłał mi jednocześnie listę klisz, które przyjąłby do pomieszczenia w Gazette. Jest ich 26. Gotów jestem je wysłać, ale Akademii zależy bardzo na formalnym żądaniu od Gazette des Beaux-Arts. ze wskazaniem adresu, pod którym ma klisze wyekspedyować. Jutro idę do Akademii sam i odszukam klisze, wybiorę, sprawdzę, aby były do wszystkich gotowe. Dotychczas Gazette des Beaux-Arts przed laty już kilka jednej żądała od Akademii, gdyż zrozumie z tym względem ich żądać i żądać powinna. Czy jednak po-

./.

mieścić wszystkie 26 – to rzecz jéj. Niech tę liczbę
obcina jak chce sądzę w porozumieniu z p. Four-
nier. Ale może się pan zechce łaskawie pojatygować
sam na rue Fabert i w tych rzeczach porozumie, a
nam doniesie. My zaś zastosujemy się do wymagań.
Zaadresuję Morawskiemu i Zdziechowskiemu, że
byli w Paryżu i u Pana, że z Panem spędzili kilka
miłych chwil i wieczorów. Wczoraj jeździliśmy do
Belle na śniadanie Radziwiłłowskie i Morawski
obliczywał się na wspomnienie ostryg, któreście
razem spożywali. Jak lato przejdzie, a ja stary
będę jeszcze żył – to się zobaczymy na bruku Kra-
kowskim, aby przypomnieć sobie dawne, dobre
chwile i odtworzyć, odżyć, powołać je do życia cho-
ciaż raz i drugi. Cieszę się na tę myśl i ser-
decznie dłoń Pańską ściskam

Oddany

M. Sokołowski

[1899]

135

PROF. DR. MARYAN SOKOŁOWSKI

Garncarska, 3.

o 3ej w biurze wystawy na Sławkowskiej. Jadę w sprawach wystawy do Lwowa i muszę się koniecznie z panem i z Jerzym Brzezińskim porozumieć. Upraszam gorąco o poświęcenie na to godziny.

Serdeczny uścisk

M.G.

[Koło 1899]

136

PROF. DR. MARYAN SOKOŁOWSKI

Kochany Panie Konstanty! Przypominam petycyę. Musi ona być na czysto przepisana =/.

Garncarska, 3.

na, musi obejść kurrendę 12 członków, zgoła
podpis Friedleina i innych. Jeśli się opóźni
- to boję się że na wszystkie te operacje czasy
przed zamknięciem Sejmu zabraknie. Upra-
szam więc najgoręcej o pośpiech.

Oddany serdecznie

M Sokołowski

3/XII 1900.

137

JW. Konstanty Górski. —

Maryan Sokołowski

Upraszam o łaskawą wiadomość, czy w tużurku na otwarcie Akademii, czy we fraku o 10ej rano!! Jak długo mniej więcej te uroczystości potrwają, — pragnę wiedzieć, aby rozporządzić czasem odpowiednim.

Serdeczny uścisk dłoni od oddanego,

Garncarska 3.

[Koło 1900]

138

Maryan Sokołowski

Może by Pan chciał zrobić wzmiankę w Kronice Czasu o załączonych obrazkach, które ~~[illegible]~~ wyglądają i brzmią jak echo starej Francji w stosunku do nas.

Garncarska 3.

139

Maryan Sokołowski

Odsyła z najpiękniejszem podziękowaniem „La Syrie Centrale" – i jeżeli Wölflin Panu już niepotrzebny, to mogę go Pan zechce łaskawie wręczyć oddawcy. Oddany

14/III 904

MS

[V 1904]

140

Prof. Dr. Maryan Sokołowski

Bardzo będę wdzięczny jeśli Pan zechce przyjść do nas w Poniedziałek, d. 9/5 o godz. 2 na obiad. Będzie O. Pawlicki i więcej nikogo, a zatem najswo=

Garncarska, 3.

bodniéj. Gdyby Pan nie mógł absolutnie, proszę o chwe słowa zawiadomienie.

Serdeczny uścisk dłoni

od

oddanego

[Koło 1904]

141

Maryan Sokołowski

Dziękuję za referat. Rachowałem że się zobaczymy na pogrzebie i dla tego nie odpisałem. O 11-ej mam wejrzeć sesyę Uniwersytecką, na którą mię wezwał Morawski. Tyle

gór jestem wyjechał w kolizyę z pańskiem wezwaniem. To
sprawia, że w południe w gabinecie być nie mogę, gdyż
narada potrwa co najmniej do 1. Czyby nie mogło się zebrać
jutro w gabinecie o 6ej. Niech Pan zdecyduje. Ja w każ-
dym razie w tym czasie w gabinecie będę. Jeżeli Pan mogę,
to bym dał znać jutro rano Frankowiczowi i Lepszemu.

Szczerze oddany

[illegible]

16 142

Kraków, d. 18. I. 906.

Szanowny i drogi Panie Konserwatorze,

Odesłałem Panu dziś rano oba tomy Michelé. Za wypożyczenie najpiękniej dziękuję. Co do sprawy przez Pana poruszonej sądzę, że medaljerstwo powinien Pan uwzględnić ze stanowiska artystycznego. Niech Bartynowski czy Gumiński jeszcze o nim piszą — to Pana nie obchodzi, ale podniesienie wartości jest w pisaniu artykułu koniecznie. Ja tym przynajmniej nie zrobił inaczej. Wszakże to dzisiaj dział bezpośrednio wiążący się z plakietami i jak o nim nie mówić? Że Stanisław Auguste ma on niezwykłą wartość.

Serdeczny uścisk dłoni

od sługi

M. Sokołowski.

17 Bezdaty

144

Kochany, Łaskawy Panie Konstanty!

Wróciwszy o 8ej z biblioteki Jag. do domu, zastałem Asnyka i Rostafińskiego, tudzież wiadomość o pańskiej wizycie. Rzuciłem gości, aby wrócić do gabinetu i przynieść listy i druki do Warszawy, ale listów do Bersohna i Benniego nie mogłem wygotować prędzej jak po wyjściu gości. 12a bije kiedy to piszę i każę Panu jutro rano pakiet z temi słowy dostawić. Niech mi Pan wybaczy, że go budzę i daruje tę mitręgę we wspólnej naszej i tak nas blisko wspólnie obchodzącej sprawie. W liście do Bersohna są 4 listy do potentatów finansowych pisane, a obok listu do Benniego jest 20 exemplarzy

./.

drukowanej odezwy. Nie kopertuję tych odezw, gdyż mi brak koperty odpowiedniej pod ręką, ale sądzę, że się bez niej obejdzie. Mam nadzieję, że skoro Pan o 8ej tę mizerną odbierze – nie będzie jeszcze za późno, gdyż pociąg Warszawski coś koło 9ej wychodzi. Żal mi tylko bardzo, że Pana rano tak budzę i nudzę.

Z serdeczną wdzięcznością

wierny i oddany

M Sokołowski.

146

PROF. DR. MARYAN SOKOŁOWSKI

Garncarska, 3.

wiadomość o której godzinie mam być u Bogusiewicza.
Jeżeli się więcej należy, to z wdzięcznością zwrócę.

Szczerze oddany

[illegible]

Sobota

Prof. Max Lehrs. 147

Dresden.

Maryan Sokołowski

mit schönsten Grüßen, erlaubt sich Ihnen zu empfehlen meinen besten Freund Dr. Konstantin Górski. Ich hoffe dass Sie die photos Meckenem richtig empfangen haben und zufrieden sind. Immer bereit zu Ihrem Dienst. Ergebenster MS.

Garncarska 3.

TEKST ADRESU
WYSTOSOWANEGO DO PROF. DRA MARYANA SOKOŁOWSKIEGO Z OKAZYI TRZYDZIESTOLECIA JEGO DZIAŁALNOŚCI NAUKOWEJ.

PANIE PROFESORZE!

Grono Twoich wielbicieli, przyjaciół, współpracowników i uczniów, pomne, że upływa właśnie lat trzydzieści, jak rozpocząłeś wybitną i tak wydatną działalność naukową, zwłaszcza na polu historyi sztuki w Polsce, korzysta z tego zestawienia dat, aby Ci w dniu dzisiejszym złożyć więcej niż wyrazy najwyższego uznania za położone zasługi, więcej, bo proste ale sercem odczute słowa głębokiej wdzięczności. Przynosimy je radośnie, bo przynosimy Ci je, wielce Szanowny Panie, w tej chwili Twego życia, kiedy mężowie wytrwali, jak Ty, i jak Ty, niestrudzeni, stają w pełni duchowego rozwoju. Opanowali olbrzymi zakres umiejętności i, patrząc z dumą w przeszłość, spoglądają ufnie ku nowym zadaniom, których ziarna dzień wczorajszy i dzisiejszy rozsiewał, a które jutrzejszy wydobędzie z zagonów i w złoty plon wykłosi. Byli w tym kraju przed Tobą i przy Tobie miłośnicy sztuki i wierni czciciele naszej dawnej artystycznej twórczości, bo Polska wydawała zawsze mężów o zachodniej kulturze i zachodnim pokroju, a znawców i stróżów swych pomników ciągle mieć musi, bo żyć musi. Ale Ty dopiero, Wielce Szanowny Panie, wprowadziłeś zupełny ład do świata umiłowań i, pociągając za sobą szereg współtowarzyszy i uczniów, uczyniłeś z dotychczasowych dociekań zwartą naukę, z którą się i obcy dzisiaj liczą.

Z długich podróży po świecie wróciłeś do nas i odrazu zwróciłeś się całą duszą ku ziemi rodzinnej, działając na niej, jako badacz, nauczyciel i organizator. Ktokolwiek się zajmie ruiną na jeziorze lednickiem, snycerstwem Stwosza i jego szkoły, Kulmbachem, pasami słuckimi, sztuką ludową czy twórczością Matejki, ktokolwiek złączy te dwa wyrazy: „Polska“ i „Sztuka“, spotka się, Panie zaiste Wielmożny, z Twojem nazwiskiem i w myśli dziękować Ci będzie. Jak u przyszłych artystów, tak i u przyszłych historyków umiałeś budzić gorący zapał do sztuki, podniecając w pierwszych indywidualność, w drugich pracowitość i sumienność. Wreszcie odświeżyłeś, odtworzyłeś lub założyłeś trzy instytucye, któremi Kraków się chlubi: Muzeum XX. Czartoryskich, gabinet historyi sztuki we Wszechnicy Jagiellońskiej, Dom Matejki.

Dziękujemy Ci więc dzisiaj, poważny nasz wieloraki Kierowniku i Doradco za trzydzieści lat pracy i starania. I pełni ufności, dodajemy życzenie, abyś, dla dobra historyi sztuki polskiej, mógł jeszcze działać przez mnogie lata, przez długie lat dziesiątki.

Tą myślą ożywieni, kładziemy poniżej nasze podpisy.

150

TEKST ADRESU
WYSTOSOWANEGO DO PROF. DRA MARYANA SOKOŁOWSKIEGO Z OKAZYI TRZYDZIESTOLECIA JEGO DZIAŁALNOŚCI NAUKOWEJ.

PANIE PROFESORZE!

Grono Twoich wielbicieli, przyjaciół, współpracowników i uczniów, pomne, że upływa właśnie lat trzydzieści, jak rozpocząłeś wybitną i tak wydatną działalność naukową, zwłaszcza na polu historyi sztuki w Polsce, korzysta z tego zestawienia dat, aby Ci w dniu dzisiejszym złożyć więcej niż wyrazy najwyższego uznania za położone zasługi, więcej, bo proste ale sercem odczute słowa głębokiej wdzięczności. Przynosimy je radośnie, bo przynosimy Ci je, wielce Szanowny Panie, w tej chwili Twego życia, kiedy mężowie wytrwali, jak Ty, i jak Ty, niestrudzeni, stają w pełni duchowego rozwoju. Opanowali olbrzymi zakres umiejętności i, patrząc z dumą w przeszłość, spoglądają ufnie ku nowym zadaniom, których ziarna dzień wczorajszy i dzisiejszy rozsiewał, a które jutrzejszy wydobędzie z zagonów i w złoty plon wykłosi. Byli w tym kraju przed Tobą i przy Tobie miłośnicy sztuki i wierni czciciele naszej dawnej artystycznej twórczości, bo Polska wydawała zawsze mężów o zachodniej kulturze i zachodnim pokroju, a znawców i stróżów swych pomników ciągle mieć musi, bo żyć musi. Ale Ty dopiero, Wielce Szanowny Panie, wprowadziłeś zupełny ład do świata umiłowań i, pociągając za sobą szereg współtowarzyszy i uczniów, uczyniłeś z dotychczasowych dociekań zwartą naukę, z którą się i obcy dzisiaj liczą.

Z długich podróży po świecie wróciłeś do nas i odrazu zwróciłeś się całą duszą ku ziemi rodzinnej, działając na niej, jako badacz, nauczyciel i organizator. Ktokolwiek się zajmie ruiną na jeziorze lednickiem, snycerstwem Stwosza i jego szkoły, Kulmbachem, pasami słuckimi, sztuką ludową czy twórczością Matejki, ktokolwiek złączy te dwa wyrazy: „Polska“ i „Sztuka“, spotka się, Panie zaiste Wielmożny, z Twojem nazwiskiem i w myśli dziękować Ci będzie. Jak u przyszłych artystów, tak i u przyszłych historyków umiałeś budzić gorący zapał do sztuki, podniecając w pierwszych indywidualność, w drugich pracowitość i sumienność. Wreszcie odświeżyłeś, odtworzyłeś lub założyłeś trzy instytucye, któremi Kraków się chlubi: Muzeum XX. Czartoryskich, gabinet historyi sztuki we Wszechnicy Jagiellońskiej, Dom Matejki.

Dziękujemy Ci więc dzisiaj, poważny nasz wieloraki Kierowniku i Doradco za trzydzieści lat pracy i starania. I pełni ufności, dodajemy życzenie, abyś, dla dobra historyi sztuki polskiej, mógł jeszcze działać przez mnogie lata, przez długie lat dziesiątki.

Tą myślą ożywieni, kładziemy poniżej nasze podpisy.

DYREKC

Aktarz

152

dnia 18/2 1906 r.

DYREKCYA TEATRU MIEJSKIEGO
W KRAKOWIE

Szanowny Panie Profesorze!

Przed kilku dniami posłałem na żądanie Szanownego Pana egzemplarz „Miłosierdzie milczenia" do przeczytania.

Jeżeli się to już stało — nieskończenie będę wdzięczny usłyszeć Jego zdanie o sztuce?..

Łączę wyrazy poważania

L. Solski

Bibl. Jag.

Bib

ACAD

STATION

PARIS

BIBLIO

Bibl. Jag.

ACADÉMIE DES SCIENCES
A CRACOVIE

STATION SCIENTIFIQUE POLONAISE
PARIS, 6, QUAI D'ORLÉANS.

BIBLIOTHÈQUE POLONAISE

L .....

Cher Monsieur, Je crois avoir trouvé une solution, très simple du reste, à la question qui m'avait embarrassé ce matin; de sorte que si vous n'avez pas déjà trouvé un autre président pour votre conférence, je serai heureux de me mettre à votre disposition et de répondre à votre appel, dont j'ai été très touché.

Croyez à mes sentiments les plus distingués

Albert Sorel

11 Mai 1897

156

Le Mai 97

Cher Monsieur,

Je crois devoir vous avertir que le Lundi 14 Juin je dois présider une assemblée de notre cercle ; je ne serai donc pas libre ce jour là, non plus que le 29.

Croyez moi bien à vous

Albert Sorel

158

Paris 13 janv 99

Monsieur

Je reçois un souvenir aussi gracieux que touchant de la soirée d'hier. Je suis trop récompensé d'une chose que j'ai eu grand plaisir à faire. Je ne puis en exprimer qu'à vous mes remerciements et je vous prie d'en recevoir, d'en transmettre aussi, à vous

Je pourrai, l'expression aux personnes très aimables qui m'ont fait l'honneur de m'adresser ces roses, aux couleurs qui leur sont les plus chères.

Recevez, Monsieur, l'assurance de mes sentiments très distingués.

Albert Lorel

En attendant l'ouvrage complet dont diverses circonstances ont retardé la publication et qui, finalement, a été fondu avec un autre, permettez-moi, cher monsieur Gorski,

Albert Soubies

160

(B. de Lomagne)

Critique Musical du Soir et de la Revue d'Art dramatique

Rédacteur de l'Almanach des Spectacles

Je vous adresse ce numéro, de la très intéressante revue la Vie théâtrale. Vous y trouverez des fragments, rapprochés de mon livre qui peut-être vous lirez sans ennui. 31, Rue Le Peletier

A. Soubies

Bibl. Jag.

161

Lwów 20. IV. 96.

Dowiaduję się wczoraj u pp. Włodz: Dzieduszyckich, iż Pan kochany jest po słowie z Panną Chłapowską – czuję ten uroczysty moment, i przesyłam Panu życzenia szczere i serdeczne.

Mam nadzieję, że Pana wkrótce w Krakowie będę oglądał bo jeszcze w tym miesiącu mam zamiar tam być.

O! ten Kraków!

Tałata list zastał mię tu we Lwowie – ale tak nieokreślenie pisze o terminach swego pobytu że niewiem gdzie adres położyć – zechce Pan, jeżeli Tałata Pan zobaczy powiedzieć że zająłem się jego poleceniami tak jak sobie tego życzy.

Uścisk poczciwej prawicy Pańskiej niech będzie dopełniającym wyrazem życzeń moich dla Pana,

z przyjaźnią

Michał Wam Grzański

Ostrów
p. Przemyśl.

Bibl. Jag.

Bibl

Bibl. Jág.

Bruxelles, 24 Juin 1899.

Monsieur

Je vous retourne ci-joint le portrait que vous m'avez communiqué. J'ai fait aujourd'hui même la recherche que vous m'avez deman-

- dée, et je ne connais au-
- cun portrait de Balzac,
inédit ou reproduit, conforme
à celui-ci. La date de
1849, ne saurait être exacte
à aucun point de vue,
car il est par Daumier,

l'absence de signature ne permet pas de rien préci=ser, — il n'a pu être exécuté en 1849, Balzac ayant quitté Paris et la France en 8bre 1848 pour n'y rentrer qu'en Mai 1850, quatre mois avant sa mort. De plus,

étant né en 1799, il aurait eu 50 ans à cette date, et représentait et celui d'un homme infiniment plus jeune.

Voilà, Monsieur, tout ce qu'il m'est possible de vous dire au sujet de cette séjour. Veuillez agréer en même temps mes compliments les meilleurs.

Vicomte de Spoelberch
de Lovenjoul

Jaśnie Wielmożny Panie
Profesorze!

Zanim osobiście złożę moje uszanowanie Jaśnie Wielmożnemu Panu Profesorowi proszę przyjąć na teraz listownie serdeczną podziękę za pomoc i za łaskawe zajęcie się moją sprawą.

Łączę wyrazy najgłębszego szacunku i poważania

uniżony sługa

Wrotkowski

Kraków 12/11 908.

Bibl. Jag.

Bibl. Jag.

167

Cezadz 18/II 900

Karol Stablewski.

Kochany Panie. Czytaliśmy
wczoraj w kółku znajomych
„Teki podróżnej" a zawdzięczając

autorowi miłe stąd chwile,
wspominamy Pana i w dzień
Imienin dzisiejszych serdeczne
życzenia przesyłamy „czy sobie
Pan z tego co robi, czy nie robi".

Pozdrowienia przyjazne
załącza sługa [illegible]

Bibl. Jag.

Antonin
p. Poznań
20/4. 07

Szanowny i kochany Panie.

Wdaję się do Pana z wielką prośbą, wiemy w Pana uprzejmą gotowość oddania mi pewnej przysługi. –
Dziennik Berliński napadł w najnieprzyjemniejszy sposób na moją rodzinę, a w szczególności na mnie, że insygnia biskupie po zmarłym Stryju moim zostały sprzedane.
Przed kilku dniami przysłano mi wycinek z gazety w Lwowie wychodzącej (zdaje się to Gazeta polska), który pozwa-

lam sobie dla informacyi dołączyć, a z którego się Pan przekona, że i galicyjskie gazety te niecne napaści powtórzyły.

Nie myślę się z temi gazetami wdawać i o sprostowania prosić, lecz pomny na owo francuskie powiedzenie „calomniez – il en restera toujours quelque chose" chciałbym aby przynajmniej w „Czasie" rzecz ta, dla nas tak przykra, w prawdziwem była przedstawiona świetle i liczni znajomi moi w Galicyi, choć ci

co Czas czytają – wiedzieli
jak się rzecz ma. –
Pod opaską posełam Kocha-
nemu Panu 3 numera
Dziennika Poznańskiego, w któ-
rym objaśnienie jest za-
warte.
Niezmiernie byłbym Panu
wdzięczny, gdyby Pan zechciał
łaskawie zredagować arty-
kuł, z którego by można
o niewinności mej rodziny
i mojej własnej w tej
sprzedaży brylantowego
pektorału i pierścienia
się przekonać, i w porozu-

mienin z Redakcyą – w Czasie
go umieścić z prośbą aby i inne
gazety dobrej wiary go powtó-
rzyły. – Jeżeli Pan chcesz
być tak dobrym i ująć się
w ten sposób w imię prawdy
za umą, to proszę o słówko odpo-
wiedzi i o ten numer Czasu,
w którym ta obrona się ukaże.

Przepraszam serdecznie,
że śmiem Pana tem trudzić.
Żonie pańskiej rączki całuję
a pana pozdrawiam – oboje
zasełamy państwu wyrazy
pełne uprzejmości i poważania.

Szczerze oddany

Karol Kalkowski

170

Ładna familia!

Dziennik berliński pisze: Kto przypadkiem przechodzić będzie przez Oranienstrasse, niech się zatrzyma przed domem Nr. 143 przed oknem wystawowem złotnika i jubilera Wilhelma Fischera, a ujrzy tam drogocenny krzyż z łańcuchem i sygnet biskupi, a pod tymi klejnotami dwie karteczki obok siebie z następującem, oczywiście niemieckim objaśnieniem: 1) „Brustkreuz mit Ketten, Bischofsring aus dem Nachlasse des verstorbenen Erzbischofs von Posen-Gnesen v. Stablewski". (Czyli po polsku: krzyż na piersi z łańcuchami, sygnet biskupi ze spadku po zmarłym Arcybiskupie gnieźnieńskim i poznańskim X. Stablewskim). 2) „Von mir angekauft am 18. März. Dazu gehört noch ein Smaragden-Bischofsring mit Brilanten. Gesammtwert 12.000 mk.". (Przezemnie zakupione dnia 18-go marca. Do tego należy jeszcze sygnet biskupi ze szmaragdem i brylantami. Ogólna wartość 12.000 mk.).

Te cenne pamiątki ściągają na siebie uwagę przechodniów, a robi to nader przykre wrażenie.

6 G

Rumieniec wstydu okrywa Polaka, który przypadkiem tamtędy przechodził i słyszał uwagi robione przez przechodniów, zatrzymujących się przy oknie jubilera Fischera, któremu spadkobiercy ś. p. arcybiskupa nie wstydzili się sprzedać takich po nim pamiątek. Spadkobiercami tymi są: siostra arcybiskupa, pani Pelagia Stablewska i bratanek p. Karol Stablewski.

NB. (Nie jestem spadkobiercą wcale)

[illegible] tych panów wyborców, tak, że po załatwieniu wniesionych interpelacyj, zgromadzenie głosowało przez rozstąpienie się i oświadczyło się bardzo znaczną większością za kandydaturą p. posła Tomaszewskiego z okręgu V. m. Lwowa.

Oprócz tego jedynego chwilowego zamięszania, nie zaszły żadne inne nieprawidłowości.

Umieszczamy powyższe wyjaśnienia zgodne z faktycznym stanem rzeczy, celem sprostowania notatki w piśmie naszem z 4-go kwietnia b. r. bez poprzedniego jej stwierdzenia umieszczonej.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Do Szanownych pp. Wyborców okręgu Rudki, Sambor, Stara Sól i t. d. (nr. 53).

Na liczne zapytania życzliwych mi wyborców oświadczam, że obowiązki moje duszpasterskie nie dozwalają mi żadną miarą przyjąć mandatu posła do Rady pań-

czeniu krwi chrześcijańskiej na wielkanocne mace żydowskie. Tym razem jednak operacya utoczenia krwi odbyć się miała bardzo delikatnie, bez szkodliwych następstw dla dotyczącego medyum. Tem medyum zaś była wrzekomo młoda dziewczyna, Karolina Podsednik, służąca u żydowskiego ajenta handlowego, Ryszarda Hellera, w dzielnicy Landstrasse. W dniu 2-go kwietnia uciekła ona od swego słu-

Bibl. Jag.

WIELKA WIEŚ
P. I TEL. WOJNICZ

1/I 1904

171

[illegible]

[illegible] Kocin!

Pisać wierszem jest szczytnem powołaniem – czytać recenzye natomiast.... czynnością co najmniej ryzykowną. Niemniej to pozwól że Ci powinszuję tomiku, którego egzemplarz winienem Twojej nieostrożności i mojej natarczywości. Pisać inaczej jak wierszem nie warto ale ten [illegible] myśli rodzą się rytmiczne. Dobrze robi, że je w książ-

[illegible]

zbiera i wydaje. Każdy człowiek
marzy „nawpół prozą" i rad
gdy do gotowego przychodzi
bodaj w cudzych natchnie-
niach, zwłaszcza gdy są mu
one pokrewne dlatego prze-
dewszystkiem, że współczesne
poezye Twoje nie były dla mnie
z wyjątkiem: „Widziałem świat
kochałem świat itd" nowością.
To lepiéj – Od poezyi ani od mu-
zyki nie żądam żeby była
nową – to dobre dla prozy –
Poezya nie ma za zadanie draż-
nienia czy podniecania cieka-
wości ale rozrzewnianie

uczuć. Odczytując rzeczy, które
słyszałem lat temu 10 i więcej
grande mortalis aevi spatium-
na 3ciem piętrze ulicy Basztowej
wspominałem z wdzięcznością
czasy, kiedy należałem do
mniej lub więcej licznego
freundliches Gedränge wokół
Ciebie i czułem się nie bez
pewnej studenckiej dumy
der erste Wiederklang Twojej
pieśni. Poczaików się ceni
czasem nawet podziwia
ale kocha się tylko poetów
a poetą jesteś z Bożej łaski
szczęśliwcze. A to dzieło

natchnienia takie proste
zrozumiałe, tak nic nie
mgliste, tak od najnowszej
szkoły krakowskiej dalekie.
Nie wiem czy wiesz jak bardzo
trafiłeś do uczucia moich ró-
wieśników. Będziemy odczyty-
wali nieraz „Fragment mono-
logu i krakowski obrazek z
Szła pieśń" i radować się, że ta
która się młodym urodziła
jest taka jaką ją mieć chcieli
a na obczyźnie odczytam i
wiersz na otwarcie teatru
nieraz, bo on tchnie nie codzien-
ną emigracyjną prawie tzn spo-

Bibl. Jag.

Hartogh & Stang

Telegramm-Adresse: Hartstang.
(A. B. C. Code 4. Edition)

Fernsprecher: Amt I, No. 3160.

Bank-Conto:
Hambg. Filiale d. Deutschen Bank.

Hartogh & Stang, Amsterdam.
Telegramm-Adresse: Restang.

Hamburg, den 5. Dec 1901
gr. Bleichen 37.

Sehrgeehrter Herr Professor!

Soeben wird mir aus meinem Comptoir in Amsterdam Übersetzung Ihres Artikels gesandt über meinen Vater & ersucht mich mein Vater Ihnen seinen besten Dank zu sagen für Ihre große Liebenswürdigkeit!

Bei der Unmenge von Glückwünschen ist es leider meinem Vater ganz unmöglich Ihnen persönlich zu danken.

Er macht augenblicklich – oder hat jetzt schon vollendet – das Portrait des Schah von Persien auf eines Freimarke für jenen Staat. Es ist erstaunlich in dem Alter noch eine solche sichere Hand zu haben! Dann hat er außer dem Portrait des Prinzen der Niederlande noch Aufträge auf Banknoten in Arbeit. – Hoffentlich ist Ihnen der Aufenthalt in Zandvoort gut bekommen & haben Sie Alles in Ihrer Heimat gesund & wohl angetroffen bei Ihrer Rückkunft.

Nochmals besten Dank & freundliche Grüße von

Ihrem Hochachtungsvoll ergebenen

R. C. Stang

Stanisław Roszkowski

ma zaszczyt zawiadomić o ślubie swej córki

Janiny

z panem Janem Stanisławskim

Karolina z Olszewskich

Stanisławska

ma zaszczyt zawiadomić o ślubie swego syna

Jana

z panną Janiną Roszkowską

Obrzęd ślubny odbędzie się w kościele parafjalnym w Kwasówce

dnia 24 Sierpnia 1899 roku.

Poczta i telegraf Grodno Rudawiśc

Warszawa

Kijów.

R. Krupecki w Warszawie

Bibl. Jag.

Stanisławowska

176

Niedziela
wieczorem,

Kochany Panie

Z wdzięcznością najżywszą
zwracam pożyczone
mi łaskawie wydanie
— wyrządził mi
Pan wielką przysługę
Zwłaszcza bez Pauli'a
i Lorrain'a nie
dał był sobie
rady — Teraz

mnie prosiłbym
bardzo o tę monografię
Leonardo'a, którą już
raz miałem u siebie.
Dziękuję jeszcze raz
i proszę o zapewnienie
szczerego uszanowania
sługa
J. Wanda Tarnowska

Bibl. Jag.

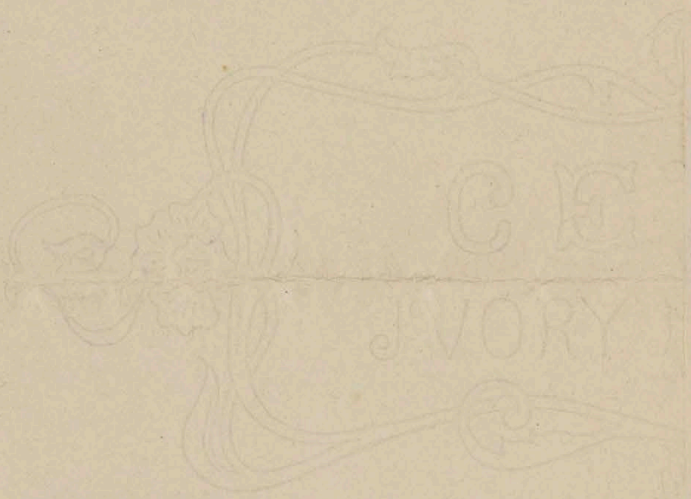

178

REDAKCYA „CZASU"
W KRAKOWIE,
ul. św. Tomasza 32. — Telefonu Nr 50.

dnia 2 paźd. 1896 r.

Mój najdroższy!!! Dziękuję Ci za list. Po-
siłej bardzo o korespondencye z pobytu
Cara. To rzecz dziennikarska, więc dlatego
wyraźnie piszę. Literackie fejletony
przecież nie potrzebujesz nawet w „Czasie"
zapowiadać, tylko przysłać. Notatkę
o Kor. Odem. Czekam dalszych i bardzo
o nie proszę. Postanów, że będą syste-
matyczne. Obliczać będą skrzętnie
każdy wiersz i zbierać honorarium,
aby wysłać zaraz pewną sumę. W
korespondencyach, wiesz, że pośpiech najważniejszy.
Może uprzedzisz Cara opisem przygotowań?

Wyrazy

Bibl. Jag.

[1896-7] ?
Bibl. Jag.
180

Mój drogi Kociu – Odbieramy kartki naszem pismem, a właściwie nie pisaliśmy do Ciebie dawno. Widząc jednak list od Ciebie, choć on zawiera tylko korespondencyę, mam wrażenie, że od Ciebie odebrałem wiadomość. I zawsze to jest wiadomość, przynajmniej negatywna tj. że gdyby coś było ważniejszego, znalazłoby się w dopisku. Czy zamieszczając w „Ruchu" Rotatki i koresp. nie masz poczucia niezadawnionej dzielności z nami, z Krakowem, z Czasem? Mój drogi – nie zmieniaj dobrego zwyczaju – i pisz – pisz – jaknajwięcej. Napisz także do mnie. Poradź mi. Czy „Ruch" w dobrym kierunku prowadzony? Wiem, że mógłby być lepszy, gdybym był pilniejszy i wytrwalszy w robocie. Ale już od dwóch tygodni trochę się zaniedbałem, tj. chętnie daję się wyręczać innymi, co sam robić powinienem. Ale czy wogóle znać przybytek tej rubryki? Co w niej najgorsze? Czego brakuje? Mnie najwięcej brak Twojej krytyki, do której mam z głowy

i z serca najwyższe i najczulsze zaufanie. Najtrudniej
o recenzje malarskie. Przyszedł Lewandowski, ale
ten nie mieszka w Krakowie, a prócz tego jego krzy-
tyki dość mało warte. Bardzo jest silny nacisk ze
strony szkoły, aby koniecznie „Czas" uczynić orga-
nem życia cywilizowanego malarskiego. Ogromnie
Ciebie potrzeba. Nie uwierzysz, jak się czuje utyskiwanie
jednego cywilizowanego posterunku na naszej fał-
cywilizowanej „ukrainie". Czy czytałeś o wystawie
Piotrowskiego? Podpisane Amator. No, i naprawdę
pisał Amator! Kto? Nigdy nie uwierzyłbym w
bezwstyd, jaki się mieści w wyznaniu — że to ja.
Ale to sekret. Nikt nie wie. Oceń — nie, czy
dobrze, ale czy nie bardzo źle. Dzisiaj jest o Chał-
pomskim. Wd. Tetmajera, trochę powytrzebane.
Czy masz wiadomości ze Szkoły? Jacek zgromadził
18 uczniów 4 wszyscy do niego uciekają. Bardzo
przejęty propozycją, a że rysunek oddawna za-
niedbany, więc wpadł w gniew, płaczliwie

narzekał, zaklinał wzorów w imię sztuki i ideałów.
Do tego dowiedział – że po miesiącu z zadowoleniem
stwierdził wielki postęp na całej linii w swojej
szkole. Przełamał rutynę i płytkość w pojmowaniu
zjawisk. Nadzwyczajny nabytek jest Stanisławski.
Czy go znasz? Bezwątpienia będzie to najinteli-
gentniejsza, najbardziej wykształcona i świadoma
głowa w całej szkole! Przytem przywiózł ze sobą
całą wystawę, bo około 100 pejzażyków, dla mnie
nadzwyczajnych. Olejnie posadę 1 stycznia. Jak Ciebie
Kocia brakuje, jak brakuje. Ale ty tylko jesteś
w wolopie. Wczoraj właśnie mówiłem z Stasiem
Estr. o Tobie. Biadaliśmy, czy ty napiszesz roz-
prawkę zwrotną szablonu akademickiego i zoe,
czyniąc się habilitować po powrocie z Paryża.
Przecież to byłaby zbrodnia, gdybyś tak nie zrobił.
Masz na to materyały i wiedzę i czas. Przynajmniej
znajdziesz go w ciągu dwóch lat. Całe zaufanie
pokładam nie w Tobie, ale w Twojej żonie, bo w nas

P.S. Podpisz tam, gdzie znaczek i odwrotnie będzie dostać odesłane, bo termin 11go

tylko dzięki kobietom nie zaginął Zosiu. Przecież Sokołowski nie ma nastąpcy a Mycielski absolutnie nim nie będzie. Jest docentem 15 lat (od 1881) i będzie mnie do zbawienia wiekuistego. Znam historyę jego habilitacyi. Przepadł jej Szujski dla Tarnowskiego. Zakrzewski, który był drugim referentem, na prośby Szujskiego, doprosił tylko bez motywów. „Jestem przeciwnego zdania, jak mój poprzednik." Więc senat zatwierdził. W tej chwili przypominam sobie, jak się gniewasz, gdy mowa o uniwersytecie. Szczególniej, że jeszcze nie jest pericolum in mora. Ale wierzaj mi z szczerego kochania tak mi żywo i serdecznie o to chodzi. Więc jeszcze nie raz o tem napiszę.

A propos – Powiedz, czy Amator może jeszcze kiedy zabrać głos? Przynajmniej jest sumienny; czego nie wie pyta się i radzi.

Kończę, bo chciałbym zaraz list posłać. Bo właściwie przypominam sobie teraz, dlaczego dzisiaj siadłem do listu. Komentarz w kopercie. Trzeba podpisać w naznaczonem miejscu na ratę kwartalną. Zawsze jest kłopot z tym przyjaciółmi. Prawda? Całuję cię serdecznie

Rudol.

najgłębsze ukłony.

182

REDAKCYA „CZASU" W KRAKOWIE.

dnia 28/10 189

Mój drogi Kocio — Dziękuję Ci serdecznie za notatki i pamięć. Przecież wszystko jest zaraz pomieszczane. Mam w zapasie tylko „Szał" i recenzyę Sokołowskiego, która w tych dniach pójdzie do druku. Maszcuj się jednak pozwolić, aby notatki były po dziennikarsku praktycznie skrojone. Wiadomości faktyczne mogę zbierać w redakcyi, bo przychodzą w dziennikach. Jako przykład: nowa sztuka Paillerona. Dwie rubryki bardzo trudno bez Ciebie utrzymać: dział recenzyj w tonie wytworniejszym, cywilizowanym. O te proszę Cię bardzo. Poprostu po przeczytaniu książki ~~zapisz~~ zrób ~~zapewne~~ notatkę. I to nie tylko o polskich książkach

ale także o niemieckich i francuskich, naturalnie
o tych, które mogą interesować w Krakowie i w
„Czasie". O książce polskiej każdej zawsze
potrzebna wzmianka; o zagranicznej, zdaje
mi się, tylko wybitniejszych. To pierwsze.
Drugie: Chciałbym prowadzić kronikę teatralną.
Uważałeś, że komponuję korespondencje
z Wiednia, z Berlina i z Warszawy z recen-
zjami nowych sztuk. Z Paryża tego zrobić
nie potrafię, a tam są rzeczy najciekawsze.
A więc mój drogi Kocio — ile razy jakiś w
teatrze na nowej sztuce, napisz krótciutką
recenzję w 40–60 wierszach. Przedewszystkiem
~~[illegible]~~ treść sztuki, bo to ogromnie czytelniczki
lubią. Mają małą powiastkę w streszcze-
niu intrygi. Np. byłoby bardzo zajmu-

183

Jsce sprawozdanie Don Carlosa, albo Wiesn-
fatteaus p. Bricaud. Fagnet bardzo
chwali. Prawda, że lepiej wyprawiać się w
„Ruchu" do sztuk, niż [illegible] uwagi literackiej?
O [illegible] pracy i [illegible] fizycznych mowę
tu warto pisać? Oto dwie prośby. Poza
tego, wszystko, co chcesz, z odsyłaczami, z uwagami
[illegible] i zachwytem. O Löfflerze i [illegible]
napisał [illegible] bardzo uważnie. Choć to
krótko pisze, może byłoby dobrze dać [illegible]
krótki, jakby „artykuł artystów" [„Ruchu"] w [illegible]
fizycznym i nowym [illegible]. Wydaje się [illegible]
[illegible] do szkoły. [illegible], [illegible] to,
bardzo [illegible] z tego [illegible] w szkole.
Poza tego daj rady i wszystkim „Ruchu".
Redakcji [illegible] tej [illegible], [illegible]

się w myśli Twojej zdaniem. Powiedz, czego brak, co fałszywe, co niedostrojone? Czy wogóle znać różnicę z tem, co było, czy jest dość zajmujące? Najwięcej mi chodzi o Twój sąd i Twoją ocenę.

Ale dość już literatury. Byliśmy onegdaj u p. Natansona wieczorem: pp. Michał. Małczew. Kostan. i ja. Bardzo było miło. Co chwila wracałeś w rozmowie i pamięci wszystkich. P. Idalia już spaceruje po pokoju. Ma się znacznie lepiej. Twojego nastąpcy w szkole jeszcze nie ma. Jacek rozwija ogromną energię. Podwił szkic jakiegoś nowela, oburzony nad balstwem żywiołów. Wszyscy z tego żartują. Ks. Sekr. pisze powieść do „Czasu". Siedzi w Krakowie. P. Karol jeszcze w Zakopanem, wspina się po wzwyżkach. Rydla Ci nie zazdroszczę. Przemówiłem się z nim ostro przed wyjazdem. Mój Kolczuku — kiedy my się zobaczymy — Czy dopiero z wakacjami? Nie piszesz o sobie, to znak najlepszy, że Ci jest dobrze, bardzo dobrze. A pamiętaj, że trzeba wydać tom „Poezye K. ch. G..." Kocham Cię bardzo a Pani najlepsze ukłony od mężowego przyjaciela, jakim zostaję Twój

Rudy

184

REDAKCYA „CZASU"

Kraków, dnia 30/8 190 L

Mój drogi Kocci,

Bądź łaskaw dać tam, gdzie krzyżyk, najcenniejszy podpis i odesłać zaraz rekomendowanym listem. Proszę tylko te kilka słów, bo jestem chory z gorączką.

Twój
Rudolf

Mój Kocci – całuję cię najserdeczniej.

Starzewski Rudolf

186

REDAKCYA „CZASU"

Kraków, dnia 5. Grudnia 1902

Wielmożny Panie!

Wobec oświadczenia prof Tretiaka w nrze 277 Czasu zamieszczonego, które przy niniejszem w odbitce dołączamy, a ze względu na wielki a powszechny interes, jaki budzi kwestya wystawienia Nieboskiej Komedyi, redakcya Czasu uważa za rzecz wskazaną zwrócić się

do wybitnych znawców literatury naszej i sztuki, z uprzejmą prośbą, ażeby w formie swobodnej i o ile można krótkiej odpowiedzi zechcieli wyrazić o tem swe zdanie.

Pytanie streszcza się w tem, o ile utwory poetyckie we formie dramatycznej, nie pisane na scenę, mogą być z korzyścią dla literatury i teatru na repertoar wprowadzane? – Jak wobec tego należy oceniać wystawienie Nieboskiej Komedyi?

Mamy nadzieję, że WPan ze względu na wielką wagę tej kwestyi nie odmówi naszej prośbie i oczekujemy jak najszybszej odpowiedzi.

Z wysokiem poważaniem

Dr Zbigniew Kniaziołucki

Rudolf Starzewski

188

Mój drogi Kocio – Leżałem
dwa dni w łóżku, trapiony influ-
enzą. Dlatego nie byłem u Ciebie.
Dziękuję Ci serdecznie za list. Prze-
dewszystkiem jest dla mnie znakiem,
że nie jestem daleki Twojej szczerej
myśli i przyjacielskich uczuć. Mniej-
szość mam zupełną, a rzecz tak, jak
napisana, potrzebuje tylko rozszerzenia.
Ty w liście jeszcze ładniej piszesz,

jak w druku. Wybacz, mój Kocio,
że w zwrocie nie jestem sumienny.
Musiałbym się pozbawić do cekina
mojego mienia — a na to nie mam
odwagi. Do widzenia, mój Kocio
poczciwy i dobry

Twój Rucz

190

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

Bardzo jestem Sz. Panu zobowiązanym za starania o wynalezienie w redakcyi Czasu mojej nowelli Majstersztyk. Rękopis ten był unikatem z nim zginie mi utwór.

Z przyjemnością prawdziwą wystawiam tem pismem redakcyi Czasu rachunek za przedruk mego feljetonu: Pobojowisko maciejowickie po zniżonej! cenie 3 zł za wiersz

Wiem że redaktorowie Czasu to gentlemeni, którzy nie lada się powoływali na ustawę,

o arkuszu druku i kwotę 10 reńskich 38 krajcarów uiścić raczą.

Racz Wielce Szan. Panie Doktorze przyjąć wyrazy rzetelnego mego szacunku

Ludwik Hasiński

Brodnica 11 · 9 · 1901.

Bibl. Jag.

Kraków 5 Maja 94.

192

Wielmożny Panie!

Do tak śmiałego kroku zniewo-
liło mnie przekonanie, że bez
poparcia ludzi wpływowych —
żaden artysta choćby najwięcej
uzdolniony — nie zdobędzie zasłu-
żonego sobie stanowiska.

Wiedząc zatem, że Wny Pan
posiada jedno z wybitnych
stanowisk w sferach, które mo-
gą zadecydować o powodzeniu
mego męża (Stasiaka) przeto
ośmielam się zanieść do Wnego
Pana prośbę.
Ponieważ Kodeks towarzyski

nie pozwala – aby kobieta choćby
w najpoważniejszej sprawie u-
dawała się w tejże do mieszka-
nia młodego mężczyzny, prze-
to ja proszę bardzo uprzejmie
Wnego Pana, by raczył dać mi
krótkie posłuchanie w miejscu
neutralnem to jest w Salonie
Tow. Szt. Pięknych we wtorek
to jest 7go między godziną
12 a 1 w południe, abym Mu
moją prośbę osobiście wypo-
wiedzieć mogła. Prośba ta,
odnosić się będzie do mego
męża – a zależy mi na jej wy-
powiedzeniu a następnie na
jej chętnem wysłuchaniu ze
strony Wnego Pana bardzo wiele.

Ponieważ mąż mój od najmłod-
szych lat sam o własnych siłach
bez żadnej obcej pomocy przebi-
jał się przez życie – łatwo zrozu-
mieć, że jako człowiek zawdzię-
czający sobie wszystko – uważałby
ten mój może zbyt śmiały krok
za niewłaściwy – przeto do
pierwszej prośby dołączam drugą,
to jest prośbę o dyskrecyę.
Pomyłki nie będzie żadnej, gdyż
osoba Wnego Pana jest mi znaną.

Łączę wyrazy wysokiego
szacunku.

Marya Stasiakowa.

Bibl. Jag.

Cher Monsieur,

J'ai oublié de vous demander l'autre jour quelques renseignements géographiques. Peut être avez-vous sous la main un Dictionnaire géographique polonais ou russe qui vous permettra de retrouver des noms de localités ou de monastères slaves où l'imprimerie a existé au 17e siècle. Je n'arrive à les

trouver nulle part dans les
livres que je suis à même de
consulter.

Bien des remerciements
& pardon du dérangement que
je vais encore vous causer.

Votre reconnaissant & toujours
bien dévoué

Henri Stein

38, rue Gay-Lussac.

Samedi.

B. Jag.

196

Oddział Warszawski
Redakcyi „KRAJU"
Warszawa
Krak.-Przedm. 55.

dnia 2 Października 1897 r.
Telefonu 949.

Szanowny Panie!

Nie odpowiedziałem Panu dotychczas, bom musiał porozumieć się z Redaktorem. Niestety, kiedy list Pański przyszedł, sprawa była już zdecydowaną i załatwioną, bo Redakcya prosiła kogo innego o przesyłanie korespondencyi. Przytem była przeszkoda inna: nasz korespondent w Paryżu musi spełniać różne czynności, które wykluczają anonimowość lub pseudonimowość.

Zawiadamiając mnie o tem, Pilz jednocześnie polecił mi prosić Pana jak najgoręcej o współpracownictwo w Dziale Literackim. Zamieszczamy artykuły bałamutne, bo ludzie prawdziwie kompetentni nie piszą. Redakcya nie może się znać na wszystkiem, szczególniej, gdy całą uwagę swoją na wytężoną w ścierniku spraw politycznych i społecznych. Jedyny więc ratunek, jedyny środek zapobieżenia złemu jest, abyś Pan dużo, jaknajwięcej pisał o sztuce, o literaturze. Obiecałem przytem „Krajowi" Pańską nowellę.

Łączę zapewnienie głębokiego szacunku i serdeczny uścisk dłoni

L. Straszewicz

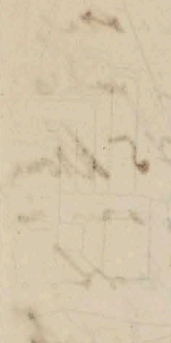

195

Budapest 25 Feber 1907
VI Izabella utcza 52

Sr. Hochwohlgeboren
Herrn Konstantin Górski
Krakau

Ergebenst Gefertigter erlaubt sich hiemit für die Bibliothek der K. K. Kunstakademie zu offeriren „Documents de Sculpture francais au moyen âge par Paul Vitry et Gaston Brière 1 vol. in folio avec 140 planches Preis 75 Kronen. Dieses Werk, welches vor 14 Tagen in Paris erschien, ist jetzt schon dort total vergriffen, ich bin nur deshalb in der Lage dasselbe zu obigem

Preise zu liefern, weil ich eine
größere Anzahl Exemplare
subscribirt habe. Es ist das
kunsthistorisch wertvollste Werk
dieser Art welches in der letzten
Zeit publizirt wurde. Auf Wunsch
bin ich gern bereit dasselbe franko
zur geneigten Ansicht zu senden.

Ich möchte Ew. Hochwohlgeboren bei
dieser Gelegenheit höflichst bitten
mir gefl. mitteilen zu wollen
welchem Architecten die Restau-
rirung des Wawel-Schlosses über-
tragen würde. Ich wäre für
diese frdl. Auskunft sehr ver-
bunden. Ich zeichne hochachtungsvoll

Leop Stricker

Bibl. Jag.

200

Fortunat Strowski

Professeur au Lycée Lakanal

Sceaux

Bibl. Jag.

201

Château du Bérouze
par - Samoëns
Hte - Savoie

Cher Monsieur,

Je compte rentrer à Paris la semaine prochaine et profiter des derniers jours de septembre pour travailler au Quai d'Orléans — du 26 au 1er Octobre —. J'espère que malgré la mort de ce pauvre Suzis

rien n'est changé chez
vous et que l'hospitalité
y attend toujours les
travailleurs.

Quel beau temps vs
avons eu ! j'aime à penser
que vs en avez profité
et que vous et votre famille
sous sous portez bien.

Votre bien dévoué

Casimir Stripeni.

Le Monsieur qui se dit votre cousin sera absent, j'espère ; il mériterait qu'on mît une grande pancarte, un Silentium majestueux sur les murs de la Salle de votre Bibliothèque !

18 Sept. 98

Bibl. Jag.

203

23 Rue de Vaugirard

2 Janvier 1902.

Mes meilleurs souhaits, tout d'abord, mon cher Monsieur & bien regretté Délégué ; je profite de l'apparition de mon volume : La Mère des Trois Dauphins, Marie-Joséphe de Saxe, et la Cour de Louis XV, (Plon) pour vous écrire ce mot et vous demander exactement votre adresse, ne voulant pas confier à la poste un gros in 8° qui, s'il n'était pas bien adressé, se perdrait — et ce serait dommage —

ou il faut que vous lisiez au moins ma préface où vous trouverez l'expression de toute ma reconnaissance.

C'est à vous que je dois d'avoir écrit ce livre, et je ne puis l'oublier.

Bon ou mauvais, ce volume restera associé à votre souvenir, au souvenir de l'homme le plus aimable, le plus courtois et le

plus charmant.

Croyez, je vous prie, cher Monsieur, à mes sentiments les meilleurs.

Hugueny

J'attends donc une carte postale de vous avant de lancer le volume.

205

23 Rue de Vaugirard
11.1.02

Cher Monsieur,

Je mets le volume à la poste aujourd'hui même. Merci de penser à un critique pour moi — un exemplaire a été adressé à la Direction du Czas — ainsi tout va bien.

J'ai pensé aussi au Przegląd — et ~~[illegible]~~ je suppose que le Comte Mycielski, à qui j'ai écrit, m'aidera en cette

circonstance - si vous avez l'occasion de le rencontrer dites lui, je vous prie, que vous vous intéressez au succès de ce livre.

La presse polonaise de Varsovie & de Lwów m'est assurée - je sais que M. Antoine Potocki, correspondant du Kurjer Warszawski a fait

un long feuilleton qui paraîtra incessamment.

Je souhaite que ce mouvement autour de mon livre appelle l'attention de l'académie de Caen dont je serais heureux d'être (homme) membre (correspondant) si l'on m'en juge digne. D'autre part, je crois que cette académie ne doit pas être sollicitée

mais qu'elle se charge
de se recruter elle-même
ses élus. Je ne tenterai donc
aucune démarche, et je
compterai simplement sur
ma bonne étoile et un
peu, n'est-ce pas, sur
le bienveillant appui des
Académiciens qui me connaissent !

Croyez, cher Monsieur, à
mes sentiments les meilleurs
et les plus dévoués

(Meyrinck)

207

139, Boulevard Saint-Michel

à partir du 29 avril :
16 rue Cassette.

Cher Monsieur,

Je vous ai expédié les deux volumes de Mochnacki - auxquels j'ai joint quelques livres polonais - entre autres une Bible qui complétera votre collection — Ne me remerciez pas, je mets de l'ordre ds ma bibliothèque et vous me rendez service en acceptant ce petit lot.

Croyez, cher Monsieur, à toutes mes sympathies

Casimir Stryjeński

Bibl. Jag.

209

Monsieur & Madame CASIMIR STRYIENSKI

seront chez eux les Samedis 22 avril

13 & 27 Mai

9 heures *16, Rue Cassette*

Bibl. Jag.

Bibl. Jag.

210

210

ŻYCIE
tygodnik ill. literacko-społeczny
Redakcya i Administracya
Kraków, ul. Łobzowska 27.

Kraków, dnia 13/VII 1897.

Szanowny Panie Dyrektorze!

Rozpoczynając w jesieni b. r. wydawnictwo wytwornego pisma tyg. „Życie", mam zaszczyt zwrócić się do Szan. Pana z uprzejmą prośbą o życzliwe poparcie i łaskawe współpracownictwo.

Będzie to zaszczytem dla „Życia", jeśli Szan. Pan zechcesz zasilać je Swojemi cennemi pracami.

Prospekt „Życia" wyjdzie 1. września b. r. w 50.000 egzemplarzy, dołączonych do wszystkich dzienników galicyjskich i poznańskich.

Tymczasem ukaże się

211

„zawiadomienie" wydane jako rękopis z programem „Życia". „Zawiadomienie" to będzie rozesłane w przyszłym tygodniu.

Jeżeli jednak już obecnie piszę do Szan. Pana, tłomaczy się to gorącem pragnieniem ~~[illegible]~~ upewnienia się jak wcześniej co do Jego tak cennego współpracownictwa. Mam nadzieję, iż nam nie odmówisz poparcia, bo „Życie" pod każdym względem prowadzone będzie wytwornie i w duchu nowożytnym.

Upraszam więc Szan. Pana o łaskawe zasilanie nas poezyami i artykułami. Nadto proszę o „Listy" z Paryża. „Życie" ma bowiem dział p. t. „listy", gdzie się mieszczą krótkie, literackie

korespondencye, pisane przez kompetentne pióra — aktualne notatki o ruchu piśmienniczym, sztuce, życiu etc, podane w formie indywidualnej i w sposób zajmujący, szkicowy.

Bylibyśmy b. wdzięczni gdyby Szan. Panie zechciał przynajmniej dwa razy miesięcznie przesyłać nam takie listy. (30–70 wierszy druku)

Upraszam nadto o łaskawe nadesłanie fotografii „Życie" dawać bowiem będzie portrety wybitnych współpracowników.

Jeśli, Szan. Panie, zechcesz zaszczycić nas Swojim Współpr. racz już obecnie podać, tytuł obiecanej pracy, byśmy ją mogli w prospekcie zapowiedzieć — oraz jak najrychlej racz nam przesłać skrypt. Bardzo pragniemy otrzymać utwory poetyckie Szan. Pana. Życie wogóle poezyi wiele miejsca wyznacza na swoich szpaltach i przyjmuje najwybitniejsze talenty.

Łącząc wyrazy głębokiego szacunku polecam się Pańskiej pamięci i oczekuję życzliwej odpowiedzi.

Ludwik Szczepański.

Upraszam jeszcze o podanie adresów osób, znajomych Szan. Panu, którymby należało posłać numer okazowy.

Bibl. Jag.

212

Ilustracya Polska

WYDAWCA:
SPÓŁKA KOMANDYT. TOW. ZAREJESTR. Z OGR. POR.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
KRAKÓW - ULICA RADZIWIŁŁOWSKA 8.

KRAKÓW, dnia 4/IX. 1901.

Wielmożny Panie!

Posyłając w załączeniu prowizoryczny prospekt „Ilustracyi" mam zaszyt upraszać Wgo Pana najuprzejmiej o życzliwe współpracownictwo. Jakkolwiek pismo posiada charakter popularny, pragnę mu niemniej zachować wysoki poziom literacki, jakoż mam nadzieję, iż będę je mógł nie bardzo ozdobić artykułem Pańskim,

treści estetycznej.

W nadziei życzliwej odpowiedzi
polecam pismo pamięci i
względom Pan. Profesora
i pozostaję

z prawdziwem poważaniem

L. Krzepowski

Paryż 22 Kwietnia 1907.

Czcigodny i Kochany Panie
Profesorze!

Od początku pobytu mojego tutaj często miewałem ochotę napisać nieco o sobie, ale dopiero teraz to uskuteczniam kiedy mi tu już lepiej kiedy już pewniej chodzę po Paryżu i lepiej się czuję.

Długo męczyła mnie tęsknota za krajem z którego tak chętnie wyjeżdżałem, za Kochanym Krakowem, za ludźmi bliskimi sercu i których ja obchodziłem. Podle obco wśród francuzów wśród obcych twarzy, wśród zgiełku i szalonej pracy i wśród wyzyskiwania biednych etrangerów, co francuzi robią z miną i słowem jakgdyby właśnie wyświadczali przysługę.

Louvrem i Luxemburgiem karmiłem się cały ten czas po kilka

godzin dziennie. Na pamięć uczyłem się antyków i teraz jak chwilę mam wolną biegnę do Louvru, do znajomych dawnych teraz poznanych osobiście.

Matką i ojcem sztuki wszelakiej jest natura, ale ta sztuka grecka jest jakby starym rzeźbiarzem doświadczonym i mądrym przyjacielem. Sieri mogą korzystać młodzi uczący się tutaj od początku. Łatwo też zrozumieć dlaczego rzeźba francuzka rozkwitła tak wspaniale - ci ludzie od dziecka patrzą na te cuda! W sztuce francuskiej jednakże są i ofiary antyku np. Puget, Coyzevox i inni, ale jest nie Carpeaux i nie Rude lub Barye którzy zrozumieli cudnie formy -

Po tych rzeźbiarzach XVII i XVIII w. gdy zawędrowałem raz do Luxemburgu

cieszyłem się szczęściem francuzów
ich dorobkiem artystycznym ich
olbrzymim postępem od czasu
Pugetów Carpeaux i innych - Jakież
wspaniałe rzeźby ciał kobiecych
a wreszcie Rodin - św. Jan, portret
damy, to są ostatnie słowa wypowie-
dziane w rzeźbie -

Smutno mi było kiedy raz poszedłem
do młodych i najmłodszych a zad
byłem z siebie że posłuchałem rady
prof. Mechofera i Laszczki by się do
żadnej szkoły nie zapisywać.

Ci ludzie studyują z obowiązku
uczą się tego jak w gimnazyum uczą
się (a przynajmniej ja) łaciny greki,
za grosz zamiłowania a na pra-
cach ich wyraźnie że nie powstały
w skutek myśli i czucia lecz
w skutek miary czy wagi, napiętnowane.

Doczekałem się wreszcie pracowni;
mały kącik, trochę za wiele słońca
rano, zresztą bardzo miło. Rano

mam modela popołudniu robię
znajomą Panię polkę, która się pozwo-
liła pozować mi. Jeżeli sprzedam
którąś z rzeźb moich w Krakowie
odleję studyę które tu zrobię z
gipsu w przeciwnym razie jedno
lub dwa sam odleję, by mieć dla
muzeum dokument że tu pracowa-
łem. Wyraźnie żądają odemnie w
muzeum by posłał świadectwo z tąd
z jakiejś szkoły lub instytucyi i t.p.
Wyjeżdrając miałem projekt wrzu-
cić kule w marmurze w Paryżu. Byłem
w tym celu w pracowniach tutejszych
i zastałem tam kamieniarzy pra-
cujących maszynami. Są tu
Rumuńskie kamieniarze ale cóż
tych mnie obchodzić rzeźbiarz z Polski
który ma 200 fr. na miesiąc by opła-
cić pracownię modela i inne mniej
lub więcej prozaiczne potrzeby.
Chcąc się nauczyć tego co ja
umieć pragnę, należałoby mieć
w pracowni blok marmuru i/.

7.

i od czasu do czasu wezwać kamieniarza by robił i uczyć się od niego kunsztu kamieniarskiego i jego tajemnic.

Może Bóg da że dożyję kiedyś tej chwili gdy będę miał to wszystko, ale czy ta chwila będzie jeszcze tu w Paryżu, wątpię. Zarobić tutaj nie sposób. Francuzi zamawiają u francuzów, niemcy u niemców a polacy u jednych lub drugich.

Byłem u Rodina nie zastałem go pójdę w przyszłym tygodniu. Chcę go prosić by mi pozwolił robić coś u siebie, może przy kamieniarzach którzy kują jego rzeźby. Gdy się z nim zaznajomię, pokażę mu moje rzeźby i poproszę by mi napisał wspomniane świadectwo. Jeżeli jednakże Rodin zbędzie mnie niczem, nie wiem co pocznę by mieć taki dokument.

Byłem u Ks. Adama Czartoryskiego. Przyjął mnie bardzo życzliwie.

Żałował że nie mam żadnej swo-
jej rzeźby by wystawić w salonie i
że to by było najlepszem świadectwem
dla muzeum. Zrobić nie było czasu
bo termin zgłaszania prac kończył
się gdy ja przyjechałem.
Jak pracuję o tem z żadnego
świadectwa nikt nie może wiedzieć.
Tu nie pracować nie podobna, tutaj
praca naokoło. Ludziska od świtu
do zmroku spieszą się by nie zmarno-
wać chwili, że ja który tu siedzę
za pieniądze zabrane takim jak
ja biedakom chciwym zobaczenia
i uczenia się za granicą, nie czuję
zmęczenia, chyba wściekłość w smutnej
chwili kiedy widzę nieudolność moję
Co tylko skorzystać da się w Paryżu
nie gardzę niczem, co ma jakikolwiek
związek ze sztuką, by nie pominąć
niczego. Szkoda tylko że rok
krótki, tu dłużej by trzeba posie-

dzieć by nauczyć się rzeczy, których tylko Paryż dać może. Wiem że jest możliwe bym jeszcze na przyszły rok dostał to stypendyum, ale nie mam żadnej pewności że tak będzie. Wiele bym dał za to by tak się stało. Porobię wszelkie starania a Pana Profesora o pomoc proszę i o radę co mam zrobić by to moje pragnienie się ziściło.

Przepraszam że tyle tej pisaniny posyłam, miałem zamiar krócej i mądrzej to urządzić ale mi się nie udało.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwej czci i szacunku wdzięcznego ucznia

J. Szczepkowskiego

R. Notre Dame des Champs

N. 117

Czcigodny Panie Profesorze!

W tych dniach wyszlę podanie o przedłużenie stypendyum dotychczas przezemnie pobieranego, na rok 1908.

Wiem ile Kochanemu Panu Profesorowi zawdzięczam w tej samej sprawie w zeszłym roku.

Gdybym tu mógł pobyć jeszcze rok, mam pewne dane spodziewać się, że w przyszłości będę mógł pozbywać tu swoje prace, łatwiej jak w kraju a gdy będę miał odpowiednie stosunki, modelami dla sztuki stosowanej będę mógł tyle zarobić, że wreszcie może Bóg pozwoli zerwać z gipsem i zabrać się do uczciwego materyału.

Rok pobytu jeszcze w Paryżu uważam pod każdym względem dla mnie za konieczne – Połowę może zdobyłem

tego czego się tu nauczyć można
t. z. tylko tu i nigdzie więcej.
Jeszcze jeden rok w Paryżu by módz
się rozwinąć i wyszukać sobie drogę
jedyną możliwą dla całej przyszłości
mojej!
Tu wielu jest rzeźbiarzy, ale przeko-
nałem się że dla wszystkich dosyć
miejsca a z tych zdolniejsi mają
na to by pracować w bronzie czy
w marmurze — a wracać do
Kraju by lepić biusty aktorek lub
przyjaciół i często nie mieć nawet
na odlew gipsowy, na to zawsze czas.
I tam w Kraju można rozwijać
swoje aspiracye mimo ciasnoty i
nędzy, ale rozwinąć się można tylko
wtedy gdy się ma do rozporządzenia

przynajmniej należyty materyał.

Do salonu jesiennego którego jutro „vernissage" przyjęli dwie moje rzeźby - Ucieszyłem się tem bardzo, (bo na 500 z górą rzeźb przyjęli niespełna 200) tem bardziej że nijakiej nie używałem protekcyi.

Na salon wiosenny przygotowuję kilka prac i drżę na myśl że będę musiał je zrzucić i wyjechać z Paryża, teraz kiedy dopiero właściwe miałbym sposobność ciągnąć z niego korzyści.

Jeżeli mi Kochany Profesor w mojej sprawie pomoże i przyczyni się do uchwalenia stypendyum na jeszcze jeden rok, będę Jego dozgonnym dłużnikiem -

Od profesora Sokołowskiego niemal

wszystko zależy a ja wiem że Pan Profesor znajdzie słowo które go dla mojej sprawy dobrze usposobi.

Polecając tę swoję prośbę zacności i życzliwości Kochanego Pana Profesora, łączę wyrazy czci i serdecznej wdzięczności szczerze oddany uczeń

Jan Szczepkowski

Paryż 29 września 1907.

adres mój od 10 paźdz: 3. R. Campagne premier

dotychczasowy: 117. R. Notre Dame des Champs

220

Przeworsk 19/3 1901

Panie kochany,

Po tem wszystkiem co mówiliśmy o zamiarach brata Pana, zdaje mi się, że powinnam Panu donieść, że wczoraj mój szwagier, zaczął ze mną mówić o tej sprawie. i Rezultatem tej rozmowy jest, że muszę bardzo stanowczo odradzić Panu

robienie dalszych kroków
które były zamierzone;
gdyż, tak ze strony mo=
jej siostrzenicy jak i jej
rodziców przewiduję nie=
korzystną odpowiedź, której
pragnęłabym oszczędzić
brata Pana. —

Przykro mi to pisać —
Pan wie — ale myślę, że
się Wam odemnie należy
prawda, więc ją wypowia=
dam i proszę o zachowanie

mi dawnej przyjaźni
Panią Mienię i Pana serdecznie
pozdrawiam

Kl Stembekowa

Bibl. Jag.

Bibl. Jag.

222

Siemianice
Kr. Kempen
1/3 1905

Łaskawy Panie
Nie wiem czy się po-
wołać na dawną zna-
jomość czy nie —?
Miałam raz kiedyś
w którymś roku po
Chr. przyjemność być razem z
Panem i Jaśnie Szep-
tyckim w Brańcach
od tego czasu nigdy
Pana nie spotkałam

więc przepraszam że
się do Niego udaję
w osobistej spra-
wie ale my się
że jedynie Pan będzie
w możności udzie-
lić mi rady i infor-
macyi.
Chodzi mi o odszu-
kanie dowodów
szlachectwa rodziny
francuskiej protes-
tanckiej, Bécu de
Tavernier, która w
r. 1685 z Francyi
do Niemiec się prze-
niosła - tu zubożała
zupełnie -

a oddawszy się Ku-
pieckiemu, przestała
używać nazwiska
de Tavernier. – Papie-
ry jakie miała stra-
ciła – jedynie pieczątka
herbowa jest dziś
dowodem dawnej
świetności rodu. –
Chciałabym wiedzieć
do jakiej instytucyi
we Francyi się udać
(heraldycznej) aby
mieć bliższe szczegóły
o tej rodzinie? Oraz
dowody że po rewoka-
cyi edyktu Nantyjskie-
go opuścić Francyą
musiała? Moje jest
Gdzieś spis

tych wypędzonych
rodzin szlacheckich.
Pan długo bawił
w Paryżu. - Może więc
Pan mi da radę
do kogo się udać?
Papiery tej rodziny
niemieckie posia-
dam do roku a ra-
czej od roku 1700.
Wdzięczną bardzo
będę za słowo odpo-
wiedzi a raz jeszcze
przepraszając za
moją śmiałość, proszę
Łaskawego Pana
przyjąć wyrazy
prawdziwego poważania
Marya Szemalkowa

224

Siemianice
5/3 1905

Łaskawy Panie

Za tak uprzejmy list
Jego bardzo dziękuję
– pospieszam Mu
donieść że o ile wiem
moi Bein de Tavernier
nie mają nic wspólnego
z ojczyzną Słowac-
kiego – po drugie, że
na pewno nie starali
się o potwierdzenie
w Niemczech szlachectwa

Kiedy tak mało o nie
dbali iż przestali
używać „de Tavernier"
a podpisywali się
zawsze tylko Becu
nawet nie „von". –
(Herb ich jest tarcza
złota, skośnie na 2
pola przedzielona
pasem błękitnym
na którym miecz –
na każdem polu
oraz nad koroną
głowa murzyńska
z białą przepaską
na czole. – Moje

odbitkę tego herbu można-
by gdzieś do Paryża (ale
gdzie?) posłać z zapy-
taniem jaka rodzina
go używała lub uży-
wa? –
Widzę z listu Pańskie-
go iż słaba jest na-
dzieja abym w Francji
się czegoś dowiedzia-
ła. za łaskawe zajęcie
się tą sprawą bardzo
Panu jestem wdzięczna
– żałuję że Mu osobiście
podziękować nie będę
mogła – skutkiem

bowiem zaszłej żałoby
w rodzinie naszej, do
Krakowa już nie
zjedziemy tej zimy.
Czynię to więc listo-
wnie i proszę Go
przyjąć wraz z ukło-
nami wyrazy prawdzi-
wego mego

poważania

Marya Szembekowa

Bibl. Jag.

226

Siemianice
16/3 1905:

Łaskawy Panie

List Jego z dn. 10/3. wielce mnie zajął a zwłaszcza wypis z dzieła Rielstapa. Adwokat który tu dawniej w Niemczech robi poszukiwania udał się od razu do Heroldyi w Berlinie ale ta mu żadnych informacyi dać o tej rodzinie nie mogła; – gdybym się

Tylko mogła dowiedzieć
do jakiej części Nie-
miec, owi Bien de Ta-
vernier się z Francji
przenieśli - możeby
poszukiwania moje
były mniejszone skut-
kiem. Obecnie staram
się ich odszukać w
Lauenburgu, gdzie
się między r 1750 a 1807
znajdywali.-
Jeszcze raz bardzo
łaskawemu Panu za

Jego mocno dziękuję i
proszę Go przyjąć ukłony
oraz wyrazy prawdziwe-
go poważania

M. Szumachowa

Bibl. Jag.

Bibl. Jag.

228

Tysiącznie dziękuję Ci mej drogi przyjacielu i kolego za życzenia i proszę Cię o zachowanie Mi swej przyjaźni.

+ Andrzej Szyjewski

Lwów
23/1 901

Bibl. Jag.

Z Czasów szkolnych
od Jerzego Szeptyckiego –

Kochany Kociu,

List twój nie zastał mnie w domu; byłem we Lwowie, a właściwie u Babki Szeptyckiej na wsi, a ponieważ nazajutrz po moim powrocie wyjechaliśmy do Szczawnicy dziś pierwszą dopiero znalazłem wolną chwilę, aby tobie i P. Zatheyowi odpowiedzieć. Masz więc moje usprawiedliwienie; przez wzgląd więc na moją winę przebaczam Ci niedługie spóźnienie za które tak głośno przepraszasz. Widzę zresztą

że jesteś ciągle zajęty, siedzisz w klassykach po uszy; a na przyszłe przedstawienie przyszłego tworu dramatycznego zamawiam sobie krzesło. Twojej Cioci bądź łaskaw moje i mojej matki wyrazić współczucie, a zrób to lepiej niż bym ja to zrobił.

Że to też wielkie geniusze zawsze i wszędzie ogromny wpływ wywierają nie tylko na całe społeczeństwa ale na każdą nawet jednostkę. N. p.: Homera czytasz zaledwie od

kilku miesięcy, a już nawet powtórnie
liście znać wpływ greckiego wieszcza. Co do mnie boję się chrypki,
i Aresa nie naśladuję.
~~Naśladuję~~ Natomiast siedzę w romanty-
tykach: Michniewicza i Słowackim
n. b. własnych. W naszej bibliotece
wynalazłem „Przegląd Polski"
i bardzo wiele nadzwyczaj ciekawych
rzeczy przeczytałem. Wyobraź sobie
że Lilla Wenedę grano przed laty
w Krakowie. Jak to było, trudno
~~to~~ sobie wystawić, dość że Lecha grał

Rapacki, a Rozę Wenedę Hoffmannową.
Do Zatheya pisałem już dwa razy
i bardzo mi było przyjemnie odebrać
pierwszy list od niego.
Autograf Kiadka dla ciebie już mam;
wprawdzie prozaiczny, bo zwykły kwit
do lasu, ale z wyraźnym podpisem i
z roku 1835. Innego w tej chwili mieć
nie mogę, może później dostanę.
Twój dobry przykład powinien mię
zachęcić do pracy, ale dotychczas nic
jeszcze nie zrobiłem, i prawdopodobnie
nic nie zrobię. O Szczawnicy napiszę
Ci kiedy indziej, tymczasem ściskam
Cię serdecznie
29. Lipca 878. Jerzy
Za żyda na kopercie przepraszam; ostatnia

(VII/VIII 1879.) 231

Jerzy Szeptycki

Kochany Kocie,

Muszę Cię naprzód przeprosić, że Ci dziś dopiero odpowiadam, ale byłem doprawdy ciągle zajęty. Jeździmy konno po kilka godzin dziennie, i ciągle polujemy, bardzo zapamiętale ale nie bardzo szczęśliwie. Dziś n.p. mamy iść na błota, nasz towarzysz, stary leśniczy przyjedzie niezadługo, mam nadzieję że tymczasem choć listu dokończę. Napisz mi, jeżeli łaska, czy

w Marienbadzie będziesz i czy się choć
trochę uczysz, czy czytasz przynajmniej?
Ja bo przeczytałem kilka powieści Kraszew-
skiego, napisałem dwa listy – a o mej
kochanej mowie ani słychu ~~(czy słuchu)~~
Ot i głupstwo. Miałem listy od obu
Szaszkiewiczów, od Zathaya; zdaje się że
długo dosyć siedział w Krakowie po Jaworzu
i że się do Żegiestowa wybiera. Ale chyba
dziś humoru nie mam, list przypomi-
na mi ustępy z mego zadania o Janie

z Tęczyna: takie wymęczone - jak tak będzie z mową... Arnetta, proszę Cię, nie przedstawiaj ani sobie ani innym w zbyt czarnych kolorach. Wygodnie z nim może nie będzie, ale to dobry człowiek. Powiesz mi, że się tem, co dopiero ma być, kłopotać nie warto: może masz słuszność, ale cały przyszły rok klinem wbił mi się w głowę. Wyobraź sobie, że mój brat, Oleś, złamał sobie rękę w kilka dni po moim przyjeździe - Szczęście, że złamanie szczęśliwe i że już tylko tydzień na temblaku ją będzie nosił.

Przepraszam Cię wreszcie za całą bazgraninę listu, za styl, kaligrafię i t. d. Ale Bóg mi świadkiem żem więcej o przyszłych, choć wątpliwych dubeltach i kszykach niż o tym liście myślał. Twoim rodzicom i p. Antosiowi moje uszanowania – Ciebie ściskam

twój
Jerzy.

P. S. Gdzie przebywa Tolo – jeżeli u was, to go odemnie uściskaj i napisz jak się tam p. Piotr miewa. Nie à propos ale biedny Droba umarł.

Kochany Kociu,

Serdecznie ucieszył mnie twój poczciwy list. Nieskończenie Ci jestem zań wdzięczny; ale proszę Cię, nie gorsz się ani moim stylem, ani w ogóle całym listem, bo jestem zupełnie otumaniony. Na świętach bawiliśmy się dobrze, polowaliśmy kilka razy, graliśmy komedyą, a raczej komedye przez dwa czy trzy wieczory jednem słowem święta przeszły doskonale. Z Nowym Rokiem wrócili moi bracia do Krakowa, ja zostałem na wsi położyłem się do łóżka i cały tydzień przeleżałem.

Mimo to, wróciłem do Krakowa z jeszcze większym kaszlem, tak że mnie przed tygodniem wpakowano do łóżka. Od kilku dni wstaję - choć na parę godzin dziennie; ale oprócz poczciwych Szaszkiewiczów żywej duszy nie widziałem. Prosiłem Romcia i Zia Sz. aby się o ciebie dowiedzieli. Wszyscy twoi koledzy utrzymują że będziesz pierwszym i podług nich możesz być o to najzupełniej spokojnym. Co do nas, Romcio będzie miał jak się zdaje ósmą albo dziewiątą lokacyę. Oleś 13ą, 14ą może i 15ą. Zdzisiowi chce Świderski dać drugą klasę więc Bóg wie co z tego będzie, a twój sługa będzie czwartym celującym. Tolo świetnie zdał z historyi religii, łaciny greki itd. itd. czego ja

oczywiście zrobić nie mogłem - moje biedne
laury zagrożone. Oto co się naszego gimna-
zyum tyczy. Cała ta gadanina powinna
Ci je przypomnieć. W razie gdybyś na
rozdanie świadectw nie przyjechał, napiszę
do Ciebie zaraz w pierwszych dniach małych
wakacyj.
Cieszy mnie, że się nie źle bawisz, jak się zdaje,
bo koniec końców nie bardzo Ci tam
smutno być musi. Nie spiesz się z powro-
tem bo tu straszne, straszne nudy i
straszna próżnia. Dla mnie by pewnie
lepiej było gdybyś tu był. Było by choć z kim
pogadać. Całemi dniami leżę w łóżku,
nic nawet nie czytam, nic nie robię.
Od tygodnia przeczytałem zaledwie jedną
nowellę Goethego i Mizantropa Moliera.

Dodaj do tego ciągły, duszący kaszel
koklusz podobno. Do prawdy nie wesoło.
Nie dziw się więc że mój list nudny
i nie wesoły ale jeszcze więcej niż kiedy-
kolwiek czuję żem do niczego. Dłużej Cię
nudzić nie będę; a o świętach nic nie piszę —
jak przyjedziesz, dam Ci do przeczytania
pamiętnik z Świąt napisany przez
moją matkę, ale już wreszcie przyjeżdżaj
Ściskam Cię najserdeczniej tym czasem,
a Twoim Rodzicom moje uszanowanie
najszczersze zasełam; Wszyscy Cię tu ściskać
każą P. Arnetta najserdeczniejsze
pozdrowienia przesyła.

Twój
Jerzy

Kraków.
25. I 880 r.

Przybice 20/2 04. 235

Kochany Kocie
W tej chwili przeczytałem mojej Matce Twój list - ogromnie była nim rozczulona. Sama zbyt jeszcze chora i osłabiona, by mogła odpisać - mnie to zatem zleciła. I każdą Ci powiedzieć, jak bardzo Ci jest wdzięczną - za pamięć - i za wszystkie w liście wyrażone uczucia. Ja zaś z mej strony

Bibl. Jag.

muszę także dodać - jak bardzo zawsze żałowałem i żałuję, że nie było mi dane zbliżyć się więcej do Ciebie.

Jak najserdeczniej Cię ściskam

Twojej Pani rączki całuję

Zawsze bardzo szczerze oddany

Leon Wyczółkowski.

237

TOWARZYSTWO
IMIENIA JANA MATEJKI.

KRAKÓW, DOM MATEJKI.
Floryańska, 41.

1. X. 901.

Szanowny i Łaskawy Panie!

Ależ tylko wdzięcznym być mogę za usunięcie brzydactw językowych, które Pan tak oględnie pstrociznami nazywa. Przyznaję otwarcie, że nie przestrzegam należycie czystości i wykwintności stylu w omawianiu rzeczy bieżących i aktualnych a niewątpliwie dzięki Pańskim poprawkom mogę się tego nauczyć. Jeszcze raz więc zapewniam, że tylko wdzięcznym być mogę. — Za przesłane książki dziękuję - wnet zabiorę się do nich i ocenię. Staranniej bodaj niż poprzednie. Pisałem rzecz poprzednią między chorobą a ślubem - a więc w stanie stanowczo nienormalnym!

Wyrazy głębokiego szacunku przesyłam

Maciej Szukiewicz

Bibl. Jag.

Bibl. J

Bibl. Jag.

Warszawa, Szopena, 19. 239

D. 11 stycz. 1901 r.

Szanowny Redaktorze. –

Mam ochotę ująć stylowo, dwoma paluszkami, za dwa paniers, u sukni z długim, sztywnym bawełnem, paniers, à petites fleurettes, złożyć Szpanu ukłon dworski i zawołać z leciuchną ironią, do nas obojga zastosowaną:

„Niech żyje iście szlachecka i amatorska akuratność w załatwianiu interesów!..."

Nie ma co mówić, dobry przykład ja dałam: opóźniłam bowiem niezmiernie, przesłanie Szpanu streszczenia powieści „Ogniwa". Mea culpa... Ale, jakkolwiek przyczyną opóźnienia tego był srogi dyfteryt, niemniej, za winę mimowolną, przeprosiłam Sz. Redaktora pokornie, bardzo pokornie, i w tém leży wyższość moja. Dumna nią, raz jeszcze, ujmuję stylowo paniers à petites fleurettes i powtarzam,

z bardzo niskim, głębokim dygiem:
„Niech żyje iście szlachecka i amatorska akurat-
ność, w załatwianiu interesów!"...
A potém, pytam się cichutko i poufnie:
- Czy to ja Dz. Panu co złego zrobiłam, żeby mi na
listy nie odpisywał?
Wracam do powieści:
Nie odebrawszy wcale odpowiedzi i decyzyi Pań-
skiéj, co do „Ogniw", musiałam rada nie rada dopu-
ścić do tego, aby „Kuryer Warsz." zamiast powieścią
moją, rozpoczął Rok Nowy „Wrzosem" Rodziewi-
czówny. Po „Wrzosie" pójdą bezpośrednio „Ogniwa";
jeżeli jednak druk, jak tego pragnę, ma iść równo-
cześnie w „Czasie", musimy się, rzecz prosta, co do
jego warunków i daty rozpoczęcia wcześniéj i
z góry porozumiéć.
O nadesłanie, w możliwie szybkim czasie, warun-

ków tych i ostatecznéj decyzyi, oraz o oznaczenie daty, w jakiéjby druk powieści téj, najlepiéj Sz. Redaktora konweniował, najuprzejmiéj Sz. Pana proszę.

Ponieważ „Czas" ma tylko streszczenie, czuję się więc w obowiązku Sz. Pana uprzedzić: 1° Że powieść, jak się wyraża piśmiennie i ustnie Redakcya „Kuryera": „jest doskonała", „jest bez zarzutu" i „zasłużyła ze strony Komitetu, który ją czytał, a raczéj ze strony Redaktorów i Wydawców, z sędziwym Adamem Pługiem na czele, „na jak najpochlebniejszą ocenę". (: Cytuję dosłownie, w cudzysłowach, bo to ich zdanie, nie moje. Co do mnie, nie doszłam jeszcze do tak niebotycznego zarozumienia; gdy jednak i inni Redaktorzy, idąc śladem Szan. Pana, a łaskawego Kolegi, zaczną tak w lot, jak „Czas" propozycye moje chwytać, prawdopodobnie wzbiję się w damę, „wambit" i

uwierzę we własny talent.). 2° Że jednak, już po nabyciu powieści, „Kuryer" dopatrzył się w niéj ustępów o jakoby alluzyi czy odcieniu antisemickim, – do czego się nie poczuwam – i teraz orzech ten z zasępieniem przeżuwa.

Uprzedzając Sz. Pana o tém, chcę być sans peur et reproche. Wszelkie reproches bowiem, chowam pod adresem tych, którzy nie odpowiadają na listy, pełnéj dla Sz. Redaktora szczerego szacunku i podziwu, a najżyczliwiéj Mu oddanéj

Natalii Korwin-Szymanowskiéj.

bl. Jag.

Warszawa, Szopena, 19. D. 20 stycz. 1902 r.

Szanowny Redaktorze.-

Dziękuję za list, którego szczerość, z całém uznaniem ocenić umiem. Lubię takie jasne stawianie kwestyi i, dla tego, pozwoli Szpan, że również jasno na zarzuty Jego odpowiem.

Co do powieści „Ogniwa", został Szpan przez kogoś, z „Kuryera Warsz." zapewne, z gruntu mylnie i tendencyjnie powiadomiony. Nie mam bynajmniéj zamiaru, powieści téj narzucać Szpanu, ale chcę i pragnę wyjaśnić poczynione zarzuty, bo mi chodzi o osobistą opinię Szpana, jako rozumnego człowieka, a kolegi po piórze, opinię, do któréj pozwoli mi Szpan Redaktor specyalną przywiązywać wagę.

„Ogniwa" nie są i nie były nigdy powieścią antisemicką. Burzenie jednéj narodowości, jednéj kasty, jednéj sfery na drugą, nie leżało nigdy w moich ideałach i zasadach; świadczy o tém najlepiéj cały dotychczasowy bagaż mój literacki; świadczy najlepiéj systematyczne prześladowanie, jakiego doznaje każda moja nowa praca, ze strony warszawskiéj, szlachetnéj „Roli", która, piętnując stale mój „idealizm" w tym kierunku, nie przebiera w środkach ani wyrazach. P. Jeske-Choiński zrobił mi zarzut, w ostatniéj swéj o mnie krytyce, że jestem często „więcéj obywatelką, niż artystką," zarzut to, którym się szczycę...

Wobec tego wyznania wiary, nie zadziwi Szpana, iż stwierdzam tu najkategoryczniéj, i słowem własném poręczam, że „Ogniwa" nie dotykają i nie przedstawiają nikogo z warszawskiego towarzystwa, ani ze sfer ziemiańskich, ani z kół przemysłu. Typy tu wprowadzone, a ściśle poczerpnięte z wyobraźni, są tylko syntetycznym obrazem rysów znamiennych, sfe-

rom tém właściwych, są uogólnieniem, upostaciowaniem, jeżeli Szpan woli, pewnych wad, przywar i zapatrywań społecznych, ~~klasowy~~ spotykanych u całéj sfery, nie u pojedyńczych jednostek. Pisaniem pamfletów osobistych, nie zwykłam brudzić swego pióra. Antisemityzm, o którym ja sama wspomniałam, a którego Szpan tak się lęka, nie może istnieć w „Ogniwach", gdyż cała akcya, bardzo zresztą skupiona i nie rozpraszająca się na poboczne epizody, rozgrywa się między rodziną polską, staroszlachecką, a potomkami niemieckiego kolonisty z nad Szprei, który przyszedłszy w trepkach, z psem i porcelanką w ustach, tu się dorobił fortuny. Dziwnym zbiegiem okoliczności, nie wymawiam im nawet hakaty i Wrześni, nie wymawiam zniemczonéj Łodzi, bo i ta rodzina, assymiluje się stopniowo z naszém społeczeństwem. Tak się przedstawia treść główna.

Na tle jéj wszakże, zdarzył mi się jeden lapsus calami. Oto, na balu, wśród sylwetek, niczém z treścią i rdzeniem powieści nie związanych, luźnych, przesuwa się pan, w którym „Kuryer Warsz." dopatrzył podobieństwa, do p. Matkiasa Bersohn'a, teścia p. Lewentala. Jakkolwiek więc wydawca „Kuryera" zaznacza sam, że sylwetka ta nie ma nic w sobie ujemnego, przeciwnie, jest nawet dodatnia, lecz humorystyczna, niemniéj, posłyszawszy o tém, oświadczyłam natychmiast gotowość, usunięcia tego przypadkowego podobieństwa, a raczéj całéj epizodycznéj sylwetki, wraz z rozmową o sferach finansowych, do jakiéj ona daje pokop. Ustęp ten zawiera około wierszy 100u, powieść wierszy 11.000. Oto antisemityzm „Ogniw." Czy warto nad nim rozdzierać szaty? Niech Szpan sam osądzi?

Upraszając Sz. Redaktora o dyskrecyę co do powyższego ustępu, proszę zarazem o dołączenie niniejszego objaśnienia, jako dowodu rzeczowego, do streszczenia „Ogniw", o ileby Szpan przekazywał je swemu zastępcy. Rękopismu dostarczyć nie mogę, gdyż „Kuryer" strzeże go bardzo zazdrosném, argusowém okiem i nie pozwala na zrobienie kopii, zastrzegając, aby Galicya z felietonu „Kuryera" powieść przedrukowywała.

242

A teraz, Szanowny i Łaskawy Panie, słów parę ściśle osobistych. Jako Polak, z samego brzmienia nazwiska mego, wie już Szpan, kim jestem. Z urodzenia, wychowania, tradycyi, zarówno jak przez zamążpójście i nazwisko, jakie dziś noszę, należę do tych samych co Szpan, sfer staroszlacheckich polskich. Czy wobec tego można mnie było posądzać, że pisząc powieść na tle towarzystwa warszawskiego, dotknę piórem pamfletowém, którąkolwiek z wymienionych przez Szpana, a bliskich Mu osób? Zbyt przyuczono się u nas widzieć Górskich na czele każdéj rozumnéj i szlachetnéj inicyatywy, na czele wielu pożytecznych instytucyi, aby wszystkie głowy nie chyliły się przed nimi z szacunkiem i uznaniem. Pisząc, przed paru laty, w „Tygodniku Illustrowanym," szereg artykułów pod tytułem „Hetmanki polskie", postawiłam na czele ich, w dziale filantropii, stryjenkę Pańską, p. Konstantową Górską, za zgodą jéj własną i ś.p. Jéj Męża. W tychże artykułach składałam hołd, nieżyjącéj stryjence Pańskiéj, p. Ludwikowéj, i jednéj z ciotek Pańskich, hr. Łubieńskiéj. A dziś, miałabym nagle, odwołując własne, podpisem stwierdzone słowa, dotykać osoby te w powieści? Kto Szpanu myśl podobną podsunął? Gdyby utwory literackie, na tle sfer znanych kreślone, miały takie budzić obawy, natenczas „Sprawa Dołęgi", byłaby zbrodnią, a tymczasem jest tylko doskonałą powieścią, któréj obszerną ocenę, con amore piszę w téj chwili, znajdując że dotychczasowe krytyki zbyt szablonowo obeszły się, z tą wyjątkowo wartościową pracą.

W zakończeniu, proszę wierzyć, że list mój poprzedni nie miał żadnéj „złośliwéj" intencyi. Był poprostu żartobliwym. Nie wiedziałam, że Sz. Redaktor był chory, bo nie byłabym tonu podobnego użyła. W nadziei, że ta amende honorable, zjedna mi zupełne rozgrzeszenie, łączę Sz. Redaktorowi, najszczersze życzenia szybkiego powrotu do zdrowia, obok wyrazów wysokiego szacunku i poważania

Natalia Korwin-Szymanowska.

O zwrot streszczenia „Ogniw", gdy nie będzie już ono Szpanom potrzebne, uprzejmie upraszam.

Bibl. Jag.

Paryż 20/VII 91.

AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
W KRAKOWIE
STACYA NAUKOWA W PARYŻU
6, QUAI D'ORLÉANS, 6
BIBLIOTEKA POLSKA

L.....

Szanowny i Kochany Panie!

List mój rozpocznę od przesłania odpowiedzi na zapytania, pomieszczone w liście Kochanego Pana. —

W Bibliotece tych ilościowo się zmniejszyło, ale wzamian wszyscy mudziarze przypomnieli sobie obowiązek składania jej wizyt. — Ogłoszenia, stosownie do polecenia, przybiłem jedne na drzwiach zewnętrznych, drugie na wewnętrznych — Biblioteka zamknięta była dnia 14 lipca, t.j. w francuskie święto narodowe.

Pan Mickiewicz w Bibliotece jeszcze

nie był, – również dotychczas nie było
i sprawy wymagającej Jego obecności. –
Ostatni list urzędowy wysłany był
do p. Czetmaka za № 110. –
Pan Böhm przysłał 4 blankiety wysta-
wowe, malarzy zgłaszających się po nie
jest znacznie więcej. Czy pisać do niego
po raz drugi i ile?
Był w Bibliotece p. Leon Szelągowski,
który chciał osobiście prosić Kochanego
Pana o przedłużenie t.j. o postawienie
jego kandydatury w szkole medycznej
na rok przyszły szkolny. – Pozostał mu
jeden egzamin i obrona tezy. Załączam
list wystosowany przez „Koło Kształcącej

się młodzieży, w sprawie obsadzenia stypendyum, wakującego po p. Dębińskim. Otrzymała Biblioteka dar od p. Arctowskiego, wypełniłem blankiet z podziękowaniem, który po podpisaniu przez Kochanego Pana, będę mógł wysłać do Londynu. — Obraz po oprawieniu go w ramy, ~~[illegible]~~ został wysłany pod wskazanym adresem do Poznańskiego przez ramiarza. Pan Parmantier do biblioteki się nie zgłaszał. Pieniądze dla fotografa wysłałem. Brakujące №. Życia nie nadeszły, czy reklamować? Jak zrobić po moim wyjeździe z przesyłką №. Figara?

Kończę te moje bazgroty, zapytując się o zdrowie Pana i całej Rodziny, a zarazem łączę wyrazy szczerej życzliwości i głębokiego szacunku Daniel Śliwicki

Bibl. Jag.

245

Paryż dnia 1/VIII 99.

Kochany i Szanowny Panie!

Od ostatniego mego listu, aż do chwili zamknięcia Biblioteki, zaszło zaledwie parę faktów, które uważam za stosowne donieść do wiadomości Kochanego Pana.

1). Mieliśmy w Bibliotece wizytę p. Korzeniowskiego byłego delegata i dyrektora Biblioteki Polskiej, do której p. Korzeniowski przyszedł o 10½ wyszedł zaś parę minut przed 11stą. Idąc do Biblioteki zmieniłem się z Nim na schodach. Nie mogłem również później złożyć mego wiza-

nowania, gdyż na biletach wizytowych, pozostawionych na biurkach nie było adresu. 2). Pan Władysław Mickiewicz po powrocie z nad morza był w Bibliotece z Panem profesorem Kamińskim, który bawi w paryżu od dni kilku Pan Kamiński jest profesorem w Odeskim uniwersytecie.
Pozostawiłem Andrzejowi pensyę miesięczną za Sierpień, jak i również pieniądze na ~~AA~~ Figara, opaski zaadresowane i marki do nalepienia.
Tymczasowo na jakieś półtora tygodnia wyjechałem do znajomych na wieś po powrocie do Paryża, przed wyjazdem nad morze raz jeszcze zajdę do Bibl.

teki i załatwię sprawy bieżące.
Niech mi Kochany Pan wybaczy śmiałość, iż zapytam się o zdrowie
żony Jego i Franusia.
W Paryżu upały takie, iż zdaje się
że z nieba żar spływa na ziemię.
Ktoś mógł to już wyjechał. W Paryżu
pusto i głucho.
Kończę ten mój list, prosząc bar-
dzo Kochanego Pana, o rozporządza-
nie moją osobą z całą bezwzględnoś-
cią. Czekając poleceń i słów kilku
wiadomości o zdrowiu Kochanego Pana
i całej Jego rodziny, pozostaję z głę-
bokiem poważaniem i prawdzi-
wym szacunkiem
Daniel Śliwicki

Bibl. Jag.

Paryż dnia 29/X 99 r.

247

Kochany i Szanowny Panie!

Nie wiedząc gdzie pisać wstrzymywałem się z listem, lecz dowiedziawszy się Kochany Pan powrócił do Krakowa, pośpieszam, by choć piśmiennie raz jeszcze podziękować Mu za wszystko dobre. Niechże mi wolno będzie wyrazić i żal, że okoliczności nie pozwoliły mi Pana pożegnać osobiście.

W Bibliotece byłem o ½ godziny wcześniej od naznaczonej poprzedniego dnia przez Pana, chwili wyjazdu

nierastawszy Go, udałem się na kolej. Był to jednak dzień wyjazdu rekrutów, niechciano mię wpuścić; po wielu łatapatach udało mi się dostać na dworzec przez komorę, by zdążyć na samą chwilę odejścia pociągu. Było mi bardzo przykro, tak, że ani opowiedzieć, ani opisać nie byłbym wstanie. Wiem, iem zodjazdem Pana stracił Osobę dobrą, życzliwą i przychylną dlatego, jeżelim mojem postępowaniem zasłużył na naganę, jeżelim kiedy kolwiek był przyczyną niezadowolenia, to teraz tem szczerzej i gorącej przepraszam. — Sercem swojem przywiązał mię Pan do Siebie, pogłębił Pan we mnie szacunek dla Niego i stał mi się Pan Tym o Kim tylko z czcią i miłością wspominać będę. — Do wszystkiego tego co mi Pan dobrego zrobił, niech że mi wolno będzie prosić Go o jedną łaskę, t.j. by do mnie się Kochany Pan zwracał o załatwianie spraw swoich w Paryżu. — Tym sposobem choć w małej cząstce będę mógł Panu dać dowody mojej pamięci. Dal i czas nie odrazu rozrywają węzły, ja zaś z mej strony będę się starał podtrzymać nić zaufania, jaką Pan w Paryżu dla mnie okazywał. Łącząc wyrazy głębokiego szacunku i przywiązania dla Pana i całej Jego rodziny pozostaję szczerze życzliwym

Daniel Śliwicki

Bibl. Jag.

P. S.

Co do spraw bibliotecznych, muszę się Kochanego Pana zapytać, do kogo należy mapa Chrzanowskiego? Czy można sprzedawać pojedyncze sekcye i po jakiej cenie?

Z pomyślnych wiadomości donoszę, iż zakupiliśmy z dubletów Wiślskiego wszelkie brakujące nam i, że udało się przeprowadzić zamianę z Biblioteką narodową, co wielce ucieszy Przesmyckiego.

W jednej z zniesionych książek zgóry znalazłem fotografię, którą załączam, a zarazem muszę się zapytać, czy Dantego, Boską Komedyę wydaną w Fiorenzę zostawił Pan umyślnie czy też przypadkową i co z nią zrobić.

Pozwoliłem sobie bez uprzedniego zawiadomienia uregulować mały rachunek, t. j. zapłaciłem za prenumeratę Figara za miesiąc Wrzesień fr. 4–50c